

AGNIESZKA STELMASZYK

KRONIKI ARCHEO



Tajemnica klejnotu Mefertiti

WYDAWNICTWO ZIELONA SOWA

ILUSTRACJE: JACQUÉ PASTERNAK

AGNIESZKA STELMASZYK
ILUSTRACJE: JACEK PASTERNAK

KRONIKI ARCHEO

Tajemnica klejnotu Mefertiti



Pomysł serii: Agnieszka Sobich i Agnieszka Stelmaszyk.

Tekst: Agnieszka Stelmaszyk.

Ilustracje: Jacek Pasternak.

Redaktor prowadzący: Agnieszka Sobich.

Korekta: Agnieszka Skórzewska.

Projekt graficzny i DTP: Bernard Ptaszyński.

© Copyright for text by Agnieszka Stelmaszyk

© Copyright for illustrations by Jacek Pasternak.

© Copyright for this edition by Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o., Warszawa 2012

All rights reserved.

ISBN 978-83-7623-889-0.

Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.

00-807 Warszawa, Al. Jerozolimskie 96

tel. 22 576 25 50, fax 22 576 25 51

www.zielonasowa.pl

wydawnictwo@zielonasowa.pl

Skład wersji elektronicznej:

[Virtualo Sp. z o.o.](#)

VIRTUALO
Digital platform of tomorrow

Spis treści

Dedykacja

Rozdział I Pośród piasków pustyni

Rozdział II Sensacyjne odkrycie

Rozdział III Tajemniczy spadek

Rozdział IV Zapach przygody

Rozdział V Romantyczny
wielbiciel

Rozdział VI Cressida Finch

Rozdział VII Pierwszy poranek w Egipcie

Rozdział VIII Na tropie legendy

Rozdział IX W cieniu Sfinksa

Rozdział X Tajna narada

Rozdział XI Sprawy się komplikują

Rozdział XII Tajemnica Cressidy Finch

Rozdział XIII Święty Graal

Z Kronik Archeo

Rozdział XIV Sesja fotograficzna

Z Kronik Archeo

Z Kronik Archeo

Rozdział XV Gdzieś na Nilu

Rozdział XVI Wiadomość od
Cressidy Finch

Rozdział XVII Zaskakujące
znalezisko

Z Kronik Archeo

Rozdział XVIII Rozszyfrowana
wiadomość

Z Kronik Archeo

Rozdział XIX Łzy bogini

Rozdział XX Potop

Rozdział XXI Granitowe wrota

Rozdział XXII A jednak spóźnieni?

Rozdział XXIII Gra o życie

Rozdział XXIV Porwanie

Rozdział XXV Spotkanie z
księciem

Rozdział XXVI Bransoletka

Rozdział XXVII Uwięzieni

Rozdział XXVIII Straszliwe widmo

Rozdział XXIX Wejście smoka

Rozdział XXX Niespodziewane
odkrycie

Rozdział XXXI Znowu ucieczka

Rozdział XXXII Super-Ofelia

Z Kronik Archeo

Rozdział XXXIII Niespodzianka

Dla Krzysia, mojego naj-
cenniejszego skarbu.

A. S.

ROZDZIAŁ I

Pośród piasków pustyni

– Już czas! – Achmed dał znak. Jego czarne oczy błysnęły złowrogo w krwawym blasku ogniska, przy którym siedziało kilku mężczyzn podobnych do Beduinów.

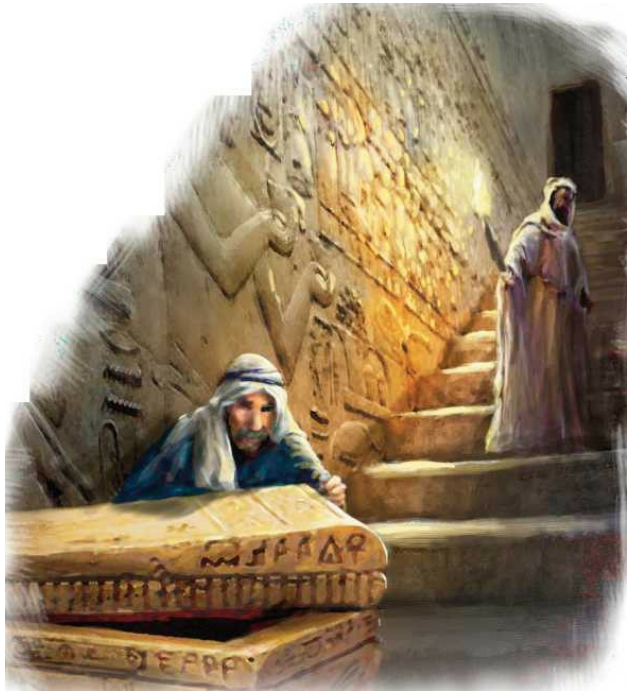
Była ciemna, zimna noc. Rozciągająca się wokół cmentarzyska pustynia – cicha

i przerażająca.

– Pamiętajcie, na razie zabieramy tylko sarkofag – mówił dalej Achmed. – Niech nikt nie waży się dotknąć innych kosztowności! – uprzedził i wymownie oparł dłonie na klindze ostrego sztyletu.

– Po resztę przyjdziemy później.

– Achmedzie, a jeśli ktoś odkryje ten grobowiec i sprzątnie nam wszystko sprzed nosa? – zapytał przezornie Ali.



– Już moja w tym głowa, żeby nikt się tu nie szwendał – odparł z ironicznym

uśmieszkiem Achmed. – Bierzcie się do roboty! Bo na czczym gadaniu upłynie cała noc. Nasz kupiec już czeka! Jalla! Chodźmy!



Sarkofag: kamienna trumna, wewnątrz której umieszczano drewnianą skrzynię z mumią zmarłego. Na sarkofag było stać tylko bardzo zamożnych Egipcjan.

Każdy z mężczyzn zapalił w dogasającym ognisku pochodnię. Potem starannie zasypano żar piaskiem.

Achmed z Alim odsłoniли zamaskowane wejście do wykutego głęboko w skale grobowca. Ukazały się stopnie schodów i po chwili

wszyscy zeszli do podziemnego tunelu.

Minęła godzina nim pojawili się znowu. Nie wracali jednak z próżnymi rękami.

Na ramionach nieśli ciężki, szczerozłoty sarkofag...

– Prędzej! Prędzej! – popędzał Achmed, idący na przodzie kolumny z pochodnią w dłoni. – Wy dwaj zostańcie na straży! – wskazał dwóch uzbrojonych towarzyszy. – A jeśli przyjdzie wam do głowy jakiś głupi pomysł – spojrzał znacząco na mężczyzn – przysięgam, że wasze kości pochłonie pustynia! – zagroził.

Strażnicy potulnie skinęli głowami.

– Niedługo będziemy z powrotem – powiedział Achmed. Odwrócił się i już

po chwili zniknął w mroku pustyni, wraz całym pochodem niosącym złoty sarkofag.



ROZDZIAŁ II

Sensacyjne odkrycie

Skoro świt panna Ofelia Łyczko wpadła do pokoju Ani i gwałtownym ruchem podniosła rolety.

– Pora wstawać, śniadanie już dawno na stole! Nie chcesz chyba moja droga spóźnić się do szkoły? – energiczny głos opiekunki obudził dziewczynkę.

– A czemu nie? – Ania pomyślała z przekorą, ale wołała tego nie mówić głośno, żeby nie narażać się na pełne

oburzenia gderanie panny Ofelii, która już od tygodnia niepodzielnie królowała w domu Ostrowskich. Zawsze, gdy rodzice Ani gdzieś wyjeżdżali, to właśnie ta drobna, niesamowicie energiczna blondynka prowadziła dom i pilnowała dzieci, a szczególnie tego, czy mają czyste uszy i odrobione lekcje. Tym razem było dokładnie tak samo: wciąż te uszy i lekcje.





– Spójrz na niebo i powiedz, jakie chmury dzisiaj widzisz! – poleciła panna

Ofelia. Ostatnio przerabiała z Anią zagadnienia związane z klimatem i pogodą. Stąd tak dziwne pytanie o poranku.

Ania naprawdę nie miała ochoty na jakąś chmurologię od samego rana. Miała nadzieję, że za parę dni wróćą rodzice, którzy przebywali akurat w Paryżu na konferencji naukowej, i te poranne katusze wkrótce się skończą.

– Przyjrzyj się dokładnie i powiedz, czy widzisz cumulonimbusy, cumulusy, cirrusy czy może stratusy? – panna Ofelia zapytała podchwytliwie.

– Zerusy! – Ania odparła bez namysłu, patrząc na czyste, błękitne niebo.

– Też coś! – Ofelia prychnęła głośno i wzruszyła ramionami jednocześnie.

Pomruczała coś jeszcze pod nosem i wyszła do kuchni.

Ania zaczęła się ubierać. W jej pokoju wiecznie panował bałagan, więc jak zwykle miała problem z odnalezieniem pasujących do siebie skarpetek. Najpierw sprawdziła, czy przypadkiem nie wiszą na rozstawionych przy oknie sztalugach. Tam ich nie było. Spojrzała więc na stolik, na którym leżała paleta, tubki z farbami i pędzle. Jednak ani tam, ani pod stosem porozrzucanych kartek, nie znalazła tego, czego szukała. Cały jej pokój wyglądał jak wielka pracownia malarska. Ania, choć przeurocza istota, nie należała do najporządniejszych dziewczynek i wszędzie zostawiała

swoje prace na wierzchu. Uważała, że skoro i tak rysowała w każdej wolnej chwili, to po co w ogóle chować materiały?

Kiedy w końcu właściwe skarpetki znalazły się na właściwych stopach, Ania zeszła na śniadanie.

Przy stole siedział jej starszy brat Bartek i czytał gazetę.

– Cześć bzyku! – przywitał wesoło siostrę. W przeciwieństwie do Ani tryskał dobrym humorem.

– Nie mów do mnie bzyku! – Ania złościła się. – Nie jestem już małą dziewczynką!

– Och, przebacz o pani! Zapomniałem, że skończyłaś już przecież osiem

lat! – Bartek wstał od stołu i złożył jej głęboki, rycerski ukłon. Potem nalał siostrze do miski mleka i dosypał garść jej ulubionych płatków. – Przeczytałem właśnie coś bardzo ciekawego – zmienił temat i stuknął palcem w gazetę. – Jestem ciekawy, czy rodzice o tym wiedzą – mruknął w zamyśleniu.

– O czym? – Ania ożywiła się nagle.

– W Egipcie odkryto nowy grobowiec! – powiedział zaaferowany; – Przeczytam ci, posłuchaj:

Sensacyjne odkrycie w Egipcie!

Jak donosi nasza korespondentka z Kairu, Artemida Nayar, na terenie starożytnej nekropolii w Amarnie odkryto nowy, nieznaný wcześniej grobowiec. Przypomnijmy, że Amarna to współczesna nazwa starożytnego miasta Achetaton położonego w środkowym Egipcie.

Miasto to zostało wzniesione przez faraona XVIII dynastii Amenhotepa IV.

Amenhotep IV, znany bardziej jako Echnaton, nazywany jest też faraonem heretykiem, ponieważ dokonał wielkiego przewrotu religijnego. Nakazał swojemu ludowi czcić tylko jednego boga – Atona, którego symbolizowała tarcza słoneczna. Usunął tym samym w cień wielu innych bogów. Czynem tym wielce naraził się potężnym kapłanom Amona.

Dla swojego słonecznego bóstwa Echnaton kazał wybudować nową stolicę Achetaton („Horyzont Atona”). Miasto powstało w zaledwie kilka lat. Usytuowane było na lewym brzegu Nilu, na pustynnej równinie otoczonej wzgórzami. Faraon opuścił Teby i przeniósł się do Achetaton wraz z rodziną i dworem.



Achetaton:

Miasto Achetaton („Horyzont Atona”) wzniesiono ok. 1350 r. p.n.e. na polecenie faraona Echnatona. Zbudowano je w jałowej, niezbyt urodzajnej dolinie otoczonej wzgórzami. Współczesna nazwa Amarna wywodzi się od plemienia Beduinów Beni Amran, które zamieszkiwało te tereny w XVIII w. Wtedy właśnie powstały pierwsze mapy Achetaton sporządzone przez kartografów przybyłych wraz z armią Napoleona Bonaparte’go.

W kilka lat po śmierci Echnatona i jego słynnej żony Nefertiti, Egipcjanie powrócili do dawnych wierzeń, a Teby odzyskały status stolicy religijnej. Achetaton opustoszało. Wkrótce słoneczne miasto zostało rozebrane kamień po kamieniu przez następców faraona heretyka.

Obecnie nie ma już tam wspnianych pałaców i świątyń. Jedyne piaski pustyni śpiewają jeszcze o jego potędze i niezmiernych bogactwach.

Z parą słonecznych małżonków wiąże się wiele zagadek i tajemnic. Do dziś nie odnaleziono grobowca słynnej Nefertiti. Nie wiadomo, gdzie mogą spoczywać jej doczesne szczątki, choć na ten temat istnieje kilka hipotez. Być może na tę zagadkę rzuci nieco światła najnowsze odkrycie. Wszystko wskazuje na to, że odnaleziony przed kilkoma dniami grobowiec, oznaczony tymczasowo jako X, należał do kogoś z rodziny królewskiej. Usytuowany jest on w pobliżu Królewskiego Grobowca Echnatona.

Niestety, w grobowcu X nie znaleziono sarkofagu ani skarbów. Prawdopodobnie został obrabowany już w starożytności. Przybyły na miejsce sekretarz generalny

egipskiej Najwyższej Rady Starożytności, egiptolog dr Zahi Hawass, uważa jednak, że grób ten został ograbiony z kosztowności przez współczesnych rabusiów i to całkiem niedawno.

Jeśli tak się stało, to nasuwa się pytanie, gdzie są teraz cenne artefakty? Pozostaje również do rozstrzygnięcia kwestia właściciela grobu. Na ścianach są wyryte kartusze, ale jego imię zostało całkowicie z nich wymazane.

Do zbadania tej niezwyklej sprawy zostanie powołany sztab złożony z wybitnych specjalistów. Dr Zahi Hawass podkreśla, że wszystkie zrabowane bezcenne przedmioty powinny trafić do muzeum w Kairze, tam, gdzie jest ich miejsce. Tymczasem, jeżeli zostały sprzedane na czarnym rynku kolekcjonerom sztuki, być może nigdy nie uda się ich odzyskać. Byłaby to zapewne niepowetowana strata dla nauki.

Miejmy nadzieję, że sprawa ta szybko się wyjaśni. O wszystkim będziemy informować państwa na bieżąco.

Kartusz: owalna ramka, w którą wpisywano imię faraona.

Bartek skończył czytać.

– Myślisz, że w tym grobowcu naprawdę były jakieś skarby? – Ania zapytała z ciekawiona.

– Kto wie – odparł filozoficznie brat.

– Gdybyśmy tam byli, na pewno rozwiązalibyśmy tę zagadkę – dziewczynka stwierdziła z przekonaniem. – Tak jak wtedy, gdy z muzeum znikł obraz, albo gdy pan Walenty znalazł na polu skorupy naczyń i zupełnie nie wiedział, co z tym zrobić.

– Ale nas nie ma w Egipcie! Jesteśmy

tu, w Zalesiu Królewskim, a rodzice są w Paryżu – westchnął z żalem Bartek.

Złożył gazetę na pół i wstał od stołu.

– To na razie bzyku! – rzucił czule do siostry na pożegnanie. – Muszę wyjść wcześniej, bo idę jeszcze przed lekcjami na pływalnię – uprzedził, i już go nie było.

– Starszy brat to ma dobrze – Ania pomyślała z zazdrością.

– Może chodzić sam na basen, należy do Bractwa Rycerskiego i pojedynkuje się z innymi chłopakami rycerzami. – Też bym chciała mieć dwanaście lat! Byłabym wreszcie wolna! – mruknęła buntowniczo.

W tej samej chwili na progu kuchni

stała panna Łyczko.

– Aniu, musimy już wychodzić! Kończ wreszcie to śniadanie, bo się spóźnimy! Czas się dla nas nie zatrzyma! – z surową miną pokazała zegarek.

Ania przełknęła szybko ostatnią łyżkę płatków i burknęła pod nosem:

– I bądź tu człowieku wolnym!



ROZDZIAŁ III

Tajemniczy spadek

Artefakt: przedmiot
wytworzony lub używa-
ny przez człowieka,
a następnie odkryty
w trakcie prac arche-
ologicznych.

W uroczym mia-
steczku Newbury,
w hrabstwie Berk-
shire w południowej
Anglii, w przepięk-
nym zamku Highclere, lady Ginevra Car-
narvon małymi łyżkami popijała popo-
łudniową herbatę. Przed nią, na okrąg-
łym stoliku, leżał gruby album opra-
wiony w skórę. Musiał być bardzo stary,

bo złożone zdobienia były w niektórych miejscach wytarte. Lady Ginevra bardzo lubiła go przeglądać. W środku były starannie wklejone zdjęcia jej sławnego przodka – piątego lorda George’a Carnarvona.



George Edward Stanhope Molyneux Herbert piąty lord Carnarvon

urodził się 26 czerwca 1866 roku. Słynął z za-

Starsza pani przyglądała się czarno-białej fotografii, na której lord razem z archeologiem Howardem Carterem uśmiechają się dumnie przed wejściem do grobowca Tutanchamona. Na innym zdjęciu widniała

miłowania do samochodów i szybkiej jazdy. Pasja ta stała się przyczyną groźnego wypadku, jakiemu uległ w 1901 roku. Cudem uniknął wówczas śmierci, ale już nigdy nie odzyskał pełni sił. Często chorował na płuca, dlatego lekarz zalecił mu dla zdrowia wyjazd do Egiptu. Ciepłe i suche

słynna złota maska młodzieutkiego faraona, jego złoty tron i wiele innych pięknych artefaktów wydobytych z grobowca.

ku, to było odkrycie wszechczasów! – powiedziałaby Ginevra do swojego ukochanego rudego perskiego kota, który siedział na stojącej obok pufce.

Totmesik kłynał zielonym okiem na fotografie i miauknął, jakby w zupełności zgadzał się z tym stwierdzeniem.

W porannych wiadomościach w radio podawali coś o odkryciu kolejnego świadczona. Zatrud-

grobowca w Amarnie w Egipcie – lady
mówiła do Totmesika. – Ale nie znale-
ziono w nim żadnych skarbów – wzru-
szyła ramionami. – To odkrycie w żaden
sposób nie może się równać z dokona-
niem George’a! – prychnęła, a kot zno-
wu miauknął z aprobatą.

Lady podumała jeszcze chwilkę, a po-
tem zamknęła album. Wstała i wolnym
krokiem udała się do biblioteki. Totme-
sik zeskokczył miękko z pufy i podążył za
nią. Nie lubił rozstawać się ze swoją
panią.

Zamek Highclere, od pokoleń należą-
cy do rodziny lady Carnarvon, mógł po-
szczycić się wspaniałą, liczącą tysiące
cennych woluminów biblioteką. Regały



Howard Carter

urodził się 9 maja 1874 roku w Brompton w Anglii. Nie posiadał gruntownego wykształcenia, ale dzięki ogromnej determinacji, poświęceniu i niezwykłym zdolnościom stał się archeologiem znanym na całym świecie. Swoją karierę zaczął od kopiowania inskrypcji i malowideł w egipskich grobowcach.

W 1914 roku wraz z lordem Carnarvo-

i przeszklone witryny były wypełnione równiutko ustawionymi książkami.

Lady Ginevra włożyła na jedną z półek album ze zdjęciami i już miała odejść, gdy nagle jej uwagę przykuła pewna książka. Był to dość gruby tom. Ale czego? Na grzbiecie książki nie było ani nazwiska autora, ani tytułu. Może właśnie dlate-

go lady nigdy wcześniej nie zwróciła na nią uwagi. Od urodzenia mieszkała w zamku Highclere, ale jakoś nie mogła sobie przypomnieć, aby ją czytała.

Nagle ogarnęła ją wielka ciekawość. Książka znajdowała się dość wysoko i starsza pani musiała przysunąć sobie do regału rozkładaną drabinę. Trochę zakreśliła się jej w głowie, gdy stanęła na wyższym stopniu, ale na szczęście udało się jej zdjąć z półki opasłe tomi-sko.

Lady usiadła w fotelu z tajemniczą książką w dłoniach.

Zdmuchnęła z okładki kurz i z uwagą przyjrzała się popękanej skórzanej opra-

wie.

Wreszcie otworzyła księgę.

– Co to?! – lady w najwyższym zdumieniu wpatrywała się w stronę tytułową. Doprawdy, czegoś takiego jeszcze nie widziała!

Zaniepokojony Totmesik wskoczył na oparcie fotela i zaintrygowany patrzył na lady Ginevrę.

– Mój Boże! – wykrzyknęła.



Ciekawostki ze świata.

Zamek Highclere...
Siedziba lorda Car-

We wnętrzu książki znajdowała się wielka dziura! Była starannie wycięta we wszystkich stronach, przez całą grubość tomu! A w środku,

narvona okryta jest mgłą tajemnicy i związana jest z niezwykłymi zdarzeniami. Wiele lat po śmierci lorda, majordomus Robert Taylor dokonał w zamku zaskakującego odkrycia. W tajnej skrytce odnalazł kolekcję egipskich zabytków. Były to wazy, pieczęcie, naszyjniki, papirusy, figurki uszebti i wiele innych bezcennych przedmiotów. Ostatni zabytek z tej kolekcji znaleziono w 1989 roku w specjalnej komóдке na pistolety. Ale czy na

wszystkim sądzić.
skarby?

W końcu ostrożnie rozłożyła poząłką kartkę.

– To niemożliwe! – mruknęła zszokowana.

jak w szkatułce, spoczywał odłamek wapiennej skały. Lady wyjęła go, a wówczas pod spodem zobaczyła złożony w kwadracik kawałek papieru.

Trzymała te znaleziska na kolanach i zupełnie nie wiedziała, co o tym

Serce zabiło jej mocniej.

Lady od razu rozpoznała charakter pisma lorda Carnarvona!



George and Howard



Na karteluszkę skreślono drobnym
maczkiem tylko dwa zdania: *Kleynot Ne-*

fertiti. Legenda jest prawdą.

– Co to wszystko ma znaczyć?! Nic nie rozumiem! – Lady Ginevra miała coraz większy zamęt w głowie. Dobrze wiedziała, że zamek Highclere krył niejedną tajemnicę, ale nie spodziewała się, że zupełnie przypadkiem trafi na trop jednej z nich!



– Cóż to za kamień? – lady obróciła wapienny odłamek.

Przyjrzała mu się uważnie i już po chwili była pewna! Tak!

To był starożytny egipski ostrakon! Ponieważ papirus był drogi, Egipcjanie często używali takich odłamków skały lub glinianych tabliczek do różnych zapisów i notatek.

Na ostrakonie widniał przedziwny, starożytny rysunek.

– To mi przypomina jakiś plan – lady Ginevra obracała ostrakon na wszystkie strony i przypatrywała się rysunkowi pod każdym możliwym kątem. – Coś mi się wydaje, Totmesiku, że to plan grobowca! – zdumiała się lady Ginevra.

Tak jak jej przodek, doskonale знаła się na sztuce egipskiej.

– Zobacz Totmesiku! – pokazała kotu swoje znalezisko.



Uszebti: figurki służących, które umieszczano w grobowcu, w pobliżu sarkofagu. Uszebti miały wyręczać zmarłego w pracach, do jakich w zaświatach mogli wezwać go bogowie.

Totmesik ostrożnie powąchał ostrakon i mruknął.

Lady zamyśliła się głęboko.

W pierwszej chwili pomyślała, że jest to szkic bądź plan grobowca Tutanchamona. Lord Carnarvon i Howard Carter szukali go przecież wiele lat. Na długo przed ich słynnym odkryciem

napotykali w różnych innych miejscach i grobowcach przedmioty z imieniem

młodziutkiego faraona. To dlatego Howard Carter, mimo wielu niepowodzeń, tak uparcie szukał miejsca pochówku Tutanchamona. Miał przeczucie, że musi się ono znajdować w Dolinie Królów. Może więc ten ostrakon to jeden z takich znalezionych wcześniej przedmiotów? – rozważała lady Ginevra.

Plan grobowca



Po głębszym zastanowieniu doszła jednak do wniosku, że to niemożliwe. Grób Tutanchamona posiadał przecież tylko cztery pomieszczenia: przedsionek,

komorę boczną, skarbiec i komorę grobową. Jak na króla był to niewielki grobowiec. Na dodatek widoczne było, że został przygotowany w wielkim pośpiechu, i że pierwotnie przeznaczony był dla kogoś innego. Nawet nie ozdobiono odpowiednio ścian, a malowidła rytualne wykonano jedynie w komorze, w której znajdował się sarkofag. Prawdopodobnie ta nagła śmierć Tutanchamona wszystkich zaskoczyła.

twa Faraona?

Rysunek wykonany na ostrakonie, który trzymała lady Ginevra, przedstawiał o wiele większy grobowiec.

Składał się on z wielu pomieszczeń i wielu poziomów! Wyglądał wręcz jak



Kilka miesięcy po otwarciu grobowca Tutanchamona w Dolinie Królów, świat zelektryzowała emocjonująca wiadomość o klątwie rzuconej przez mumię. Młody faraon rzekomo miał mścić się na tych, którzy ośmielili się zakłócać jego wieczny spoczynek.

Gazety donosiły o tajemniczych zgonach

plan jakiejś świątyni!

„Czyżby lord Carnarvon i Howard Carter byli na tropie następnego skarbu?

Skarbu królowej Nefertiti?” śmiała myśl przemknęła przez głowę lady Ginevry.

Lady doskonale pamiętała, że Howard Carter zaczął swoją przygodę z archeologią między innymi w Amarnie,

osób związanych z pracami archeologicznymi w grobowcu. Achetaton, gdzie mieszkała Nefertiti. Na terenie ówczesnego miasta szkicował plan drogi. Być może to właśnie tam znalazł ten ostrakon? I może w wiele lat później planował z lordem Carnarvonem odnaleźć klejnot, o którym mówi zdanie na karteczce? Może nie zdążyli do niego dotrzeć, bo lorda dosięgła klątwa Tutanchamona? rozmyślała.

Starsza pani wzdrygnęła się. Do dziś legenda o klątwie przejmowała zaborczych i lekiem dla wszystkich członków rodziny. Mimo to, lady Ginevra podjęła odważną decyzję:

- Totmesiku! Rozwikłamy tę zagadkę!
- obwieściła kotu.



ROZDZIAŁ IV

Zapach przygody

Po lekcjach po Anię jak zwykle miała przyjść panna Ofelia, ale tym razem stało się inaczej. Przed bramą szkoły stał wujek Ryszard! Właściwie to siedział na koniu! Miał na sobie kolczugę i długie buty z cholewami, a z jego ramion spływał długi czerwony płaszcz z białym orłem w koronie na prawym ramieniu. Widok był tak niecodzienny, że przed bramą zgromadzili się niemal wszyscy

uczniowie.



– Wujek? – Ania przecierała oczy ze zdumienia.

– Twój wujek jest odjazdowy! – pisnęła z zazdrością Jagoda, koleżanka Ani. – Też bym takiego chciała!

– Nic z tego, to wersja limitowana –

roześmiał się Bartek, który właśnie pojawił się za plecami dziewczynek.

– Pewnie miał ważnych gości na zamku i nie zdążył się przebrać – Ania domyśliła się skąd niecodzienny strój wujka, największego oryginała w miasteczku.

Wujek Ryszard był dyrektorem Muzeum Regionalnego, które mieściło się w odrestaurowanym średniowiecznym zamku. Swoją niezwykłą pasją i zamiłowaniem do epoki średniowiecza зараżał młodzież w całym Zalesiu Królewskim. Założył nawet Bractwo Rycerskie, do którego wstąpił Bartek i wielu innych chłopców, a nawet dziewcząt. Kiedyś nazwano go Kasztelanem i tak już zosta-

ło.

Ostatnio wujek miał niewiele czasu dla Ani i Bartka ponieważ zajęty był organizowaniem Międzynarodowego Turnieju Rycerskiego. Dlatego rodzeństwo tak bardzo zdziwiło się, widząc Kasztelana przed szkołą.

A Kasztelan tego dnia wyglądał naprawdę imponująco. Dostojnie siedział na siwym koniu o imieniu Landor i z podniesioną przyłbicą wypatrywał Ani i Bartka.

– Ciekawe, dlaczego przyjechał? Przecież miała po mnie przyjść panna Ofelia! – Anię zaniepokoiła ta zamiana. – Mam nadzieję, że nic się jej nie stało. I rodzicom też!

– Nie martw się, na pewno wszystko jest w porządku – Bartek otoczył siostrę ramieniem. Sam jednak poczuł lekki niepokój.

Rodzeństwo szybkim krokiem podszło do rycerza.

– Przyjechałeś nas odwiedzić? – zapytał Bartek. Kasztelan zsiadł z konia i przytrzymał jego uzdę.



– A co, nie wolno mi łobuziaki? –
z uśmiechem zwichrzył włosy bratanko-

wi i cmoknął w policzki Anię.

– Myślałam, że coś się stało rodzicom albo Ofelii – dziewczynka uważnie zająrzała wujkowi głęboko w oczy.

– Zapewniam, że waszym rodzicom nic nie jest – Kasztelan powiedział uspokajającym tonem. – A panna Ofelia również ma się dobrze – dodał i odchrząknął nieco zakłopotany.

– No dobrze już, macie trochę racji. Nie jestem tu tylko po to, żeby na was popatrzeć... – rzekł zagadkowo.

Ania z Bartkiem wymienili spojrzenia.

Wujek rozejrzał się ukradkiem kilka razy, jakby sprawdzał, czy nikt go nie śledzi, a potem nachylił się do uszu

dzieci i powiedział szeptem:

– Mam wam coś ważnego do powiedzenia.

– Co takiego? – rodzeństwo zapytało równocześnie.

– Rano dzwonił do mnie z Paryża wasz ojciec...

– A dlaczego tata do nas nie zadzwonił?! – Ania zapytała z wyrzutem.

– Na pewno zadzwoni – uspokoił wujek. – Po prostu byliście jeszcze w szkole, a to bardzo pilna sprawa.

– Ojej, a co może być aż tak pilnego? – Bartek zastanawiał się głośno.

– Pewnie rodzice muszą dłużej zostać i nie przyjadą w sobotę! – Ania zmartwiła się.

– Zgadłaś! – odparł Kasztelan, a Ania momentalnie posmutniała. Wujek położył rękę na jej ramieniu i dodał przyciszonym głosem: – Mama i tata otrzymali niezwykłą wiadomość z Kairu i muszą natychmiast tam lecieć. Prosto z Paryża!

– O nie! – jęknęła Ania i łzy zakręciły się jej w oczach. Miała nadzieję, że w ten weekend będą już wszyscy razem.

– Ale... – wujek zaczął mówić z wesołą miną – mam dla was coś na pocieszenie.

Rodzeństwo znowu spojrzało na siebie.

– Co takiego? – brat i siostra zapytali niemal równocześnie.

– Wy też lećcie do Egiptu! Spotkacie

się z rodzicami w Kairze!

– Hurra! – Ania wykrzyknęła głośno.

– Psst! – Kasztelan gwałtownym gestem położył palec na ustach i znowu rozejrzał się z niepokojem. – Chodźmy dalej, tu wszyscy na nas patrzą – rzekł, ruchem głowy wskazując wlepione w nich oczy innych uczniów. Pociągnął Landora za uźdę i ruszył w stronę zacisznej uliczki.

Ania umilkła i ze zdziwieniem popatrzyła na wujka. A potem posłusznie poszła za nim.

– Coś jednak jest nie tak? – Bartek pociągnął Kasztelana za połę płaszcza. Za nic nie mógł rozgryźć jego dzisiejszego, trochę dziwaczного, zachowania.



– Nie, nie – zaprzeczył energicznie wujek.

– Nie martwcie się, chodzi po prostu o jakieś odkrycie w Egipcie. Wasi rodzice zostali nagle wezwani do jego zbadania.

Tylko że... – na chwilę zawiesił głos, a potem dodał konspiracyjnym szeptem: – Wszystko jest ściśle tajne!

Ania poczuła dreszczyk emocji na plecach. Miała wrażenie, że w jednej chwili w całym Zalesiu Królewskim zapachniało wielką przygodą.

– Jedziesz z nami, wujku? – dla Ani było to oczywiste, skoro nie będą mogli podróżować z rodzicami. W takich przypadkach Kasztelan zawsze towarzyszył dzieciom. Zresztą wujek często podróżował z całą rodziną i brał udział w róż-

nych wyprawach archeologicznych brata i bratowej, którzy byli archeologami. Przywoził z nich mnóstwo ciekawych eksponatów do swojego muzeum w zamku.

– Nie tym razem, skarbeńki. Pojedzie z wami panna Ofelia – uśmiechnął się pod nosem Kasztelan. – Ja nie mogę. Trwają przygotowania do turnieju, przybędą goście z całej Europy, muszę wszystko zorganizować. Wybaczcie, ale nie mogę wam towarzyszyć – rozłożył bezradnie ręce.

Ani zebrało się na płacz.

Bartek roześmiał się, widząc nieszczęśliwą minę siostry.

– Spoko, nie będzie tak źle! – pokle-

pał siostrę po plecach.

– Akurat! – burknęła naburmuszona.

Gdy tylko dowiedziała się, że wyjeżdżają do Egiptu, miała nadzieję, że będą to małe wakacje w trakcie roku szkolnego. Ale na wieść, że będzie im towarzyszyć panna Ofelia, Ania całkiem się zasępiła. Wiedziała, że opiekunka i korepetytorka w jednym nie odpuści ani jej, ani Bartkowi nawet na pół sekundy. Będzie ciągle sprawdzać czy mają czyste uszy i przerobi z nimi cały zaległy materiał ze szkoły, albo i jeszcze więcej! Dziewczynka wyobrażała już sobie lot samolotem i Ofelię, która wypytuje ją o rodzaje chmur! „W trakcie kilkugodzinnego lotu robi chyba ze mnie spe-

cjalistkę od chmuro-logii” – dziewczynka myślała z przekąsem.

– Gdzie jest teraz Ofelia, skoro nie mogła po nas przyjść? – zainteresował się Bartek.

– Pakuje się – odparł Kasztelan. – A właściwie to jest na zakupach. Kiedy wasi rodzice powiadomili ją, że musi lecieć z wami do Egiptu, Ofelia od razu pobiegła na zakupy, bo stwierdziła, że nie ma w czym jechać! Ach, te kobiety! – Kasztelan pokręcił głową. – Mówiłem jej, że zawsze wygląda ładnie, ale ona w ogóle nie chciała mnie słuchać – westchnął rozmarzony.

Bartek uśmiechnął się pod nosem. Już dawno zauważyli z Anią, że panna Ofe-

lia bardzo się podoba wujkowi, który ciągle był jeszcze kawalerem.

– No, ale wy również powinniście zacząć się pakować! – wujek zmienił temat.

Zatrzymali się właśnie przed furką z kutego żelaza ozdobioną finezyjnymi esami floresami. Prowadziła ona do starej, pięknej willi, w której mieszkali Ania i Bartek. Willę otaczały drzewa i trochę zarośnięty, lecz niezwykle przez to tajemniczy ogród. Ania kochała to miejsce, a dom nazwała Bursztynową Willą.

– Muszę teraz zaprowadzić Landora do stajni – powiedział Kasztelan. – Potem przyjdę pomóc wam przy pakowaniu

– puścił do dzieci oko. – Och, trochę zazdrościć wam tego wyjazdu – westchnął. – Zobaczycie piramidy i wszystkie te cudowne zabytki! – pokręcił z uznaniem głową. – Oj! Byłbym zapomniał! – wujek klepnął się w przyłbicę. – W Kairze spotkacie się z waszymi przyjaciółmi z Anglii!

– Z Mary Jane? Z Jimem i Martinem?
– Ania wymieniła wszystkich jednym tchem, żeby się upewnić.

Z angielskimi przyjaciółmi ostatni raz widziała się prawie rok temu! To kawał czasu i bardzo się już za nimi stęskniła.

– Genialnie! – zawołał Bartek.
– Wiedziałem, że się ucieszycie! – wujek Ryszard uśmiechnął się na widok

ich reakcji. – Melinę i sir Edmunda – Kasztelan miał na myśli rodziców Mary Jane, Jima i Martina – również wezwano do Egiptu. Znosi się więc na to, że spędzicie z Gardnerami kilka fantastycznych dni! Jak was znam, to przeżyjecie mnóstwo przygód! – mrugnął znacząco okiem.

– Mam nadzieję! – Ania była tak podniekszycowana, że na jej policzkach pojawiły się czerwone rumieńce.

– Tylko pamiętajcie, żeby przywieźć jakąś pamiątkę do naszego Muzeum Regionalnego! – przykazał Kasztelan.

– Nie ma sprawy wujku, na pewno coś przywieziemy z kraju faraonów! – obiecał solennie Bartek, a potem otwo-

rzył furtkę i rodzeństwo pognało w podskokach do domu.

Ania zatrzymała się jeszcze na ganku i pomachała stryjowi na pożegnanie. Stała przez chwilę i patrzyła, jak Kasztelan wsiada na konia i prędko odjeżdża w stronę wzgórza, na którym wznosił się majestatyczny zamek. Czerwony płaszcz wujka powiewał za nim na wietrze.

– Muszę koniecznie zabrać Kronikę Archeo! – przypomniała sobie Ania, po czym weszła do domu i wbiegła po schodach do swojego pokoju na poddaszu.

Zdyszana stanęła przed komodą, w której na dnie szuflady spoczywała ciężka księga.

ROZDZIAŁ V

Romantyczny wielbiciel

W Kairze było późne popołudnie. Pomimo egipskiego słońca, które nadal niemiłosiernie paliło, Mary Jane Gardner od dłuższego czasu stała na tarasie hotelu Ramzes. Z wielką niecierpliwością wypatrywała polskich przyjaciół, którzy mieli zjawić się lada moment.

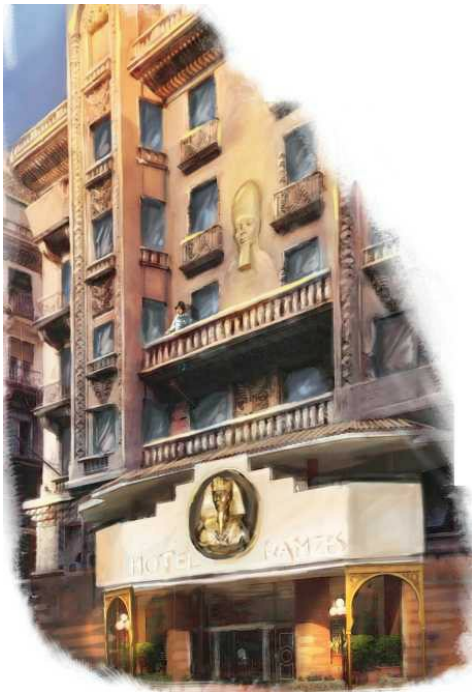
Wreszcie pod hotel podjechała taksówka. Wyszli z niej Ania i Bartek ze

swoimi rodzicami oraz panna Ofelia Łyczko.

– Już są! Mamo, tato, już przyjechali!
– zawołała Mary Jane.

Swoim nowiutkim nikonem pstryknęła od razu kilka zdjęć, by uwiecznić przyjazd przyjaciół.

– Naprawdę już są? – młodszy bracia Mary Jane wpadli na taras.



Bliźniacy Jim i Martin byli do siebie podobni jak dwie krople wody. Obaj

mieli jasne, lekko rudawe włosy oraz mnóstwo piegów na nosie i policzkach.

– Hej! Cześć! – pomachali Ani i Bartkowi.

Kilka minut później rodzina Ostrowskich witała się z rodziną Gardnerów w pokoju hotelowym.

– Dzień dobry! – sir Edmund Gardner ścisnął dłoń profesora Adama Ostrowskiego. – Jak się masz Beato? – uściskał serdecznie mamę Ani i Bartka.

– Dziękuję, dobrze – odparła.

– Nie macie pojęcia, jak bardzo się cieszę, że znowu będziemy razem pracować! – z radością powiedziała Melinda, żona sir Edmunda.



Dzieciaki witały się na swój, nieco odmienny, sposób. Po prostu rzuciły się na siebie z radości. Dziewczynki zasy-pywały się pytaniami, przerywanymi co chwilę kolejnym uściskiem. Chłopcy z kolei wymieniali powitalne kuksańce – tacy już są chłopcy, porządny lewy sier-

powy wyraża więcej uczuć niż uścisk dłoni. Choć tu akurat Bartek stanowił wyjątek – był najstarszy z całej ferajny i nad wyraz rozsądny. Kiedy jednak chciał uścisnąć dłoń bliźniakom, a ci klepali go po ramieniu, nie mógł być im przecież dłużny. Dojrzałość i dobre wychowanie to jedno, a porządne, męskie powitanie to już całkiem inna sprawa.

„Całe szczęście, że panna Ofelia piłowała ze mną angielski. Będę teraz mogła swobodnie pogadać sobie z Mary Jane, nie jak w zeszłym roku, kiedy ledwie dukałam” – pomyślała Ania i choć raz przyznała rację pedagogicznym wymaganiom panny Łyczko.

Bartek przybijał już chyba dwudziestą

piątą piątkę z podekscytowanymi bliźniakami:

– Czołem klony! – zawołał wesoło. – Ale wyrośliście! Teraz to już w ogóle nie mogę was rozpoznać! Który z was Jim, a który Martin? – zapytał, udając, że nie może ich odróżnić. W rzeczywistości, Jima wyróżniały ciut odstające uszy.

– Jestem Martin – przedstawił się Jim.

– A ja jestem Jim – przedstawił się oczywiście Martin.

Po czym wybuchnęli śmiechem, przekonani, że udało im się Bartka nabrać.

– Wiesz, że zdobyliśmy mistrzostwo szkoły w szermierce? – pochwalił się

Jim.

– To super! Gratuluję! – każdemu z chłopców Bartek po męsku uściśnął dłoń.

– Chcesz zobaczyć, co już potrafimy? Będiesz się z nami pojedynkował? – bliźniacy koniecznie chcieli zaprezentować swoje umiejętności przed starszym kolegą, który również potrafił doskonale fechtować i nawet władać ciężkim mieczem, czym imponował chłopcom ogromnie.

Bartek miło połechtany zgodził się i na mały pokaz, i na pojedynek.

– Nie ma rady, jeśli mnie wyzywacie, muszę stanąć z wami w szranki! – odparł z uśmiechem.

– Chłopcy, dajcie spokój Bartkowi, dopiero co wszedł! Jest na pewno okropnie zmęczony po długiej podróży!

– Mary Jane próbowała ostudzić zapal Jima i Martina.

– No dobra – bliźniacy powiedzieli pojednawczo.

Bartek był jej za to wdzięczny, ale wiedział, że bliźniacy to czasami żywioł nie do opanowania i będzie musiał poświęcić im kilka minut, bo i tak nie dadzą mu spokoju.

Przy okazji zauważył, że Mary Jane bardzo wyładniała i wydoroślała. Była od niego tylko rok młodsza i niemal dorównywała mu wzrostem.



Zamiast długich, czarnych warkoczy, które pamiętał, miała teraz krótką, zawa-

diacką fryzurę, w której było jej nawet do twarzy. Zmiana uczesania jeszcze bardziej podkreśliła zadziorny charakter Mary Jane.

– Hej, a chcesz zobaczyć nasze nowe florety?! – Jim i Martin przerwali Bartkowi rozmyślenia.

– O nie, moi drodzy! Nie teraz! Dajcie odsapnąć naszym gościom! – zaprotestowała mama bliźniaków. – Usiądźcie, proszę – zaprosiła Ostrowskich do salonu, który, jak i cały apartament, był wygodnie i gustownie umeblowany.

Rodzice rozsiedli się w fotelach.

– Czeka nas mnóstwo pracy Mamy trzy dni na przygotowanie wyprawy – oznajmił z entuzjazmem sir Edmund.

– Już jutro musimy się spotkać z egipskimi archeologami. W Departamencie Starożytności będzie na nas czekał dr Zahi Hawass – dodała Melinda.

Gardnerowie uwielbiali współpracować ze swoimi starymi, serdecznymi przyjaciółmi. Z rodziną Ostrowskich poznali się w trakcie prac archeologicznych przy świątyni Hatszepsut w Deir El Bahari. Ekipa polskich archeologów, wśród których przez jakiś czas pracowali rodzice Ani i Bartka, przywróciła tej świątyni dawną świetność. To właśnie od tamtej pory obie rodziny często spotykały się ze sobą i prowadziły wspólne badania.

– Czuję – sir Edmund dotknął palcem

swojego wydatnego nosa – że dokonamy razem wielkiego odkrycia! – roześmiał się.

– Mam nadzieję – odparła Beata Ostrowska. – Chciałabym jak najszybciej obejrzeć grobowiec X. Może znajdziemy w nim inskrypcje, które zdradzą nam jego właściciela – mówiła z ekscytacją w głosie. – Choć przyznaję, że cała ta historia jest dość zwariowana. Byliśmy akurat z Adamem na konferencji w Paryżu, gdy dowiedzieliśmy się, że natychmiast musimy przybyć do Egiptu. Z Anią i Bartkiem spotkaliśmy się dopiero tutaj, w Kairze. Przyleciała z nimi Ofelia – Beata wskazała młodą opiekunkę, która zamarudziła nieco w recepcji

i dopiero teraz weszła do apartamentu Gardnerów, taszcząc wielką, wypchaną walizę, której za nic nie chciała oddać hotelowej obsłudze.

– Ach, nasza nieoceniona panna Ofe-
lia! Co byśmy bez pani zrobili! – sir Ed-
mund uśmiechnął się do panny Łyczko
i wstał na powitanie.

– Jak minęła podróż? – zapytała ją
Melinda.

– Och, niezbyt dobrze. W samolocie
wpadliśmy w turbulencje! – opiekunka
zbladła na samo wspomnienie. – W re-
cepcji chcieli dać mi inny pokój, niż ten,
który miałam zarezerwowany. Na doda-
tek w taksówce było duszno i gorąco,
i spociłam się jak szczur! – poskarżyła

się nieszczęśliwa.

– Ależ moja droga, jesteśmy przecież w Egipcie. Tutaj zawsze jest gorąco – Melinda roześmiała się.

– A nam się tu bardzo podoba! – wtrąciła się Ania z rezerwową miną.

– Musicie szybko się zaaklimatyzować, bo w czwartek wyjeżdżamy konwojem do Amarny – powiedział sir Edmund. – Rozbijemy tam obóz i zaczniemy prace w grobowcu X.

– Będziemy spać pod namiotami? Na pustyni?! – Bartek patrzył na przyjaciół oczami wielkimi jak złotówki.



– Super, no nie?! – Martin klepnął Bartka z łobuzerskim uśmiechem.

– Nie wydaje mi się, żeby to był taki znowu świetny pomysł – panna Łyczko zrobiła skwaszoną minę. – Mam spać w namiocie?! I przerabiać tam z dziećmi zaległe lekcje? Przecież wszędzie będą pełzały skorpiony i inne paskudztwa! – wykrzyknęła oburzona.

– Przynajmniej będziemy mieli żywe okazy na lekcje przyrody! – ucieszył się Martin, który był zapalonym przyrodnikiem.

Godzinami mógł podglądać mrówki, ślimaki, pająki, ptaki i inne zwierzęta. Interesowały go również rośliny i nie mógł się zdecydować, czy w przyszłości wybrać zoologię czy botanikę.

– Tak, skorpiony i pająki są całkiem

milusie! – zachichotał Jim, któremu z całą pewnością przyszedł już do głowy kolejny niecny plan.

– Milusie?! Też coś! – panna Łyczko wzruszyła ramionami.

– Nie martw się, Ofelio, dzieci na pewno będą bardzo grzeczne – zapewniła mama Bartka i Ani. – Będą się ciebie słuchały, pilnie się uczyły i odrabiały lekcje. Prawda, dzieciaki?

– O, tak! – Jim i Martin pokiwali głowami z nader podejrzanym zapalem. – Dajemy słowo, będziemy grzeczni jak aniołki! – uderzyli się w pierś, na co panna Ofelia zrobiła taką minę, jakby nagle rozboleł ją ząb.

– Coś czarno to widzę... – jęknęła, po

czym poszła, ciągnąc za sobą ogromniastą walizę, do swojego pokoju, który przylegał do apartamentu Gardnerów. Musiała wypocząć, przed – jak stwierdziła – czekającą ją harówką na pustyni.

Panna Łyczko obrzuciła swój pokój krytycznym spojrzeniem. Zadowolona stwierdziła, że jest całkiem przytulny. Dobry nastój powrócił, więc wyszła na niewielki balkon, aby zaczerpnąć świeżego powietrza. Roztaczał się z niego przepiękny widok na połyskujący w promieniach słońca Nil.

Na chwilę zapatrzyła się w dal, a myślami przeniosła się wstecz o tysiące lat. Wyobraziła sobie płynącą po rzece złotą barkę faraona. A zaraz potem siebie,

jako królewską małżonkę zasiadającą na złotym tronie.



Z tych błogich marzeń wyrwał ją pewien mężczyzna ubrany w jasną, elegancką galabiję i turban na głowie. Stał na chodniku pod hotelem i uparcie wpatrywał się w Ofelię.

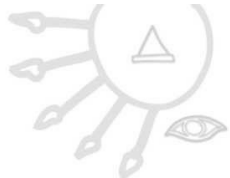
Panna Łyczko przyglądała mu się przez chwilę, a potem szybko schowała się w pokoju.

– Co to za dziwny typek? – mruknęła do siebie, bo panna Ofelia była czasem bardzo podejrzliwa. – Dlaczego patrzył akurat na mnie? – zastanawiała się ze ściągniętymi brwiami, patrząc na swoje odbicie w okrągłym lustrze. – A może po prostu spodobałam się mu? Może to był jakiś arabski książę?! – na tę myśl panna Ofelia natychmiast się rozpogo-

dziła. – Och, jakie to romantyczne! – westchnęła.

Szybko poprawiła i tak idealnie ułożone jasne włosy i wróciła na balkonik.

Niestety, tajemniczego wielbiciela już tam nie było.



ROZDZIAŁ VI

Cressida Finch

Tego samego dnia i do tego samego hotelu wkroczyła dziarskim krokiem lady Ginevra Carnarvon.

Miała na głowie jeden ze swych oryginalnych, ogromnych kapeluszy i wyglądała, jakby wybierała się właśnie na słynne wyścigi konne w Ascot. Na rękach trzymała ukochanego Totmesika. Jednak kiedy poproszono ją w recepcji o podanie nazwiska, przedstawiła się

jako Cressida Finch. Lady chciała w ten sposób uniknąć rozgłosu. Potrzebowała spokoju, aby rozwiązać zagadkę tajemniczego klejnotu Nefertiti.

Kiedy tylko znalazła się w apartamencie, położyła kochanego Totmesika na sofie, zdjęła kapelusz i z westchnieniem ulgi usiadła w fotelu.

Po raz nie wiadomo który wyciągnęła z torebki zgiętą kartkę. Rozłożyła ją i wolno odczytała półgłosem dwa zdania:

– *Skarb Nefertiti. Legenda jest prawdą.*

Totmesik zeskoczył z sofy i mruczając, ocierał się o nogi swojej pani pogrożonej w rozmyślaniach.

– Najpierw, Totmesiku, musimy się dowiedzieć, czy istnieje jakaś legenda związana z klejnotem Nefertiti. I co to w ogóle za klejnot? W Anglii nikt o nim nie słyszał! – lady powiedziała do kota, który zdążył już wygodnie usadowić się na jej kola – nach. – Jutro pójdę do Muzeum Egipskiego, może tam się czegoś dowiem – postanowiła.

Od razu ustaliła też plan działania na kilka najbliższych dni. Zawsze tak robiła.

– A teraz trochę się zdrzemnę, Totmesiku – lady Ginevra ziewnęła dyskretnie.



Była zmęczona długim lotem i wyczerpana zmianą klimatu. Położyła się więc na wygodnym łóżku w sypialni i zamknęła oczy. Totmesik zwinął się

w puszysty kłębuszek i ułożył się obok niej.

Lady Carnarvon przewróciła się kilka razy z boku na bok, ale nie mogła zasnąć. Przeszkadzał jej zgiełk Kairu i nieznośne trąbienie klaksonów na ulicy. Na dodatek z hotelowego tarasu, gdzieś poniżej, dobiegały głośne rozmowy i wybuchy śmiechu grupy dzieci.

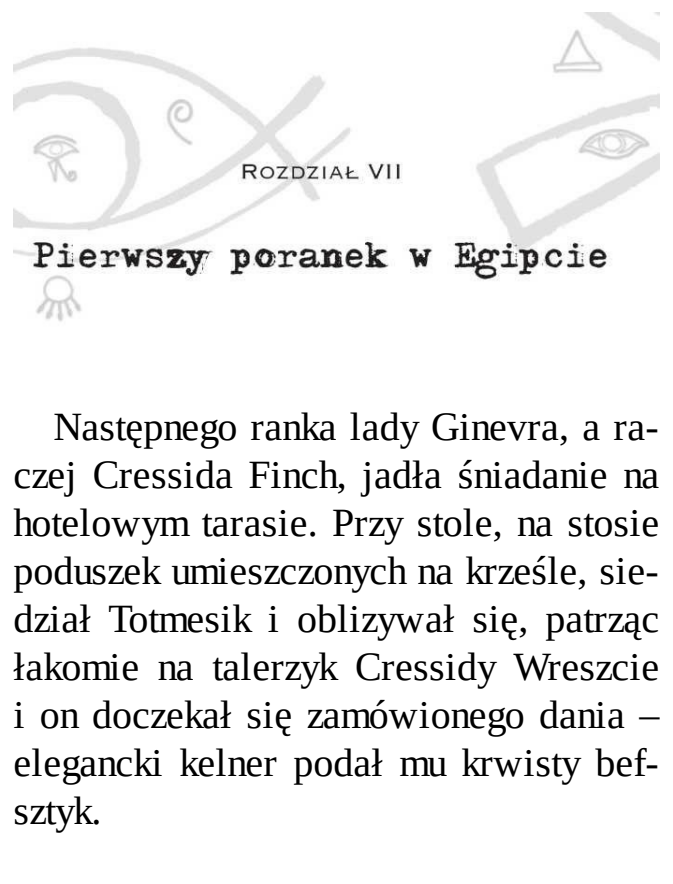
– Co ich tak śmieszy? – lady mruknęła trochę poirytowana.

Nie mogła przecież wiedzieć, że była to grupka młodych przyjaciół, która dawno się nie widziała i miała teraz mnóstwo rzeczy do opowiedzenia. Przypadek sprawił, że apartament lady znajdował się dokładnie nad pokojem Bart-

ka i Ani.

Lady westchnęła. Zwłokła się z łóżka i wyciągnęła z torebki zatyczki do uszu oraz elegancką, satynową opaskę na oczy – przedmioty niezbędne w trakcie długiego lotu samolotem... i, jak widać, przydające się także w wytwornych kairskich hotelach.

Tak przygotowana, głucha i ślepa na wszystko, lady Ginevra vel Cressida Finch wreszcie zasnęła, a razem z nią jej kot.



ROZDZIAŁ VII

Pierwszy poranek w Egipcie

Następnego ranka lady Ginevra, a raczej Cressida Finch, jadła śniadanie na hotelowym tarasie. Przy stole, na stosie poduszek umieszczonych na krześle, siedział Totmesik i oblizywał się, patrząc łakomie na talerzyk Cressidy. Wreszcie i on doczekał się zamówionego dania – elegancki kelner podał mu krwisty befsztyk.

– Totmesik bardzo panu dziękuje – Cressida uśmiechnęła się słodko do kelnera, którego kwaśna mina wyraźnie świadczyła o tym, co sądzi na temat kota jedzącego przy hotelowym stoliku. – Och, mój biedny kiciuś jest bardzo wygłodniały! – zaszczebotała starsza pani. – Wczoraj w samolocie było okropne jedzenie! Nawet kot nie mógł go przełknąć! – Cressida poskarżyła się.

– Doprawdy? – kelner uniósł wysoko brwi, udając zdziwienie. – Mam nadzieję, że befszyk będzie mu smakował – rzekł z krzywym grymasem, który jednak szybko znikł, gdy Cressida wręczyła mu sowity napiwek. – Jeśli pani kot będzie jeszcze sobie czegoś życzył, proszę tylko

dać mi znać – dodał znacznie miłszym tonem.

– Nie omieszkam – odparła starsza pani.

Gdy kończyła śniadanie, długi stół obok niej zajęły dwie rodziny z owymi hałaśliwymi dziećmi, których głosy Cressida rozpoznała od razu.



– Jaki śliczny kotek! – Ania nie mogła się powstrzymać i podeszła do starszej pani w dziwacznym, błękitnym kapeluszu na głowie. Chciała pogłaskać Totmesika, który łapką czyścił sobie pyszczek i wąsy po soczystym befsztyku.

Cressida zerknęła ciekawie na Anię, ale nie miała teraz czasu na dłuższą pogawędkę.

– Jeśli chcesz pobawić się z Totmesikiem, możesz kiedyś przyjść do mojego apartamentu – zaproponowała łaskawie. – Mieszkam na trzecim piętrze. Nazywam się Cressida Finch – starsza pani przedstawiła się. – A teraz wybaczone, drogie dziecko, muszę już iść. Bardzo się dziś śpieszę – powiedziała, po czym

wzięła na ręce kota i wyszła szybko z restauracji.

Zostawiła Totmesika w apartamencie. Tym razem nie mógł jej towarzyszyć. A potem zamówiła taksówkę prosto do Muzeum Egipskiego.

Cressida Finch miała zamiar wypytać tam przewodników o legendy związane z Nefertiti. Jeśli dowie się czegoś o tajemniczym klejnocie, może wreszcie połączy elementy tej zagmatwanej łamigłówki, którą pozostawił jej w spadku lord George Carnarvon.



Tego dnia rodzice młodych Gardnérów i Ostrowskich zaraz po śniadaniu udali się na spotkanie w Departamencie Starożytności. W tym czasie panna Ofelia postanowiła zająć dzieci czymś pożytecznym i zabrać je do Muzeum Egipskiego.

– Zobaczymy skarby Tutanchamona?!

– Mary Jane rozbłysły oczy.

– Oczywiście, że zobaczymy – odparła panna Ofelia. – Przyjrzyjcie się również innym zabytkom. Pamiętajcie, że nie jesteście tu na wakacjach! Wasi rówieśnicy siedzą teraz w szkole! – panna Łyczko wzięła się dziarsko pod boki. – Wy również powinniście się w tym czasie czegoś nauczyć. Macie niepowtarzal-

ną okazję odbyć lekcje z zakresu historii i sztuki starożytnej! – mówiła z miną rasowego ciała pedagogicznego.

Jim schowany za plecami Martina parodiował Ofelię. Robił to tak zabawnie, że reszta krztusiła się ze śmiechu.

– Co to za śmichy-chichy?! – popatrzyła podejrzliwie dokoła. – Jim, Martin, przestańcie się wygłupiać! – zawsze karciła obu jednocześnie. Tak na wszelki wypadek. – Chłopcy, zachowujcie się jak na młodych dżentelmenów przystało, a nie niczym huncwoty jedne! – fuknęła, po czym okręciła się na pięcie jak fryga i poszła do swojego pokoju przygotować się do wycieczki.

Kilkanaście minut później wszyscy

byli już gotowi i czekali przed hotelem na taksówkę.

Z piskiem opon i swądem palonej gumy zatrzymał się natychmiast przed nimi dziwny wehikuł. Było to dość mocno rozklekotane auto. Na szczęście zmieściła się w nim piątka dzieci i panna Ofelia.

W samochodzie było potwornie gorąco. Jak łatwo się domyślić, klimatyzację stanowiły jedynie otwarte okna. Panna Łyczko z zażenowaniem spoglądała na swój fotel, który miał rozprutą tapicerkę. Na dodatek spod kierownicy wystawała jakaś plątanina różnokolorowych kabli!



Taksówkarz zdawał się w ogóle tego nie dostrzegać. Uśmiechnął się zachęcająco, najbardziej szczerbatym uśmiechem, jaki Ofelia w życiu widziała. Nie zdążyła rozsiaść się wygodnie na sfatygowanym fotelu, ani nawet zapiąć pa-

sów, których i tak nie było, kiedy tak-
sówkarz ruszył tak gwałtownie, jakby
brał udział w rajdzie samochodowym.
Dzieci wbiło w tylne siedzenia i przez
moment poczuły się jak podczas startu
promu kosmicznego.

W trakcie jazdy kierowca odwracał
się ciągle do tyłu i zagadywał łamaną
angielszczyzną. Pędził przy tym jak sza-
lony i prawie wcale nie patrzył na ulicę.

Taksówka dzikim slalomem przedzie-
rała się przez zatłoczone miasto, a Ofelia
uczepiona pulpitu czuła, że zaraz do-
stanie zawału serca. Miała już serdecz-
nie dość tej zwariowanej podróży i gdy-
by tylko mogła zatrzymać tego szalonego
kierowcę, dalej poszłaby pieszo.

W przeciwieństwie do niej dzieciaki bawiły się doskonale. Zwłaszcza, kiedy kierowca próbował powtórzyć po polsku: „chrząszcz brzmi w trzcinie”. Bardzo mu się spodobał ten szeleszczący język, ale za nic nie mógł poprawnie wypowiedzieć zdania, którym zwykle Ania i Bartek torturowali wszystkich obco-krajowców.

Jim śmiał się z nieudolnych prób Egipcjanina, choć sam, mimo długiej przyjaźni z Ostrowskimi, nie potrafił tego perfekcyjnie wymówić.

Wreszcie, ku ogromnej uldze Ofelii, taksówka zatrzymała się przed gmachem Muzeum Egipskiego. Dzieci wyskoczyły z samochodu, a Ofelia, nieco jeszcze

oszołomiona, po mrozącym krew w żyłach rajdzie, zapłaciła taksówkarzowi. Na chwiejnych nogach dołączyła do dzieci stojących przed wejściem do muzeum.



Muzeum Egipskie

Obecny budynek Muzeum Egipskiego w Kairze zaprojektował francuski architekt Marcel Dourgnon w 1900 roku. Oficjalne otwarcie muzeum nastąpiło w 1902 r. Na niewielkiej przestrzeni zgromadzono przeszło 120 tysięcy eks-

– Chodźcie do środka, póki nie nadjechały jeszcze autokary z turystami – powiedziała do nich słabym głosem.

Panna Ofelia miała nadzieję, że o tak wczesnej porze, w muzeum będzie niewielu zwiedzających. Srodze się jed-

ponatów. Większość z nich tkwi jednak w skrzyniach, w dusznych, podziemnych magazynach. Wiele zabytków nawet od stu lat nie ujrzało światła dziennego i nie doczekało się naukowego opracowania. Kto wie, jakie skarby czekają tam na powtórne odkrycie. Przed gmachem muzeum, w galerii zasłoniętych archeologów, wypatruje się starszy popiersie Polaka, profesora Kazimierza Miśkowskiego.

nak zawiodła.

Wewnątrz, mimo porannej godziny, było już tłoczno i duszno. Panna Ofelia poszła kupić bilety, a dzieci czekały

na nią w okrągłym holu, skąd rozciągał się widok na pomieszczenia szczelnie wypełnione starożytnymi eksponatami.

Ania rozglądała się z podziwem, bo wokół znajdowały się tysiące zabytków! Nawet gadatliwi zwykle bliźniacy zaniemówili z wrażenia.

– O kurczaki! – wyjąkał tylko Martin.

– Noo... O kurczaki! – powtórzył Jim.

Panna Ofelia tymczasem kupiła bilety

i zastanawiała się, od czego zacząć zwiedzanie. W końcu uznała, że najlepiej będzie iść po prostu do sali na wprost, gdzie znajdowały się najstarsze zabytki Egiptu.

– Za mną! – kiwnęła ręką. – Zobaczymy słynną paletę Narmera!

– Czy ten Narmer był malarzem? – zapytał zdumiony Jim.

– Cicho, głąbie! – Mary Jane dała kuksańca bratu.

Jim nie interesował się zbytnio historią starożytną, chyba że chodziło o jakieś skarby. Na ogół wolał oglądać współczesne eksponaty, zwłaszcza na półkach w sklepie elektronicznym i komputerowym.

– No co?! – Jim oddał kuksańca siostrze. – Myślałem, że jak paleta, to taka do malowania obrazów, jaką ma Ania – skinął na polską przyjaciółkę.

Ania zachichotała rozbawiona.

– Paleta Narmera to kamienna tabliczka przedstawiająca pierwszego założyciela dynastii faraonów – wyjaśnił Bartek. – Narmer władał Górnym Egiptem, czyli doliną Nilu. Potem podbił Dolny Egipt, czyli deltę, i połączył oba kraje w jedno królestwo. Zbudował też stolicę, Memfis – tłumaczył dalej.



– A mnie najbardziej ciekawi, czy mają tu mumie zwierząt – odezwał się Martin, którego Narmer, szczerze mówiąc, nie wiele obchodził. – A jak myślicie, czy w sklepie z pamiątkami będą

jakieś książki na temat fauny i flory starożytnego Egiptu, co? – chłopiec wciąż zagadywał.

Mary Jane wzniosła oczy ku niebu, a właściwie ku sufitowi, po czym dołączyła do Bartka, który podążył za panną Ofelią, aby oglądać paletę Narmera.

Po godzinie zwiedzania wszyscy byli już trochę zmęczeni, a Jim z Martinem wlekli się jak zaspana karawana i wypatrywali tylko wolnej ławki. W odróżnieniu do nich, Bartek mógłby tak szwędąć się po muzeum nawet cały dzień, ale zrobiło mu się żal bliźniaków:

– Panno Ofelio, może dzisiaj zobaczymy jeszcze salę ze sztuką amarneńską, bo to nas przygotowuje do pobytu w Amar-

nie, a potem pójdziemy na piętro obejrzeć skarby Tutanchamona?

– Tak! Chcemy zobaczyć skarby Tutanchamona! – Jim i Martin nagle cudownie odżyli i zaczęli podskakiwać jak piłeczki pingpongowe.

Panna Ofelia analizowała coś w głowie przez chwilę.

– No dobrze – zgodziła się. – To ruszajmy najpierw obejrzeć zabytki z Amarny – powiedziała i zaprowadziła dzieci do sali numer osiem.

W sali numer osiem zgromadzone były eksponaty pochodzące ze starożytnego Achetaton, miasta Echnatona i Nefertiti.

– Patrzcie, to królowa! – zawołał



Paleta Narmera:

to kamienna paleta o wysokości 63 cm i szerokości 42 cm, wykonana z zielonego łupku. Umieszczone po obu stronach wypukłe reliefy pokazują faraona Narmera jednoczącego dwa niezależne wcześniej królestwa Górnego i Dolnego Egiptu. Wydarzenie to miało miejsce około 3000 roku p.n.e. Jest to paleta do rozcierania szminki w czasie obrzędów religijnych. Central-

Bartek i wskazał niewielką płaskorzeźbę, na której widniała Nefertiti i Echnaton. Królewska para sportretowana była w trakcie zabawy ze swoimi córkami.

– Nefertiti... – szepnęła zafascynowana Ania i podszła bliżej do płaskorzeźby.

Postać królowej zauroczyła ją już wcześniej, gdy

nym punktem palety jest zagłębiona mi-
sejka pomiędzy szyp-
kami dwóch serpopar-
ków w młodych
zwierząt, często poja-
wiających się natam-
lowidlach i płasko-
rzeźbach starożytnego
Egiptu. W wakacje zobaczy-
ła jej słynne popiersie w Muzeum Egip-
skim w Berlinie.

Ania wyładowała z torby szkicownik i,
niczym Howard Carter w latach swojej
wczesnej młodości, zaczęła starannie
kopiować amarnęński relief.

Trwało to niemal kwadrans zanim
Ania skończyła swoje arcydzieło.

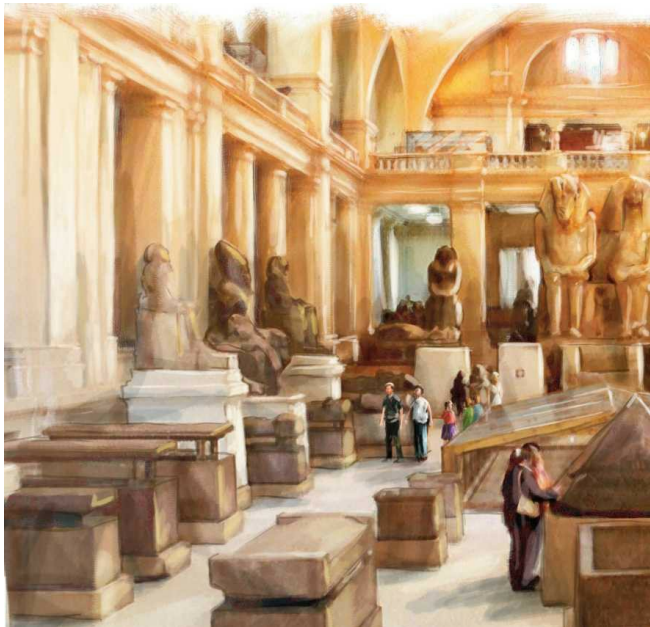
Kiedy jednak weszli do sali na pierw-
szym piętrze, zapomnieli o wszystkim,
co widzieli do tej pory. Wszystkie skar-
by zbladły przy tych, pochodzących
z grobowca Tutanchamona.

– Zobaczcie! O rany! – wykrztusili
bliźniacy.

– Niezwykłe! – wyszeptała oczarowa-

na panna Ofelia.

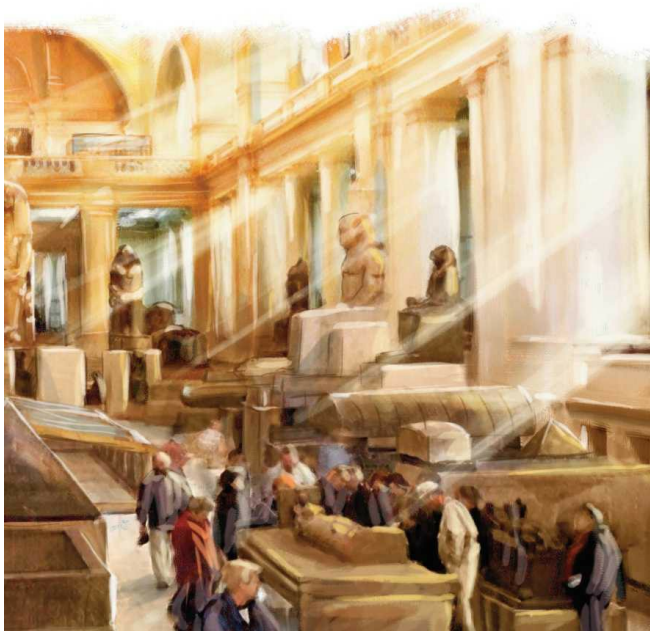
W gablotach znajdowały się setki bezcennych, przepięknych przedmiotów, które wiele mówiły o życiu starożytnych Egipcjan.



Ania i Mary Jane nie mogły wprost oderwać oczu od kapiących złotem i drogimi kamieniami naszyjników, pierścieni, amuletów i mnóstwa innych

ozdób.

– Wyobrażacie sobie, jakie bogactwa musiały się znajdować w nietkniętych grobowcach innych faraonów? – Mary Jane wyszeptała z uznaniem.



Tymczasem przed szklaną gablotą,

w której wystawiona była słynna złota maska pośmiertna Tutanchamona, stała starsza pani. Na pierwszy rzut oka wydawała się całkiem zwyczajną turystką. Tylko ten fantazyjny, błękitny kapelusz, który miała na głowie, zdradzał jej tożsamość.

Była to oczywiście Cressida Finch. Rozmyślała właśnie nad tym, co musiał czuć jej słynny przodek, wiele lat temu, gdy jako pierwszy od kilku tysięcy lat człowiek ujrzał złote oblicze młodego króla.

Ania od razu zauważyła ją w tłumie zwiedzających.

– Patrzcie! To ta pani z naszego hotelu!

– Tak, jej kapelusz zasłania pół gablo-
ty! – zirytował się Jim.

Na szczęście Cressida szybko odeszła
i można było przyjrzeć się złotej masce
z bliska.

Ania łykała wszystkie wspaniałości
z zapartym tchem. Razem z resztą ferajny
wędrowała od eksponatu do eksponatu.

Wszyscy byli tak zaaferowani, że nie
zauważyli, że ich tropem podąża ktoś
jeszcze.

Otyły, krótko ostrzyżony Amerykanin
w kolorowej koszuli w jaskrawe tropi-
kalne wzory.

Wyglądał jakby przyleciał prosto
z Hawajów.

Brakowało mu tylko naszyjnika

z kwiatów.

Mimo wszystko nie wyróżniał się z wielobarwnego tłumu turystów, dlatego żadne z dzieci nie zauważyło, że ktoś depcze im po piętach.



ROZDZIAŁ VIII

Na tropie legendy

Cressidzie nie udało się ustalić w muzeum niczego sensownego na temat legendy związanej z klejnotem Nefertiti. Spędziła mnóstwo czasu w sali numer cztery, gdzie wyeksponowano najpiękniejszą biżuterię starożytnego Egiptu, ale nic to nie pomogło. Obejrzała tam dokładnie każdą bransoletę, złote królewskie naszyjniki i diademy księżniczek, ureusze i pectorały, precudne kolczyki,

ale nigdzie nie znalazła klejnotu Neferti-
ti ani nawet wzmianki o nim. Dowie-
działa się natomiast, kto najlepiej w ca-
łym Kairze zna staroegipskie legendy
i opowieści. Był to niejaki Hassan, wła-
ściciel sklepiku z pamiątkami. Tak więc
Cressida Finch niezwłocznie udała się
do owego sklepikarza.

Ureusz: kobra w pozy-
cji ataku, symbol wła-
dzy boskiej i królew-
skiej w starożytnym
Egipcie.

Wyszła z muzeum,
wsiadła do żółtej
taksówki i kazała się
zawieźć do serca
starego Kairu, na ba-
zar Khan el-Khalili.

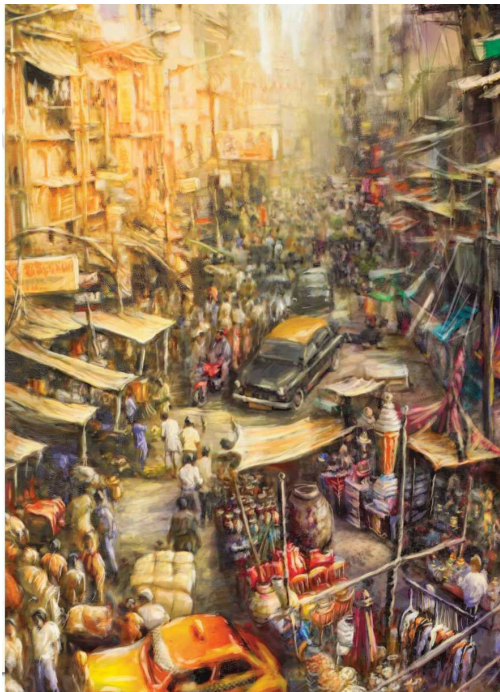
Taksówka ponad godzinę wlokła się
w żółwym tempie, a raczej częściej stała
niż jechała w gigantycznym korku.

W końcu Cressida złana potem i ledwie żywa znalazła się na miejscu.

Pektorał: ozdoba noszona przez faraonów i arcykapłanów. Główny element to złota płytka ozdobiona kamieniami szlachetnymi i zawieszona na piersi.

Gdy wysiadła z samochodu, uderzył ją hałas ogromnego bazaru, pełnego krzyczących kupców, głośnej arabskiej muzyki i klaksonów

skuterów. Wszystko to spowijał intensywny zapach smażonego mięsa, orientalnych przypraw oraz rozmaitych olejków i kadzideł.



Cressida spojrzała na mapę, w którą
zaopatrzyła się jeszcze w muzeum, a po-

tem zagłębiła się w najstarszą część tego egzotycznego miasta.

Od zgiełku i chaosu szybko rozboleła ją głowa. Na dodatek, od dobrych kilku minut próbowała przejść na drugą stronę ulicy, ale samochody płynęły nieprzerwaną strugą nawet przy zielonym świetle. Wreszcie, z miłym uśmiechem podszedł do niej jakiś Kairczyk.

– Pomogę pani przejść! – zaofiarował się.

– Och, to miłe z pana strony! – wykrzyknęła Cressida i uszczęśliwiona natychmiast skorzystała z jego pomocy.

Już po minucie, cała i zdrowa, znalazła się po drugiej stronie dziurawej jezdni.

– Dziękuję ci, dobry człowieku – uśmiechnęła się wielkodusznie do swojego wybawiciela.

Kairczyk odwzajemnił uśmiech, a zaraz potem poprosił o sowitą zapłatę za swoją pomoc. Starsza pani zdumiała się, ale wyciągnęła portmonetkę i zapłaciła połowę horrendalnej

a połowę horrendalnej sumy, której zażądał. Po chwili rozejrzała się nieco zagubiona. Znowu musiała zerknąć na mapę, aby sprawdzić, gdzie się znajduje.



– Oddałabym wszystko za łyk dobrej herbaty! – mruknęła. Była okropnie zmęczona i spragniona.

Zupełnie jakby wypowiedziała magiczne zaklęcie – w jednej chwili wyrósł przed nią kolejny Kairczyk.

– Domyślam się, że ma pani ochotę na dobrą herbatę – powiedział z miłym uśmiechem. – Zaprowadzę panią do doskonałej herbaciarni mojego kuzyna! – zaproponował. – W całym Kairze nie znajdzie pani lepszej! – zachwalał, żywo przy tym gestykulując.

– Och, niech pan prowadzi! – odparła Cressida uwiedziona wizją porcelanowego czajniczka i porcelanowej filiżanki pełnej aromatycznego napoju. – Z przyjemnością odwiedzę herbaciarnię pana kuzyna – dodała i ruszyła za Kairczykiem labiryntem wąskich uliczek.

Wreszcie, ku uldze starszej pani, zatrzymali się.

– A to co?! – wysapała zadyszana. –

Gdzie ta herbata?

Zdumiona patrzyła na swojego przewodnika, który zachęcającym gestem zapraszał ją nie do herbaciarni, lecz do perfumerii. Natychmiast wybiegł z niej inny mężczyzna dzierżący kilka pękatych flakoników. Biegał dookoła Cressidy i skrapiał ją wonnościami, zachwalając przy tym głośno towar:

– Tylko u mnie kupisz najcudowniejsze olejki i perfumy! Boski zapach Izydy! – psiknął ze szklanej buteleczki z ozdobną nakrętką wprost pod nos potencjalnej klientki.

Cressida kichnęła, aż przekrzywił się jej kapelusz.

– Będziesz pachnieć nim wiele dni,

jest bardzo trwałe! – zapewniał perfumiarz. – A może zechcesz kupić Nefrytowy księżyc? Albo Gwiazdę Kleopatry? Wejdź do sklepu i tylko się rozejrzyj! Oglądanie jest za darmo, nic nie kosztuje! – gadał jak katarynka.

– Nie chcę żadnych perfum! – Cressida wrzasnęła i rozkaszała się na dobre. – Chcę... ehe, ehe... herbaty! – wydusiła w końcu z siebie.

– Ale u mnie kupisz tylko perfumy! – sprzedawca wzruszył bezradnie ramionami i psiknął jeszcze raz. – To może Magiczny lotos? – nie dawał za wygraną i szczyrzył zęby w uśmiechu.

– Nie chcę niczego! – Cressida tupnęła nogą. Teraz już naprawdę była poiryt-

towana. Odwróciła się na pięcie i odeszła. Niezrażony niczym sprzedawca biegł za nią jeszcze parę metrów i wykrzykiwał z nadzieją: – Może spodobają ci się olejki paczuli albo z sandałowca, albo z drzewa cytrusowego?



Ale Cressida już nie słuchała i niemal biegiem kluczyła między straganami, by

zgubić natarczywego perfumiarza. Szybko zagłębiła się w płataninę ciasnych uliczek, na których jak grzyby po deszczu wyrosło mnóstwo sklepików.

Wszędzie wokół można było podziwiać stosy kolorowych tkanin, dywanów, przeróżnych figurek alabastrowych, dzbanków i dziesiątek rzeczy, których nawet nie dało się ogarnąć wzrokiem. Cressida nie zwracała jednak na wszystkie te cudenka uwagi. Długo chodziła między stoiskami, aż wreszcie znalazła to, czego tak uparcie szukała. Stała oto przed sklepikiem starego Hassana!

Cressida odetchnęła głęboko, poprawiła przekrzywiony w biegu kapelusz i weszła do środka.

– Dzyń! Dzyń!

Wewnątrz zaskoczył ją półmrok i niesamowity, magiczny blask sączący się przez ażurowe wzorki okrągłych, złoconych lamp.

Starsza pani ze zdumieniem stwierdziła, że wcale nie był to sklepik, jak jej mówiono, lecz obszerne, wysokie pomieszczenie w całości wypełnione setkami niezwykłych przedmiotów.

Podłoga zasłana była ręcznie tkanymi dywanami, a na środku, na niewielkiej przestrzeni wolnej od figurek, szkatułek, lamp, tkanin, naczyń z mosiądzu oraz wielkiej ilości innych towarów, stały cztery krzesła wyściełane złotą tkaniną. Cressida z ulgą usiadła na jednym

z nich.

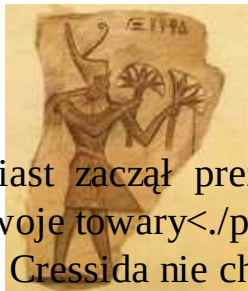


Lotos, grzybień egipski:

(*Nymphaea lotus* L.)
to roślina wodna
czczona w starożyt-
nym Egipcie. Pąki
i kwiaty lotosu symbo-
lizowały zmartwych-
wstanie i odrodzenie
w zaświatach.

Ze spowitej mro-
kiem części sklepu
natychmiast wychylił
się usłużny sprze-
dawca. Cressida
przyjrzała mu się
uważnie.

Był to pomarsz-
czony staruszek
o trudnej do ustale-
nia liczbie lat. Jego
ruchy były jednak
żwawe, a oczy by-
stre i przenikliwe.
Musiał to być sam
Hassan.



– Czego sobie pani życzy? – uklonił się klientce i natych-

miast zaczął prezentować i zachwalać swoje towary<./p>

Cressida nie chciała od razu ujawniać powodu, dla którego przybyła. Wolała też wprost nie wypytywać o klejnot Nefertiti, dlatego postanowiła dojść do sedna sprawy trochę naokoło. Udawała zatem, że po prostu ma zamiar kupić kilka egipskich pamiątek dla przyjaciół.

– Poproszę tego skarabeusza – wskazała palcem ładną, niebieską figurkę świętego żuka. – Podobno przynosi szczęście – uśmiechnęła się do sprzedawcy. – I te poduszki – pokazała mięk-

kie, purpurowe poduszki haftowane złotą nicią. – Będą idealne dla mojego kota, Totmesika – powiedziała.

Hassan od razu odłożył dla niej skarabeusza oraz poduszki i dalej podsuwał coraz to inne pamiątki: a to bogato zdobione szkatułki, których na półkach było bez liku, a to posążki faraonów, lampy duże i małe. A Cressida wybierała, kaprysiła i targowała się o cenę.

W końcu uznała, że więcej ze sobą nie uniesie i że nadszedł odpowiedni moment na właściwe pytania.

– Chciałabym jeszcze kupić jakąś pamiątkę związaną z królową Nefertiti – zaczęła dosyć ostrożnie.

Hassan ukłonił się ukontentowany za-

możną klientką i rzekł:

– U Hassana pani kupisz wszystko, czego tylko dusza zapagnie! – I natychmiast ustawił przed Cressidą kilkanaście posążków Nefertiti. – Dla pani mam też coś wyjątkowego – znowu się uklonił i pobiegł gdzieś w ciemny kąt sklepu.

Po chwili był już z powrotem i trzymał kilka delikatnych, przepięknych papirusów z wizerunkami królowej w towarzystwie jej męża Echnatona oraz córek.

Cressida przypatrywała się wszystkiemu ciekawie.

– A czy dostanę u pana na przykład jakiś naszyjnik Nefertiti? Albo jakiś klejnot? – spytała, bawiąc się pierścion-

kami na swoich palcach.

Sprzedawca lekko drgnął i rzucił Cressidzie szybkie spojrzenie.

Po chwili odburknął niedbale:

– Mam wiele pięknej biżuterii, naszyjników i pierścionków. – Hassan prezentował kolejne ozdoby.

– To wszystko piękne. – Cressida przypatrywała się z zachwytem – ale ja bym chciała czegoś wyjątkowego – spojrzała na staruszkę. – Słyszałam kiedyś o jakimś tajemniczym klejnocie, który nosiła królowa. Wie pan może coś więcej na ten temat? – zapytała. – Bardzo chciałabym mieć podobny! – westchnęła Cressida.



Hassan zaczął kręcić młynka palcami i uważnie przyglądał się klientce, która

co rusz brała w palce inny pierścionek lub bransoletkę. W końcu odezwał się:

– Jest pewna bardzo stara legenda i tylko nieliczni o niej wiedzą.

– Ach tak? To fascynujące! – Cressida udawała, że jest nieco zaskoczona. – Czy to jakaś tajemnica? – zapytała teatralnym szeptem.

– To nie jest tajemnica. Po prostu dziś już mało kto pamięta o tej opowieści, a egipciolodzy nigdy nie dawali jej wiary – zaczął Hassan.

– Może mi ją pan opowiedzieć? – prosiła Cressida.

Hassan przez moment się zastanawiał, aż wreszcie powiedział:

– Owszem, mogę – zgodził się. – Otóż

pewnego dnia – sprzedawca rozpoczął opowieść – Echnaton na znak wielkiej miłości podarował swojej ukochanej żonie Nefertiti wspaniałą naszyjnik. Był wykonany ze złota i drogich kamieni. Lecz najbardziej niezwykły był klejnot umieszczony pośrodku naszyjnika. Podobno wykonali go kapłani Atona i zaszyfrowali w nim swoją tajemną wiedzę i moc.

– Naprawdę? – Cressida spytała z niedowierzaniem.

Sprzedawca odchrząknął i mówił dalej.

– Gdy królewska para zakończyła swój ziemski żywot i przeniosła się do wieczności – podjął przerwany wątek –

odrodziła się potęga boga Amona, a jego kapłani powrócili do dawnej władzy. Wówczas kapłani Atona postanowili ukryć klejnot Nefertiti w miejscu, w którym nikt nie mógłby go odnaleźć i odkryć jego tajemnej mocy. Na ich rozkaz wykuto głęboko pod ziemią świątynię i to w niej schowano klejnot. Miał w niej pozostać do czasu, aż znów zajaśnieje potęga słonecznego boga Atona – Hassan umilkł na moment.

Odpoczął, wypił łyk miętowej herbaty i podjął opowieść w miejscu, w którym przerwał:

– Prócz kilku kapłanów, nikt nie znał miejsca ukrycia klejnotu. Nikt nie wiedział też, gdzie znajduje się niezwykła

świątynia. Pewne wskazówki ukryto w grobowcu Echnatona. Niektórzy twierdzili, że z królewskiego grobu zabrał je Tutanchamon, gdy opuszczał Achetaton i przeniósł się do Teb. Być może była to jakaś mapa. Tutanchamon powrócił do starych wierzeń, lecz zachował mapę do Zaginionej Świątyni i cudownego klejnotu Nefertiti. Po nagłej śmierci młodego władcy, zaufany kapłan ukrył mapę w jego grobowcu.

– To ciekawa historia – przyznała zasłuchana Cressida.

– Tak, ale to tylko legenda, droga pani – rzekł Hassan. – Nigdy przecież nie odnaleziono klejnotu ani żadnej mapy.

W grobowcu Tutanchamona niczego

takiego nie było, choć znajdowały się tam setki skarbów, prawda? – przeszył Cresidę przenikliwym wzrokiem.

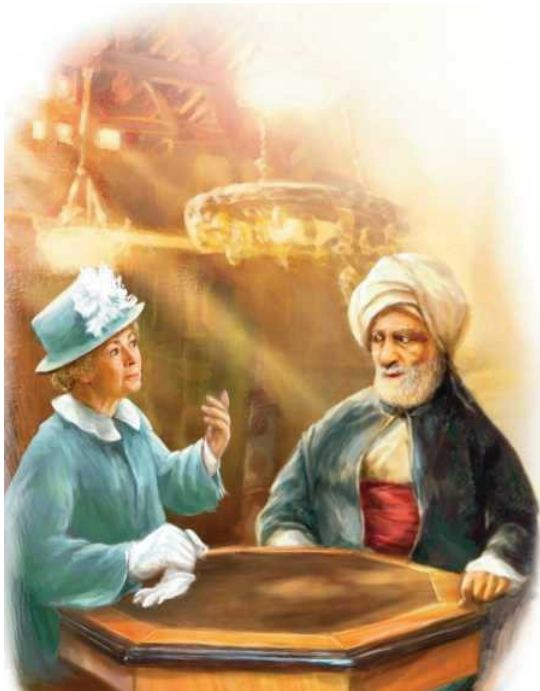
Pod ciężarem tego spojrzenia starsza pani poruszyła się niespokojnie, jakby krzesło na którym siedziała, zaczęło ją parzyć.

„Czy on wie o moim ostrakonie?” – pomyślała wystraszona. „Nonsens! To przecież niemożliwe!” – dodała zaraz na uspokojenie.

Poczuła się jednak trochę nieswojo.

– Pójdę już! – wstała szybko. – Mój biedny kot pewno strasznie za mną tęskni! Biedaczek, został sam w hotelu! – Cressida usprawiedliwiała się. – Dziękuję panu za piękne pamiątki! Te złote

poduszki będą idealne dla Totmesika – powiedziała, sprawdzając ich miękkość. Następnie odliczyła pieniądze i podała je sprzedawcy.



Hassan przeliczył je skrupulatnie jeszcze raz, a potem zawołał chłopca,

który wziął pakunki Cressidy.

– Medhat poniesie zakupy i odwiezie panią do hotelu – powiedział sprzedawca.

„Ciekawe, ile będzie mnie ta przysługa kosztować?!” – Cressida pomyślała cierpko.

Czując jednak, że nie ma specjalnego wyboru, przystała na propozycję Hassana. Rzeczywiście, już na samą myśl o dźwiganiu ciężkich pakunków oraz o długiej drodze powrotnej przez zatłoczone ulice miasta, poczuła się strasznie zmęczona. Ten mały pomocnik faktycznie bardzo się jej przyda.

– Proszę za mną! – Medhat zawołał wesoło, po czym objuczony jak wielbłąd

zakupami Cressidy, wyszedł pierwszy ze sklepu. Cressida podążyła za nim.

Jak spod ziemi wyrosła przed sklepem taksówka. Medhat wrzucił paczki do bagażnika i otworzył Cressidzie tylne drzwi samochodu. Sam usiadł na fotelu obok kierowcy, z którym potem rozmawiał o czymś po arabsku niemal przez całą drogę.

Cressida nie mogła z tej rozmowy zrozumieć ani jednego słowa. A zresztą i tak jej myśli zaprzątnięte były czymś zupełnie innym. Chciała jak najszybciej znaleźć się w hotelu, wziąć w ramiona Totmesika, a potem przy filiżance wybornej, angielskiej herbaty pomyśleć o tym wszystkim, czego się właśnie do-

wiedziała.

Medhat z taksówkarzem znali chyba jakieś magiczne skróty, bo w niecałe pół godziny Cressida znalazła się przed hotelem Ramzes. Tym bardziej była zadowolona, że skorzystała z pomocy chłopca. Ponieważ była w dobrym nastroju, dała spory napiwek taksówkarzowi.

Medhat wniósł pakunki Cressidy aż do jej apartamentu. Starsza pani wynagrodziła go hojnie i wylewnie mu podziękowała. Tylko Totmesik zaczął prychać i fukać na widok chłopca. Chodził wokół niego i miauczał niezadowolony.

– Nie przejmuj się – Cressida mówiła do Medhata – Zdaje się, że Totmesik jest trochę zazdrosny. Na pewno jest na mnie

obrażony za to, że zostawiłam go tak długo samego.

Medhat bąknął coś pod nosem i, wychodząc, obrzucił kota nieprzyjaznym spojrzeniem.

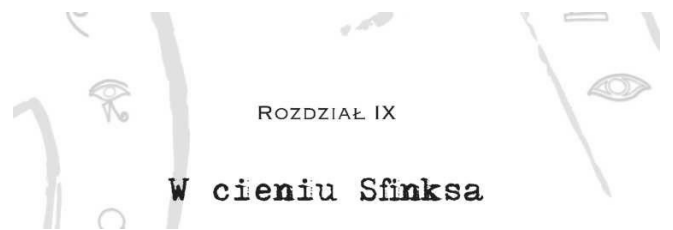
– Chodź, mam dla ciebie prezencik – Cressida zaszcebiotała do rudego persa i posadziła go na haftowanej złotem poduszce kupionej u Hassana.

Potem zdjęła pantofle, kapelusz i wyczerpana ułożyła się wygodnie na łóżku.

Nie miała pojęcia o tym, że w recepcji Medhat szepcze o czymś z chłopcem hotelowym i wręcza mu plik egipskich banknotów. Nie widziała również tego, jak zadowolony wyszedł z hotelu i wsiadł do taksówki, którą wcześniej

przyjechał z Cressidą.

Chwilę później taksówkarz i Medhat odjechali w stronę sklepu Hassana.



ROZDZIAŁ IX

W cieniu Sfinksa

W środę na dzieci archeologów czekała kolejna atrakcja. Rodzice mieli trochę czasu, więc uchwalono jednogłośnie, że wszyscy pojedą obejrzeć piramidy i Sfinksa w Gizie. Obie rodziny wsiadły do wynajętych landrowerów i wyruszyły wczesnym rankiem, gdy było jeszcze w miarę chłodno.

Choć do Gizy nie było daleko – jest to obecnie właściwie jedna z dzielnic Kairu – droga była nieco uciążliwa. Chaos

na ulicy, ogromne korki i smrodliwy zapach spalin trochę uprzykrzały wycieczkę.

Warto było jednak się pomęczyć, żeby zobaczyć Wielką Piramidę – jeden z siedmiu cudów starożytnego świata, który przetrwał do naszych czasów.



Już z daleka widać było, jak trzy piramidy – Cheopsa, jego syna Chefrena

i wnuka Mykerinosa – wyłoniły się z piasków pustyni. Od czterech i pół tysiąca lat niewzruszenie trwają na swoim miejscu i opierają się upływowi czasu, mimo że Giza rozrasta się zachłannie i budynki miasta niczym olbrzymie maczki nieuchronnie zbliżają się do piramid.

Samochody Ostrowskich i Gardnerów wjechały na wyznaczony parking. Wszyscy wysiedli, a potem udali się do kasy biletowej.

– Dzieci, wyobraźcie sobie, jak pięknie musiały wyglądać piramidy w starożytności, gdy pokrywała je lśniąca, gładka okładzina z kamieni licowych – powiedziała Melinda. – Ich wierzchołki były prawdopodobnie złożone i lśniły

w promieniach słońca!

– Czemu dzisiaj nie ma już tej okładziny? – dociekał Jim.

– Trochę zostało jej na czubku piramidy Chefrena, spójrz! – Bartek pokazał palcem piramidę z charakterystycznym stożkiem na wierzchołku.

– W średniowieczu Arabowie wykorzystywali kamienie licowe do budowy Kairu – wyjaśnił tata Bartka.

– Szkoda – westchnęła Ania.



Wielka Piramida została wybudowana na

– I tak są niezwykle – Mary Jane wpatrywała się z otwartą buzią w budowlę, które świadczyły o nie-

rozkaz faraona Cheopsa ok. 2550 r. p.n.e. Do jej budowy zużyto dwa i pół miliona równo przyciętych bloków skalnych. Każdy z nich ważył średnio 2,5 tony. Pierwotnie miała 146 m wysokości, dziś jest trochę niższa i ma 137 m. Niezwykłą zagadką Wielkiej Piramidy są tak zwane szyby wentylacyjne. To bardzo wąskie kanały wyprowadzone z komory królowej i komory grobowej Cheopsa. Wbrew nazwie nie mają nic wspólnego z doprowadzaniem powietrza,

ponieważ żaden z szybow nie ma ujścia na zewnątrz piramidy. Do ich zbadania użyto miniaturowego robota wyposażonego w kamerę. Ucnien uważają, że są

zmiernej potędze dawnej dynastii faraonów. Od razu też zaczęła robić zdjęcia. Chciała mieć jak najwięcej ujęć piramid, aby wybrać potem najlepsze.

– Najpierw zwiedzimy Wielką Piramidę – powiedziała Melinda Gardner, gdy kupiła bilety. –

Ten, kto cierpi na klaustrofobię, niech zostanie na zewnątrz – Melinda nieznacznie spojrzała na pannę Ofelię, która cierpiała na lęk wysokości, klaustrofobię. Ucnien uważają, że są

fobie i wszelkie inne fobie.

Tak jest bardzo ciasno! – uprzedziła mama Ani i Bartka. – Nie boicie się, dzieciaki? – zapytała ze śmiechem.

– Niczego się nie boimy! – odkrzyknęły głośno.

Panna Łyczko nie mrugnęła nawet okiem.

– Panno Ofelio, a nie wystraszy się pani, jeśli wyskoczy na panią jakaś mumia? – Jim zrobił upiorną minę.

Ofelia zmierzyła go pogardliwym spojrzeniem.

– Nie boję się żadnych mumii! – lekceważąco wzruszyła ramionami.

– W takim razie, ruszajmy! – rzekł sir Edmund i pierwszy skierował się do

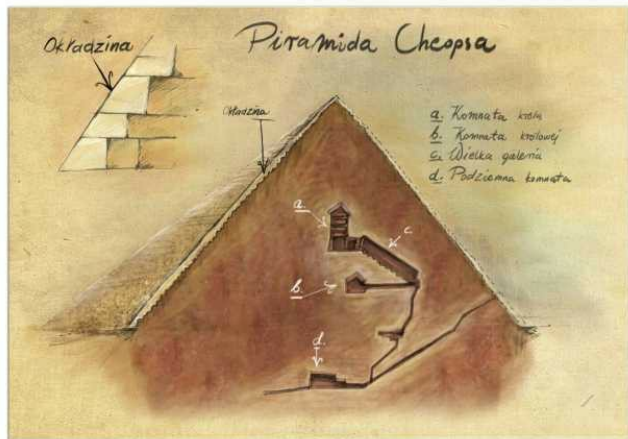
wejścia piramidy Cheopsa.

Po ekscytujących wrażeniach w piramidach, rodzice, chłopcy i Mary Jane mieli ochotę na przejażdżkę wielbłądami. Ania zmęczyła się wspinaczką w ciasnej i stromej Wielkiej Galerii prowadzącej do komory grobowej Cheopsa. Okropnie bolały ją kolana, dlatego wolała trochę odpocząć w pobliżu Sfinksa. Chciała też zrobić kilka szkiców. Panna Ofelia również miała dość ekstremalnych wrażeń, więc z chęcią została z Anią.

Najpierw obie obeszły Sfinksa z każdej możliwej strony i obejrzały go dokładnie. Potem Ania przycupnęła nieopodal, żeby rysować piramidy. Panna

Ofelia usiadła kilka kroków od niej i zaczęła pilnie studiować przywieziony z Polski przewodnik turystyczny.

Już od dobrych kilkunastu minut Ania pochłonięta była rysowaniem. Wtem, gdzieś niedaleko, usłyszała dziwną rozmowę, która przykuła jej uwagę. Nie mogła zobaczyć rozmawiających, bo zasłaniała ich olbrzymia łapa Sfinksa. Poza tym wokół kręciło się wielu turystów. Ale dwa tajemnicze męskie głosy mówiły o czymś naprawdę zastanawiającym.



– Ktoś był w sklepie u Hassana i nie zgadniesz, o co wypytywał! – powiedział pierwszy męski głos.

Za chwilę ten sam głos odpowiedział na własne pytanie:

– O klejnot Nefertiti!

– Kto to był? – zapytał drugi mężczy-

zna charakterystycznym, nieco zachrypniętym głosem, jakby miał podrażnione gardło od pustynnego piasku.

– Jakaś starsza kobieta. Hassan mówił, że nie wyglądała na zwykłą turystkę. Miała dziwaczny kapelusz i zrobiła zakupy za niezłą sumkę.

– Może to przypadek – mruknął ten zachrypnięty.

– Nie wydaje ci się jednak dziwne, że pytała o klejnot akurat teraz? Gdy znaleźliśmy grobowiec?!

– Masz rację, to nie może być zbieg okoliczności. Dobrze, że byliście czujni! Co wiecie o tej kobiecie?

– Na razie niewiele. Przyjechała z Anglii i nazywa się Cressida Finch.

Mieszka w hotelu Ramzes w Kairze. Hassan wysłał tam swojego chłopaka, żeby wszystkiego się dowiedział.

Ania o mało nie spadła z kamienia, na którym siedziała. Hotel Ramzes?! Przecież to ten sam, w którym mieszka!

– Trzeba śledzić tę Finch! Chodźcie za nią krok w krok – nakazał surowo ten od chryпки.

– Chłopiec hotelowy będzie miał na nią oko. Reszta naszych ludzi też nie odstąpi jej na krok.

Dowiemy się, dlaczego ta kapelusista węszy – zarechotał pierwszy mężczyzna.

– Okay, na razie obserwujcie tę Angielkę! Może jest w posiadaniu informa-



Wielki Sfinks

to monumentalna postać lwa z twarzą faraona. Jest największym Sfinksem w Egipcie. Starożytni Egipcjanie oddawali mu boską cześć. Został wykuty w naturalnym masywie skalnym około 4500 lat temu. Zwrócony twarzą do Nilu, strzeże wejścia do piramidy Chefrena.

Niegdyś twarz Sfinksa pomalowana była na czerwono, broda i brwi na czarno, a chusta na głowie, czyli nemes, w niebie-

cji, których my nie mamy. Wiecie, co macie robić! – chrypiący rzucił twardo. – Ja tymczasem będę miał na oku archeologów i bachory. Nie mogą znaleźć przed nami mapy! – dodał i rozmowa się urwała.

Ania drżała na całym ciele.

„O czym rozmawiali tamci dwaj?” – zastanawiała się. Chyba domyślała

| sko-żółte pasy. się, kogo mieli na myśli. Cressida Finch, to przecież ta starsza pani w eleganckich kapeluszach, właścicielka rudego kotka. Ale o jakich archeologów im chodziło? O jaką mapę? I o jaki klejnot?

Ania spojrzała w stronę panny Ofelii, która nadal wertowała strony przewodnika. Najwyraźniej niczego nie słyszała.

Dziewczynka chciała sprawdzić, kim byli tajemniczy rozmówcy. Bała się jednak poruszyć. Z drugiej strony, wokół było pełno turystów. zebrała się w końcu na odwagę i cichutko zaczęła się skradać wzdłuż łapy Sfinksa.

Wstrzymując oddech, ostrożnie wychyliła się i wyjrzała.

Nikogo jednak nie zobaczyła. Tajemniczy mężczyźni rozplynęli się w rozedrganym od słonecznego żaru powietrzu.

„Czyżby mi się zdawało?” – Ania pomyślała zdumiona. „To niemożliwe! Słyszałam przecież wszystko dokładnie!”

– Aniu, gdzie tam chodzisz?! Wracaj natychmiast! – głos panny Ofelii przywrócił ją do rzeczywistości.

– Muszę o wszystkim opowiedzieć reszcie. Może oni będą coś więcej z tego rozumieli! – postanowiła Ania i pobiegła do panny Łyczko.



ROZDZIAŁ X

Tajna narada

Po powrocie z wycieczki do Gizy, późnym popołudniem, gdy dokuczliwy egipski skwar już nieco zelżał, w pokoju hotelowym Ani i Bartka odbyła się tajna narada.

Ania po raz kolejny opowiadała o podsłuchanej rozmowie w cieniu Sfinksa.

– A może przysnęłaś na chwilę i coś ci się przyśniło? – upewniał się Jim.

– Ani? Na pewno nie – powiedziała

Mary Jane. – W przeciwieństwie do ciebie, Ania nie wymyśla nigdy głupot! Trzeba się nad tym zastanowić. A ty, co o tym sądzisz? – spojrzała na Bartka.

Chłopiec zamyślił się.

– Przede wszystkim musimy się dowiedzieć, czy w naszym hotelu na pewno mieszka Cressida Finch – odparł.

– Mówiłam już wam, że to ta pani, która nosi te dziwne kapelusze i ma rudego kota – wtrąciła Ania.

– Ciekawe, czego oni chcą od tej Finch? – Martin pociągnął nosem z zainteresowaniem.

– Mnie interesuje bardziej wzmianka o klejnocie – stwierdziła Mary Jane. – Nigdy nie słyszałam o żadnym klejnocie

Nefertiti! A ty? – znowu zwróciła się do Bartka, zupełnie jak gdyby wszystko, co myślała, wymagało jego aprobaty.



On jednak pokręcił przecząco głową. Starożytny Egipt to jego konik, ale do tej

pory nic nigdy nie słyszał ani nie czytał na ten temat.

Bartek drapał się w zamyśleniu po głowie.

– Jeszcze bardziej niepokoi mnie ten fragment o grobowcu, mapie i o archeologach. Zastanawiam się, czy to możliwe, że mogło im chodzić o grobowiec X? Ten, który mają badać nasi rodzice? – powiedział wolno i popatrzył uważnie na pozostałych.

– Ten pan wspominał też o bachorach – Ania włączyła się do dyskusji. – W takim razie to chyba o nas, nie?

– Skubany! Już ja go połaskoczę moim florecikiem – Jim odgrażał się mściwie.

– A może to byli. – Mary Jane bała

się dokończyć głośno myśli, która cisnęła się jej na usta – ...może to byli ci sami rabusie, którzy okradli grobowiec X? Zahi Hawass podejrzewa przecież, że splądrowano go niedawno!

– W takim razie nie tylko tej Finch grozi niebezpieczeństwo, ale nam również! – Bartek przeczuwał nadciągające kłopoty.

– Może powinniśmy powiedzieć o wszystkim rodzicom? – podsunął nieśmiało Martin.

– Są teraz zbyt zajęci – Mary Jane wolała im na razie nie zawracać głowy – Najpierw przeprowadźmy własne śledztwo i dowiedzmy się, czy mamy się w ogóle czym niepokoić – zapropono-

wała.

– Nie zapomnijcie, że musimy też ostrzec Cressidę Finch! Jutro przecież wyjeżdżamy do Amarny – przypomniała Ania, która bardzo przejęła się losem ekscentrycznej, starszej pani.

– Jasne! Zaraz to zrobimy! – zapewnił Bartek, snując jednocześnie w głowie nowy plan.



Tymczasem piętro wyżej Cressida Finch siedziała w fotelu pogrążona w myślach. Głaskała siedzącego na jej kolanach Totmesika i starała się uporządkować informacje, które do tej pory udało jej się zebrać.

– Jesteśmy na dobrym tropie, Totmesiku! – z dumą poinformowała kota. – Ustaliłam kilka ważnych rzeczy – mówiła dalej.

– Po pierwsze, rzeczywiście istnieje legenda o klejnocie Nefertiti. Po drugie, to musiał być niezwykle klejnot!

Totmesik popatrzył uważnie na swoją panią i miauknął z uznaniem.

– To jeszcze nie wszystko, mój drogi – Cressida pogłaskała kota i znowu podzieliła się z nim swoimi spostrzeżeniami: – Jestem pewna, że istniała też mapa prowadząca do tego skarbu i tak jak mówił Hassan, prawdopodobnie znajdowała się w grobowcu Tutanchamona. A teraz zdradzę ci coś jeszcze. – starsza pani

pochyliła się nad uchem kota i wyjawiała poufnym szeptem: – Najcudowniejsze jest to, że... – głos Cressidy drżał z emocji – to właśnie my ją mamy! – obwieściła z triumfem, po czym wyciągnęła z kieszeni ostrakon i pokazała go kotu. – Oto mapa świątyni, w której znajduje się klejnot! – oznajmiła. – Jestem tego pewna!

Po chwili jednak nieco się zachmurzyła.

– Problem w tym, Totmesiku, że mamy plan świątyni, ale nie wiemy, gdzie ona się znajduje! – Cressida westchnęła.

Czuła, że ta sprawa zaczyna ją przerażać.

Zagłębiła palce w puszystą, rudą

sierść kota i zamyśliła się głęboko.

– A może z kimś podzielimy się tą tajemnicą? Z kimś, kto pomógłby nam odszukać legendarny klejnot Nefertiti? Co o tym sądzisz, mój drogi? – zapytała Totmesika. – Tylko komu moglibyśmy zaufać?

Cressida Finch znowu popadła w zadumę.

Z zamyślenia wyrwało ją nieśmiałe stukanie do drzwi. Starsza pani westchnęła niezadowolona. Przecież powiesiła na klamce wywieszkę „Proszę nie przeszkadzać”.

Kto ośmiela się zakłócać jej spokój?! Postanowiła nie otwierać. Może intruz sobie pójdzie.

Pukanie stawało się jednak coraz bardziej natarczywe.

– Niczego nie zamawiałam! – krzyknęła na wszelki wypadek.

Cressida już myślała, że ten ktoś dał jej wreszcie spokój i sobie poszedł, gdy stukanie rozległo się kolejny raz.

– Tego już stanowczo za wiele! – mruknęła.

Wsunęła ostrakon i karteczkę lorda Carnarvorna do kieszeni żakietu, postawiła Totmesika na podłodze i z pochmurną miną poszła otworzyć drzwi.

Zobaczyła przed sobą małą, uroczą osóbkę o dużych ciemnoniebieskich oczach i blond włosach.

Dwa cienkie warkoczyki nad czołem,

zebrane z tyłu w kitkę, sprawiały, że nie można się było oprzeć urodzie tej buzi.

– Dzień dobry – Ania dygnęła przed nią grzecznie.

– Dzień dobry – odpowiedziała Cressida, wpatrując się w dziewczynkę jak w obrazek. – Czego chcesz, moje drogie dziecko? – zapytała życzliwie.

– Przepraszam, że przeszkadzam – zaczęła nieśmiało Ania – ale czy pani mnie pamięta? Mówiła pani, że mogę przyjść pobawić się z kotkiem.

Cressida mrużąc oczy, przypatrywała się małemu gościowi.

– A tak, to ty byłaś wczoraj w hotelowej restauracji i głaskałaś Totmesika! – przypomniała sobie wreszcie.



– No właśnie! – Ania uśmiechnęła się. Miała już teraz jakiś pretekst do dal-

szej rozmowy. Nawet rudy kocur najwyraźniej był zadowolony z odwiedzin, bo z błogim pomrukiwaniem zaczął łąsić się do nóg dziewczynki.

– Od razu cię polubił – ucieszyła się Cressida. – Cóż cię do mnie sprowadza, moje drogie dziecko?

Ania przestąpiła z nogi na nogę. Nie wiedziała, jak przekazać niezbyt miłe informacje.

– Czy pani nazywa się Cressida Finch? – zapytała na początek. Chciała się najpierw upewnić, że dobrze usłyszała nazwisko, gdy starsza pani przedstawiała się jej poprzedniego dnia.

– Tak, to ja. A dlaczego pytasz?

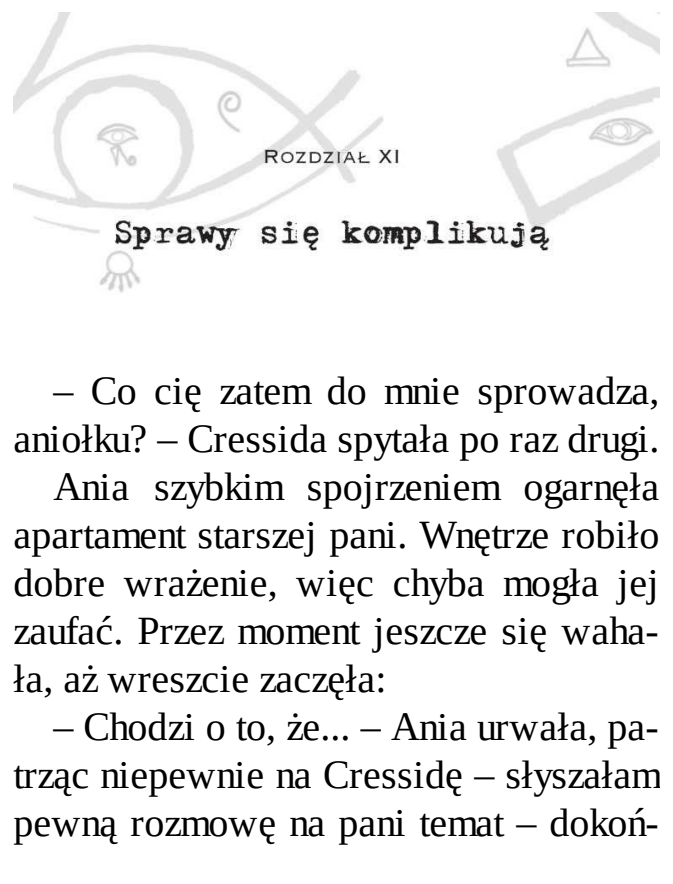
– Mam na imię Ania. Razem z bratem

i przyjaciółmi mieszkamy w tym samym hotelu, tylko piętro niżej – wyjaśniła dziewczynka.

– Domyślałam się – Cressida uśmiechnęła się na wspomnienie pierwszego dnia pobytu w hotelu Ramzes, gdy nie mogła zasnąć. – W takim razie wejdź, Aniu – zaprosiła ją do środka.

Ania, nim weszła, odwróciła się i wykonała tajemny ruch ręką, jakby dawała komuś znak w głębi korytarza. Gest ten umknął uwadze Cressidy, ale nie umknął Bartkowi, Mary Jane, Jimowi i Martinowi. Ukryci za ogromnymi glinianymi dzbanami ubezpieczali Anię na wypadek, gdyby starsza pani okazała się jednak jakąś paskudą, harpią albo innym

potworem lub gdyby ktoś obcy chciał
w tym czasie wejść do pokoju. Na przy-
kład jakiś podejrzany boy hotelowy...

The background of the page is decorated with faint, stylized illustrations. On the left, there is a large, detailed eye with a spiral iris and a small eye inside it. To the right, there is a smaller eye within a rectangular frame. Above this framed eye is a small triangle. Below the main title, there is a small sun-like symbol with rays.

ROZDZIAŁ XI

Sprawy się komplikują

– Co cię zatem do mnie sprowadza, aniołku? – Cressida spytała po raz drugi.

Ania szybkim spojrzeniem ogarnęła apartament starszej pani. Wnętrze robiło dobre wrażenie, więc chyba mogła jej zaufać. Przez moment jeszcze się wahała, aż wreszcie zaczęła:

– Chodzi o to, że... – Ania urwała, patrząc niepewnie na Cressidę – słyszałam pewną rozmowę na pani temat – dokoń-

czyła. – Dzisiaj byłam w Gizie.

Oglądałam piramidy i przypadkiem usłyszałam, jak ktoś o pani mówił.





Cressida uniosła wysoko brwi ze zdumienia. Swoje nowe imię i nazwisko wymyśliła całkiem niedawno, więc kto mógłby je znać w Gizie?

– Ale dlaczego ktoś miałby akurat o mnie rozmawiać? – zdziwiła się. – Nie było mnie w Gizie. Odkąd przyjechałam, cały czas jestem w Kairze. Może coś źle zrozumiałaś, kotku? – Cressida pogładziła dziewczynkę wyrozumiale po policzku.

– To pani jest Cressida Finch, prawda? – Ania zdenerwowała się nieco. Wiedziała, że starsza pani jej nie wierzy.

– Tak, ale mogło chodzić o jakąś inną Cressidę Finch.

– Dwaj dziwni panowie rozmawiali o pani i wiedzieli, że mieszka pani w Kairze, w hotelu Ramzes! – Ania przedstawiła niezbite dowody.

Do tej pory Cressida sądziła, że może

Ania ją nabiera, albo że bawi się w jakąś grę, ale po tych słowach zaniepokoiła się poważnie.

– Co właściwie słyszałaś? – zapytała ostrożnie.

– Mówili o pani i o jakimś klejnocie – odparła Ania. Cressida Finch zamarła.

Odruchowo włożyła rękę do kieszeni, aby upewnić się, że ostrakon znajduje się na swoim miejscu. Potem odchrząknęła zakłopotana.

– Skąd wiesz o klejnocie? – tym razem głos jej drżał, była wyraźnie poruszona.

– No właśnie z ich rozmowy! – tłumaczyła Ania. – Mówili o pani, o klejnocie Nefertiti, o grobowcu, o jakiejś mapie

i o tym, że muszą panią śledzić – wyliczyła jednym tchem.

– Co? – Cressida wykrzyknęła.

Złapała się za serce i usiadła w fotelu.

– Czy coś pani jest? – Ania przeraziła się nie na żarty. Może jednak nie powinna tego wszystkiego mówić? Miała teraz wyrzuty sumienia. – Źle się pani czuje? – dopytywała.

– Już dobrze, moje dziecko – Cressida uspokoiła się. – Zdaje się, że to, co mówisz, jest prawdą. I zdaje się, że wpakowałam się w niezłą awanturę! – wyznała starsza pani.

Nagle zrozumiała, dlaczego tajemniczy ostrakon pozostawał przez tyle lat

w ukryciu. Trzeba było go zostawić w bibliotece! Albo zakopać w ogrodzie! – ta nagła myśl oświeciła Cressidę. Niestety trochę za późno.

– Zachciało mi się na starość przygód! – jęknęła żałośnie.

Ania odetchnęła z ulgą, że starszej pani nic nie jest i od razu wyraz słodkiego aniołka powrócił na jej buzię.

– Każdy lubi przygody. I chyba nie jest ważne ile ma się lat! – pocieszyła starszą panią.

– Jesteś bardzo miła, drogie dziecko! – Cressida poklepała Anię po dłoni. – Co jeszcze tam podsłuchałaś? – wołała już znać całą prawdę.

– Któryś z chłopców hotelowych jest

w to zamieszany. Dlatego przyszedłam panią ostrzec.

– Dziękuję, kochanie! – Cressida była szczerze wzruszona.

Zapadła kłopotliwa cisza. Cressida Finch miała bardzo skupioną minę i wyraźnie się nad czymś zastanawiała. Ania czekała grzecznie, aż starsza pani coś powie. Jednak czas zaczął jej się dłużyć, więc wlepiała wzrok we wskazówki zegara z nadzieją, że siłą woli przesunie je choć trochę. Podobno to czasem działa.

Wreszcie starsza pani rozpogodziła się. Można by nawet powiedzieć, że na jej twarzy pojawił się figlarny uśmiech.

– Wczoraj widziałam cię w gronie kilkorga dzieci. To byli twoi przyjacie-

le? Gdzie są teraz? – zapytała.

Ania uśmiechnęła się zawadiacko. Starsza pani okazała się bardzo domyślna.

– Są na korytarzu – wskazała ręką drzwi. – Pilnują, żeby nie zjawił się tu teraz nikt z obsługi hotelu.

– Och, widzę, że przygotowaliście dla mnie całą akcję ratunkową – Cressida wzruszyła się kolejny już dzisiaj raz. – Opowiedz mi coś więcej o sobie i twoich przyjaciółkach – poprosiła Anię.

– Nazywam się Ania Ostrowska. Mój tata jest archeologiem, i mama też, i w dodatku zna kilka języków starożytnych. A, no i jest jeszcze Bartek, mój starszy brat – Ania wymieniła jednym

tchem. – Moi przyjaciele, Mary Jane, Jim i Martin mieszkają w Anglii. Pan Gardner, ich tata, jest egiptologiem, a jego żona konserwatorem zabytków. Nasi rodzice zostali wezwani do Kairu, ponieważ mają zbadać odkryty niedawno grobowiec w Amarnie.

– Tak, słyszałam o tym odkryciu! – powiedziała Cressida. – Och, że też wcześniej nie rozpoznałam waszych rodziców! – zachnęła się. Znała przecież dobrze ich nazwiska. – Tak, to wyjaśnia wasze zainteresowanie starożytnymi zagadkami! – rzekła i spojrzała z jeszcze większym zainteresowaniem na Anię.

– Tam w Gizie, ci panowie rozmawiali o jakimś grobowcu – dziewczynka

wróciła do poprzedniego wątku rozmowy. – Wydaje nam się, że mogło im chodzić właśnie o ten z Amarny – dodała Ania.

– Widzę, że sprawy coraz bardziej się komplikują – mruknęła zaniepokojona Cressida.

Nagle do głowy przyszedł jej pewien plan.

– Zawołaj brata i przyjaciół – poprosiła starsza pani. – Chyba nadszedł odpowiedni moment, żebyśmy się wszyscy poznali.

Ania wybiegła na korytarz i przez chwilę szeptała z Bartkiem schowanym za wielkim dzbanem. Minutę później on i Mary Jane wkroczyli do pokoju Cres-

sidy Finch.

Jim i Martin zostali w ukryciu. Uzbrojeni w swoje floretty, pilnowali, żeby nie nadszedł nikt nieproszony.



ROZDZIAŁ XII

Tajemnica Cressidy Finch

– Moi drodzy – zaczęła Cressida po krótkim powitaniu i zapoznaniu się z Bartkiem oraz Mary Jane. – Widzę, że wyglądacie na mądrych i odważnych młodych ludzi! Zapewne nie boicie się wyzwań, więc chyba mogę wam powiedzieć pewną moją tajemnicę. – Cressida przerwała na moment, chciała dodać nieco więcej dramatyzmu całej tej scenie. No cóż, starsza pani była jednak

odrobinę ekscentryczna.



– Tajemnicę? Jaką?! – Ania, Bartek i Mary Jane zapytali równocześnie.

Starsza pani coraz bardziej ich intrygowała.

– Chyba powinnam wam najpierw wyjaśnić, kim naprawdę jestem – kontynuowała Cressida z właściwą sobie an-

gielską flegmą.

Bartek poruszył się niespokojnie.

– Otóż, tak naprawdę nazywam się Ginevra Carnarvon – lady wyznała ze skruszoną miną.

– Carnarvon?! – Bartek i Mary Jane powtórzyli zdumieni.

– Czy pani jest może krewną lorda Carnarvona? – dopytywał się Bartek z niedowierzaniem.

– Tak – uśmiechnęła się lady Ginevra vel Cressida. – Mieszkam w Anglii, w zamku Highclere.

– Więc co pani tutaj robi? – wykrzyknęła Mary Jane.

– Mary Jane chciała zapytać, czy jest pani tutaj na wakacjach.

– Bartek próbował jakoś naprawić gafę przyjaciółki, bo przecież lady mogła być tam, gdzie tylko miała ochotę.

– Macie rację – lady lekko zarumieniła się. – Nie przyjechałam do Egiptu wyłącznie w celach turystycznych. Niedawno – zniżyła głos – znalazłam w swojej bibliotece coś niezwykłego.

Lady Ginewra wsunęła rękę do kieszeni żakietu i wyciągnęła z niej kawałek wapiennej skały oraz małą, zgiętą na pół karteczkę o pociemniałych brzegach.

Bartek, Mary Jane i Ania podeszli do jej fotela.

– To egipski ostrakon! – Bartek patrzył zdumiony na przedmiot trzymany przez starszą panią.

– Widzę chłopcze, że znasz się na rzeczy – lady uśmiechnęła się z zadowoleniem.

– Do ostrakonu dołączony był ten oto liścik od lorda – dodała.

– Tego, który z Howardem Carterem odkrył grób Tutanchamona? – Mary Jane musiała się upewnić, bo wydawało się jej to wręcz nieprawdopodobne.

– Tego samego – lady skinęła głową. Potem podała Bartkowi liścik.

– *Klejnot Nefertiti. Legenda jest prawdą* – chłopiec odczytał dwa zdania, które lady Ginevra знаła już na pamięć.

– O co w tym chodzi? – zapytała Mary Jane, marszcząc brwi.

– Ja też nie wiedziałam, co może

oznaczać ten liścik i ostrakon. Nie miałam również pojęcia, dlaczego mój przodek ukrył go w bibliotece – mówiła lady. – Dlatego właśnie tutaj jestem. Przyjechałam do Egiptu, aby rozwikłać tę zagadkę.

– I co? Rozwiązała ją już pani? – Mary Jane była coraz bardziej podekscytowana.

– Dowiedziałam się kilku ciekawych rzeczy – odparła lady i zrelacjonowała wizytę w sklepie Hassana. Opowiedziała również legendę o klejnocie Nefertiti, ukrytym w jakiejś tajnej Zaginionej Świątyni poświęconej królowej.



Gdy lady Ginevra skończyła swoją opowieść, po krótkiej chwili odezwała

się Ania:

– Uważa pani, że to wszystko prawda? Że ten klejnot i świątynia istnieją naprawdę?

– Sądzę, że tak – starsza pani skinęła z przekonaniem głową.

– A mapy? Czy rzeczywiście są mapy prowadzące do tego skarbu? – dodała niecierpliwie Mary Jane.

– Myślę, że posiadam jedną z nich! – padła nieoczekiwana odpowiedź.

Bartek podskoczył jak oparzony.

– Jasne! To ten ostrakon! Jest na nim jakiś plan!

– Brawo! – lady klasnęła w dłonie. – Uważam, że to właśnie plan świątyni, w której ukryto klejnot!

– Coś takiego! – szepnęła z podziwem Mary Jane.

Bartek jeszcze raz uważnie przyjrzał się niewyraźnemu rysunkowi na kawałku wapienia. Był na nim istny labirynt różnej wielkości sal, komór i korytarzy.

– Właśnie tu musi być klejnot! – oświadczyła lady Ginevra, wskazując palcem tarczę słoneczną narysowaną w jednym z pomieszczeń. Dzieci spojrzały na siebie rozemocjonowane.

– Więc to o tym wszystkim rozmawiali ci dwaj panowie w Gizie? – Ania przypomniała bardziej mroczną część tej historii.

Lady wróciła do rzeczywistości.

– Obawiam się, że tak. Nie miałam

pojęcia, że ktoś jeszcze będzie szukać klejnotu. I że same poszukiwania okażą się tak niebezpieczne!

– Jeśli szukają mapy, to może chodzi im właśnie o ten ostrakon – Mary Jane ostrożnie wyjęła go z dłoni Bartka i oglądała z wielką ciekawością.

– Wie pani, gdzie jest ta świątynia, której plan tu namalowano? – zapytał Bartek.

Lady bezradnie rozłożyła ręce.

– Tego do tej pory nie udało mi się ustalić. Być może istnieje jeszcze jakaś mapa ze wskazówką, jak dotrzeć do Zaginionej Świątyni – odparła starsza pani.

– Tak! I na pewno tej drugiej części szukają właśnie w grobowcu X

w Amarnie! – Ania skoczyła na równe nogi pewna swojej teorii.

Miała przecucie, że wszystko zaczyna się układać i rozwiązanie tej zagadki jest coraz bliżej.

– Ale jeśli to ten sam grobowiec, który będą badać nasi rodzice, mamy szansę odnaleźć resztę mapy! – Bartek podkreślił z błyskiem w oku.

– Pod warunkiem, że ci dwaj nie znajdą jej wcześniej! – Ania ostudziła zapal brata.

– Ale tylko WY będziecie mieli plan świątyni! – zachichotała lady Ginevra. Dzieci spojrzały na nią zdumione.

– Słuchajcie uważnie, zrobimy tak – lady przyciągnęła do siebie swoich no-

wych współników – dam wam mój ostrakon! Jeżeli znajdziecie resztę mapy, będziecie mogli odszukać Zaginioną Świątynię, a w niej klejnot Nefertiti. Ja jestem już za stara na takie poszukiwania. Zostanę więc tutaj, w Kairze, i będę odciągać uwagę tamtych łowców skarbów. Będę udawała, że szukam czegoś w Dolinie Królów! To będzie niezły ubaw! – mówiła rozbawiona.



– Pani jest genialna! – Mary Jane pocałowała starszą panią w policzek.

– Tylko proszę was o jedno – lady Ginevra zwróciła się do dzieci – nie zdradzajcie nikomu mojego prawdziwego nazwiska. Lepiej będzie, jeśli pozostanę na jakiś czas Cressidą Finch – poprosiła nieco zmieszana.

– Będziemy trzymać buzie na kłódki!
– zapewniła Mary Jane i wykonała gest, jakby zamykała usta na klucz.

Nagle rozległ się ostrzegawczy gwizd Jima. Oznaczało to jedno – chłopcy zauważyli kogoś podejrzanego. Bartek, Mary Jane i Ania musieli czym prędzej ewakuować się z pokoju Cressidy.

– Schowajcie go dobrze i pilnujcie jak oka w głowie – starsza pani wcisnęła Bartkowi w dłonie ostrakon. – Liścik

lorda Carnarvona zostawię sobie na pamiątkę. Mój kochany Totme-sik będzie go strzegł – pogłaskała z czułością kota, który miauknął, jakby doskonale wszystko rozumiał. – No, teraz idźcie już, jeśli nasza akcja ma się powieźć – Cressida mówiła ożywiona. – I dajcie mi znać, jeśli znajdziecie coś w Amarnie.

– Oczywiście, będziemy panią o wszystkim informować – zapewnił gorliwie Bartek.

Totmesik odprowadził dzieci do wyjścia i miauknął na pożegnanie. Cressida wzięła go na ręce i zamknęła za sobą starannie drzwi.

– Chodź, mój drogi – głaskała kota. – Musimy przygotować plan małej wy-

cieczki. Pozwiedzamy sobie trochę
Egipt – zachichotała z szelmowską miną.



ROZDZIAŁ XIII

Święty Graal

Bartek, Ania i Mary Jane ledwie zdążyli opuścić pokój Cressidy, gdy, dosłownie w tej samej chwili, na piętrze pojawił się boy hotelowy.

– To na pewno ten szpieg! – syknęła Mary Jane.

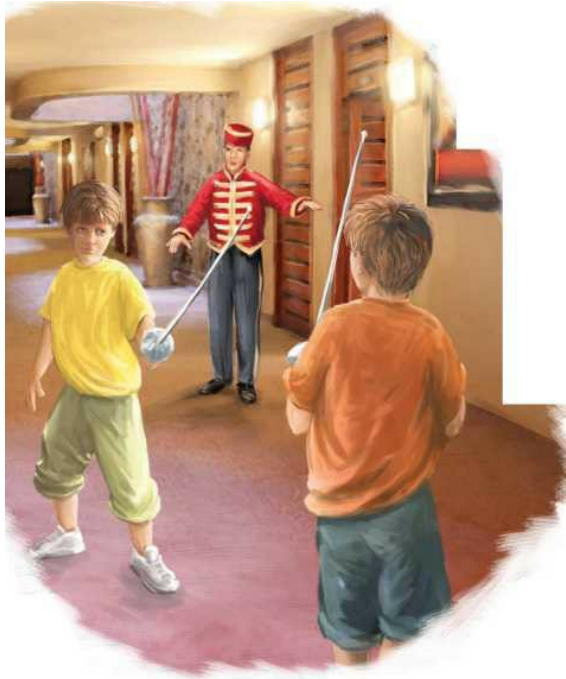
– Nie pozwólcie mu zbliżyć się do pokoju Cressidy – szepnął Bartek do bliźniaków.

– Nie ma sprawy, trochę go nastraszy-

my – chłopcy uśmiechnęli się znacząco.

Bracia przyjęli pozycję *en garde*, przygotowując się do małego treningu szermierczego.

– *Allez!* – Bartek wydał po francusku komendę do rozpoczęcia pojedynku, a Jim i Martin dali popis swoich umiejętności. – *Touché!* – Bartek sędziował i wskazał na Jima, który został trafiony.



Mary Jane biegła dookoła i pstrykała im zapamiętale zdjęcia, starając się ce-

lować aparatem tak, żeby lampa błyskowa oślepiała boya hotelowego, który stał niezdecydowany i przyglądał się wszystkiemu ze zgorszoną miną. Miał dziś pod jakimś pretekstem sprawdzić, co robi ta zbzikowana starsza pani z kotem, ale ci dwaj wywijający tymi różnami oddzielali go od pokoju Cressidy Finch. Mieniło mu się też w oczach od flesza z aparatu tej nawiedzanej dziewczyny.

„Ci turyści są coraz bardziej szurnięci!” – pomyślał. „Urządzają w hotelu widowisko i jeszcze robią sobie zdjęcia! Przyjdę tu później” – postanowił i wycofał się powoli.

Przyjaciele odczekali jeszcze trochę,

aby się upewnić, czy chłopak nie wraca, potem zbiegli niżej i wpadli do pokoju Ostrowskich.

Jim i Martin byli strasznie ciekawi, co działo się w apartamencie Cressidy Finch. Informacje, które usłyszeli, wprawiły ich w osłupienie. Z niemym podziwem wpatrywali się w ostrakon podarowany przez starszą panią.

– I tak za friko nam dała? – Martin nie mógł się nadziwić.

Mary Jane skinęła twierdząco głową.

– Wow! – Jim po swojemu wyraził uznanie.

– A może odnajdziemy w tej Zaginionej Świątyni grobowiec Nefertiti?! – Bartkowi oczy błysnęły, gdy to powie-

dział. – Nefertiti to przecież Święty Graal egiptologów! Wszyscy jej poszukują! – wykrzyknął.

Po tych rewelacjach Jim i Martin nie mogli się doczekać wyjazdu do Amarny.

Święty Graal: legendarny kielich, z którego Jezus Chrystus pił podczas Ostatniej Wieczerzy. Do tej pory nikt nie odnalazł jego śladu.

– Odnajdziemy resztę mapy, świętynię i odkryjemy ten klejnot! I nawet samą Nefertiti! – przekrzykiwali się

nawzajem, a Jim w zapale wymachiwał floretem.

– O ile ktoś z nas wcześniej nie wyląduje w szpitalu z odciętym uchem! – krzyknęła Mary Jane. – Uważaj, braciszku, bo zrobisz komuś krzywdę!

– Sorry – Jim się zreflektował i odłożył floret.

– Nie traćmy czasu, przygotujmy się dobrze do wyprawy! – przerwał im Bartek.

Każdy pobiegnął sprawdzić swój ekwipunek i przyszykować się do wielkiej przygody.



Gdy Ania została w pokoju sama, wyciągnęła z torby pewną książkę. Na jej okładce widniał tytuł: *Kroniki Archeo*.

Dawno temu, Ania i Bartek znaleźli pod choinką siedem niezwykłych książek. Zrobił je specjalnie dla nich dziadek, który był introligatorem i kochał książki

nade wszystko. Oprawione były w mocne, jasnobrązowe płótno. Każdy z tomów miał kunsztowne zdobienia i każdy był spięty ozdobną klamrą zamykaną na kłódeczkę z małym kluczykiem.

Ania zdumiała się wówczas, gdy otworzyła pierwszą z nich.

Jej strony były zupełnie puste!

– Dziadku, czy tu jest coś napisane atramentem sympatycznym? Trzeba czymś te strony potrzeć? Albo zmoczyć?
– dopytywał się Bartek.



Dziadek roześmiał się.

– Księgi nie są napisane żadnym szy-

frem ani atramentem sympatycznym i teraz nie zawierają żadnych tajemnic – odparł.

Ale zaraz zastrzegł:

– Jestem jednak pewien, że niedługo będą pękać od sekretów i zagadek! – rzekł. – Wiem, jak bardzo pasjonujecie się archeologią i jak bardzo lubicie rozwiązywać różne zagadki historyczne. Dlatego nazwałem te księgi *Kronikami Archeo*, a wy wypełnicie je opisem własnych przygód i odkryć! – uśmiechnął się. – Pomyślałem, że to będzie miła pamiątka.

– Och, dziadku, to naprawdę fantastyczny pomysł! – Ania rzuciła się dziadkowi na szyję i pocałowała go

w oba policzki.

Tak było w święta. Od tamtej pory księgi leżały na dnie przepastnej szuflady w komodzie. Jeden tom Ania zabrała do Egiptu. Teraz właśnie nadarzyła się okazja, by go rozpocząć.

Otworzyła księgę i na pierwszej stronie napisała tytuł: *Tajemnica klejnotu Nefertiti*.

A potem zapisała jeszcze kilka zdań o tym, co do tej pory zdarzyło się w Egipcie. Wkleiła też kilka swoich szkiców. Narysowała nawet Cressidę Finch w jednym z jej wytwornych kapeluszy i Totmesika, tłuściutkiego kocura starszej pani.

Poniżej starannie przerysowała

z ostrakonu Cressidy plan Zaginionej Świątyni wykonany przed kilkoma tysiącami lat ręką nieznanego Egipcjanina.

Następne strony Kroniki pozostawały nadal puste. Ania nie mogła nawet przypuszczać, jakimi wydarzeniami wkrótce się wypełnią.

Z

Kronik Archeo

Tuż przed świtem opuściliśmy hotel „Ramzes” w Kairze i wyruszyliśmy do Amarny. Rodzice powiedzieli, że czeka już tam na nas ekipa robotników, któ-

czy będą pomagać w pracach wykopaliskowych.

Po całym dniu wyczerpującej podróży i przejechaniu ponad trzydziestu kilometrów, strasznie zmęczeni i zakurzeni, dołarliśmy na miejsce. Przerzuciliśmy promem na wschodni brzeg Nilu i znaleźliśmy się na terenie starożytnego miasta Achebaton.

Achetaton to dziś pustkowie. Wzdłuż Nilu zieleni się trochę pól i palm daktylowych, lecz dalej ciągnie się tylko piaszczysta dolina otoczona wzgórzami.

Z majestatycznych budowli stolicy Echnatona zachowały się jedynie zagrzebane w piasku fundamenty. Musieliśmy się spieszyć, żeby dobrać

przed zmrokiem do bazy,
dalego zwiedzanie Achea-
lon obożyliśmy na kolej-
ne dni.

Nasz oboz znajduje się
około sześciu kilometrów
na wschód od miasta, w
dolinie Wadi Abu Hasa al-
Bahari. To właśnie tam,
we wzgórzu, nad którym
wchodzi słońce, wykuto
królewski grobowiec dla
Echnatona. Grobowiec X

znajdował się kilkanaście metrów dalej. Później przypadkiem odkryli go Beduini. Wcześniej nikt w ogóle nie wiedział o jego istnieniu. Nie było też zbyt jasne, do kogo mógł należeć. To właśnie mieli zbadać nasi rodzice.

Całe szczęście, że w pobliżu grobowca X znaleźliśmy gotową łazę, do byliśmy wykończeni. Ania z

Mary Jane zamieszkały razem, a my z Jimem i Martinem zajęliśmy namiot tuż obok dziewczyn. Panna Ofelia urządzała się w namiocie narzeczniwko. Do nocy cały czas coś tam układała, przekładała, jakby wprowadzała się do nowego mieszkania. Ale taka już jest panna Ofelia. Musi mieć porządek nawet na pustyni. Doprawdy nie

wiem, jak ona to robi, ale
w jej namiocie nie ma
ani jednego ziarenka piasku!
Jim śmiał się, że musiała
ze sobą zabrać jakiś czaro-
dziejski odkurzacz. Po krót-
kim obroczyнку nasi ro-
dzice z szefem grupy ro-
botników - Achmedem, ob-
razu poszli obejrzeć grobo-
wiec X. Prosiłśmy ich,
żeby nas zabrali, jeżeli-
śmy jak najęci, ale za nic

nie chcieli się zgodzić i kategorycznie odmówili. Powiedzieli, że to niebezpieczne, i że najpierw sami muszą ocenić stan budowli. Żeby tylko nie było aż tak źle! Bo jeśli nie będziemy mogli tam wejść, to jak odnajdziemy brakującą część mapy?

Barlek

Sesja fotograficzna

Pierwszy dzień pobytu w Amarnie młodzi Gardnerowie i Ostrowscy zaczęli od kolejnej narady. Powoli zaczynało im to wchodzić w krew.

– Jim, Martin, rozejrzyjcie się! – Bartek polecił, znacząco mrugając okiem.

Bliźniacy wyszli z namiotu. W dłoniach dla pewności trzymali floretty. Chłopcy pokręcili się trochę, po czym wrócili.

– Wszystko okay. Rodziców już nie ma, poszli z Achmedem do grobowca – zameldował Jim.

– A panna Ofelia dalej wije sobie przytulne gniazdko! – zaśmiał się Martin.

Wszyscy usiedli przy niewielkim rozkładanym stole. Na środku blatu Bartek położył ostrakon od Cressidy Finch.

– Zanim zaczniemy cokolwiek omawiać, powinniśmy złożyć przysięgę milczenia! – zaproponowała Mary Jane. – Każdy musi przysiąc, że nikomu nic nie wygada o klejnocie! Szpieczy łowców skarbów mogą się tutaj kręcić – przypomniała roztropnie.

– Nie zauważyłem tu żadnego szpiega

– Martin lekceważąco wzruszył ramionami. – A nasi robotnicy wyglądają na sympatycznych – orzekł i zaczął wertować kupioną w Kairze książkę o pustynnej roślinności.



– Ty nie zauważyłbyś szpiega, nawet gdyby sam James Bond wylądował przed twoim nosem w przebraniu kosmity! – skwitowała Mary Jane.

– Ciszej, bo ktoś nas usłyszy! – syknął Bartek.

– A mnie się trochę nie podoba ten Achmed – odezwała się milcząca dotąd Ania. – Ma jakieś takie dziwne oczy.

– Uważam, że ma ładne oczy i jest całkiem miły – zaprotestowała Mary Jane. – Achmed na pewno jest w porządku – stwierdziła.

Bartek zdumiony spojrzał na przyjaciółkę.

– Naprawdę podobają ci się oczy Achmeda? – zapytał z niedowierzaniem.

– Phi! I co w tym złego?! – Mary Jane natarła na niego zaczepnym tonem.

– Nic! Mogą ci się podobać czyjekolwiek oczy! – Bartek burknął pod nosem.

– Lepiej wróćmy do sprawy klejnotu i złożmy w końcu tę przysięgę milczenia – dodał zniecierpliwiony Jemu nie była potrzebna żadna przysięga, ale skoro przyjaciółka się uparła, gotów był to zrobić.

Mary Jane wstała i położyła rękę na piersi.

– Powtarzajcie za mną – powiedziała z przejęciem. – Przysięgam że nikomu, a przede wszystkim rodzicom – dodała z naciskiem – nie wygadam nic o Zaginionej Świątyni i klejnocie Nefertiti! –

Mary Jane mówiła wolno, a pozostali powtarzali za nią słowa przysięgi.

– Dobra! – odetchnął z ulgą Bartek. – Teraz, gdy mamy już to za sobą, proponuję, żebyśmy opracowali plan poszukiwań Zaginionej Świątyni. Musimy to zrobić skrupulatnie i metodycznie – wyciągnął mapę Achetaton z zaznaczonymi na niej obiektami godnymi uwagi.

Wszyscy pochylili się nad mapą.

– Koniecznie musimy obejrzeć grobowiec arcykapłana Me-rire. Znajduje się on kilka kilometrów stąd, w grupie tak zwanych grobowców północnych – Bartek zaznaczył jaskrawym flamastrem wybrany punkt. – Merire był arcykapłanem Atona i nosił tytuł Przyjaciela Stojącego

po Prawej Ręce Króla. Może w jego grobowcu kryje się jakaś wskazówka dotycząca naszej sprawy. Musimy też zobaczyć ruiny pracowni rzeźbiarza Thotmesa. Tam właśnie Borchardt znalazł słynne popiersie Nefertiti.

– Bartek zakreślił na mapie kolejny punkt. – Może rodzice zgodzą się, żeby Achmed nas tam zawiózł.

– Chyba nie będą mieli nic przeciwko temu – zastanawiała się Mary Jane. – Rodzice i tak nie będą mieli dla nas czasu, a to przecież taka edukacyjna wycieczka – dziewczynka wiedziała, jakim argumentem przekonać rodziców, no i pannę Ofelię.

– A kiedy nam pozwolą obejrzeć gro-

bowiec X? – Jim kręcił się niecierpliwie.

– Jak go zabezpieczyć. Niestety, musimy poczekać – westchnął Bartek.

– Nie martw się, Jim – siostra położyła rękę na ramieniu brata. – Na pewno odnajdziemy klejnot!

– Coś mi mówi, że on czeka właśnie na nas – rozmarzył się Bartek.

Nagle w pobliżu namiotu usłyszeli chrzęst żwiru.

– Ktoś tu idzie! – szepnęła Ania i błyskawicznym ruchem nakryła Kroniką Archeo leżący na stole ostrakon. Niemal w tym samym momencie uchyliła się zasłonka namiotu i ukazała się głowa Achmeda.



Nefertiti

Słynne popiersie Nefertiti, znajdujące się obecnie w Muzeum Egipskim w Berlinie, zostało znalezione przez niemieckiego archeologa Ludwiga Borchardta.

W 1922 roku Borchardt prowadził prace wykopaliskowe na terenie starożytnego miasta Achetaton na wschodnim brzegu Nilu. W ruinach domu

– O, tutaj jesteście
– uśmiechnął się. –
Wasi rodzice pracują
w grobowcu. Poprosi-
li mnie, żebym po-
kazał wam całą bazę
i miejsca w okolicy,
od których macie
trzymać się z daleka
– mrugnął okiem. –
To co, idziemy?

– Już? Teraz? Za-
raz? – wyjąkała
Mary Jane, zerkając
nerwowo na stolik.

rzeźbiarza Thotmesa
odkopał zachwycaia-



– Potem nie mam czasu – odrzekł
Achmed i wykonał zachęcający gest

ręką.

Przyjaciele spoglądali na siebie niepewnie. Nie można przecież było zostawić ostrakonu tak po prostu na stole, nie można go też było zabrać, ponieważ Achmed cały czas przenikliwie na nich patrzył.

Ania posłała Mary Jane błagalne spojrzenie.

– Achmedzie, czy zgodzisz się, żebym zrobiła ci zdjęcie? Proszę cię, zgódź się! – mała Angielka zaczęła nalegać, pokazując swój aparat fotograficzny. – Tak fajnie wyglądasz w tej galabiji i turbanie na głowie! – pochwaliła Achmeda. – Bo wiesz, chcę zostać fotografem i marzę, żeby robić zdjęcia dla National

Geographic. No więc muszę cały czas ćwiczyć, bo jak mawia moja mama, ćwiczenie czyni mistrza – paplała bez końca. – Zgodzisz się? Jesteś taki fotogeniczny! – uśmiechała się szeroko, świecąc równiutkimi i śnieżnobiałymi ząbkami, dumą niejednego dentysty.

– No dobrze – Achmed roześmiał się mile połechtany.

– Ale wyjdźmy na dwór! Tam jest lepsze światło! Tu jest za ciemno! – Mary Jane wyciągnęła Achmeda z namiotu. Za nią wybiegli bliźniacy, którzy udawali, że bardzo, ale to bardzo chcą mieć zdjęcie z Achmedem.

Bartek natychmiast wykorzystał ten moment i schował ostrakon do torby.

Ania wrzuciła Kronikę Archeo do plecaka, po czym oboje wyszli na dwór. Ich myśli krążyły wokół doliny, którą planowali zwiedzić. Oczywiście zaraz po tym, jak Mary Jane skończy sesję fotograficzną z Achmedem...

Z

Kronik Archeo

Okazało się, że nie tak
prędko zobaczymy grobo-
wiec X. Rodzice powiedzieli,
że trzeba zabezpieczyć
słup w komorze grobowej.
Niegdyś próbowały go

cztery kolumny z kapite-
łami w kształcie pąków
papirusu, lecz do dziś
przeżywały jedynie dwie z
nich. Na dośłatek skały, w
których wykuto grobowiec,
są bardzo kruche.

Dowiedzieliśmy się, że
grobowiec X składa się z
trzech pomieszczeń.
Czwarte jest zaszypane i
być może nawet nigdy nie
było ukończone. Najpierw

robotnicy muszą usunąć
gruz, żeby nasi rodzice
mogli prowadzić dalsze
badania. Na razie znaleźli
w środku figurki uszełki i
trochę szklanych koral-
ków.

W komorze grobowej
znajduje się kamienny po-
stument, na którym być
może spoczywał sarkofag.
Na ścianach zachowało się
niewiele reliefów. W jed-

nej ze scen przedstawiono Echnatona i Nefertiti, jak wychylają się z Okna Pojawień w ich pałacu w Achetaton. Jest też trochę malowideł. Kilka nie zostało ukończonych i są jedynie naszkicowane czerwoną farbą.

W dalszym ciągu nie wiadomo, co stało się z wyposażeniem grobowca i jak bardzo było bogate Sir

Gardner wątpi, by znajdowała się w nim mumia. Sądzi, że mógł to być pozorny grób, tak zwany cenotaf. Może miał on odciągać uwagę złodziei od królewskiego grobowca? Egipcjanie często tak robili, żeby zmylić ewentualnych rabusiów.

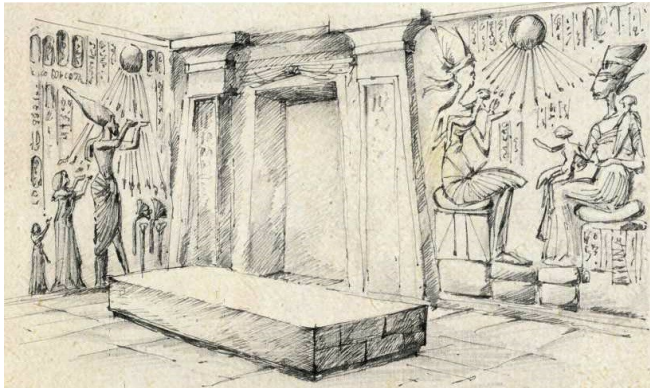
Rodzice ustalili jedną ważną rzecz ponad wszelką wątpliwość: Zahi Hawass

miał rację. Grobowiec
sprządzowano niedawno!
Żłabali inskrypcje na
ścianach i doszli do wnios-
ku, że ślady po skuwaniu
imienia właściciela gro-
bowca są świeże i wykona-
ne współczesnym narzę-
dziem. Rodzice zastanawia-
ją się, czy był to przypad-
kowy akt wandalizmu, czy
też nie. Ale my jesteśmy
pewni, że ktoś zrobił to

celowo, by zatrzymać wszelkie
krople prowadzące do Klej-
notu Nefertiti!

Na razie nie mamy pew-
ności, czy łowcom skar-
sów udało się już odnaleźć
mapę do Zaginionej Świą-
tyni...

Bartek.



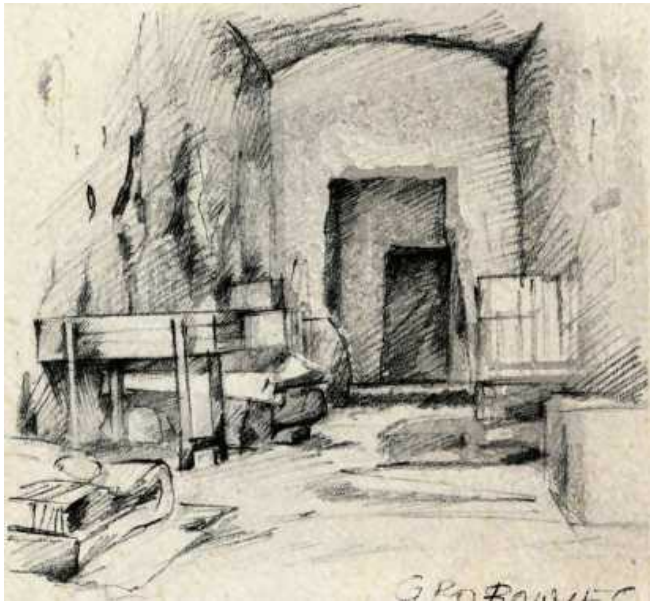
Z

Kronik Archeo

Sprawozdanie z wycieczki

Razem z Achmedem i
panną Ofelią pojechaliśmy
zwiedzać grobowce północne
w Achetaton. Mieliliśmy

nadzieję, że w grobie arcy-
kapłana Merire znajdziemy
jakąś wskazówkę dotyczącą
klejnotu lub drugiej części
mapy, która zaprowadziła-
by nas do Zaginionej
Świątyni. Ale figa z ma-
kiem! Nic takiego nie za-
uważyliśmy. Może po pro-
stu nie wiemy, czego szu-
kać?



Potem pojechaliśmy zo-
brać ruiny starożytnej
stolicy Echnatona. Niewie-

le z niej zostało. Najbardziej ciekawita nas praca rzeźbiarza Thutmésa, w której w 1918 roku Ludwig Borchardt odnalazł popiersie Nefertiti.



Achmed, który jest rów-

niez przewodnikiem wycieczek, dużo opowiedział nam o czasach świetności Słonecznego Miasta. Pokazał nam różne ciekawe miejsca i zajmując o nich opowiadał. Nawet panna Ofelia była zadowolona z wycieczki, mimo że żałował się z nieba i krzesa było sporo się nachodzić.

Wciąż nie odnaleźliśmy świątyni. Powoli zaczyna-

my wątpić, że ona gdzieś
tu w ogóle się znajduje.

Sprawozdanie sporządziła
Mary J.





ROZDZIAŁ XV

Gdzieś na Nilu

– Jakie wieści przynosisz, Tango? – zapytał mężczyzna o szczupłej, wysportowanej sylwetce. Siedział na pokładzie swojego luksusowego jachtu, którym płynął leniwie po Nilu.

– Midasie, nasi ludzie cały czas obserwują stanowisko archeologów w Amarnie – odparł spocony Tango.

Było mu tak gorąco, że miał ochotę zdjąć swoją hawajską koszulę.

– Archeolodzy znaleźli coś szczególnego? – Midas zapytał, a w jego głosie zabrzmiała obawa.

– Na razie nie.

– Ci z Najwyższej Rady Starożytności ściągnęli najlepszych ekspertów z Polski i Anglii. Obawiam się, że niedługo wpadną na trop naszej małej tajemnicy – Midas strzelił kostkami palców.

– Grobowiec jest w ruinie. Już od kilku dni badają każdy jego centymetr i nie natrafili na mapę – Tango odparł zachrypniętym głosem. – Może wcale jej tam nie ma? – mężczyzna spytał sceptycznie.

– Musi tam być! – Midas zacisnął pięść. – Wyczuwam skarby na odległość – spojrzał znacząco na swojego rozmówcę. – Muszę mieć tę mapę! – rzekł z naciskiem. – Śledźcie każdy ich ruch. Chcę wiedzieć o wszystkim, co tam robią! Zrozumiano?

– Bez obaw – Tango skinął głową. – Trzymamy rękę na pulsie.

– A co z tą Cressidą Finch? – zapytał Midas. – Ją również mieliście śledzić.

– Ta zbzikowana Angielka jeździ po całym Egipcie razem ze swoim kotem. Nasi ludzie mają jej już serdecznie dość – jęknął Tango.

– Pamiętajcie, że nie możemy sobie pozwolić na najmniejszy błąd! I tak już

archeolodzy wiedzą, że grobowiec został okradziony całkiem niedawno, bo te gamonie spartaczyły robotę! – Midas spurpurowiał ze złości.

– Ale nadal nie mają pojęcia, dla kogo był przeznaczony i po co został zbudowany. Zadbaliśmy o to! – Tango starał się ułagodzić Midasa. – Nie posiadają ani jednej wskazówki! Dzięki temu nigdy nie wpadną na trop świątynnego skarbu.



– Obyś miał rację, Tango.

Twarz Midasa złagodniała. Delikatny szmer Nilu zdawał się wpływać na niego kojąco. Naraz jednak podskoczył, jakby ktoś ugodził go ostrym narzędziem.

– A dzieciaki? – zapytał ogarnięty

złym przeczuciem. – Mówiłeś jakiś czas temu, że archeolodzy przywieźli swoje dzieci.

– A tak – Tango potwierdził. – Ale dzieciaki chyba nie mogą nam zagrozić, prawda?

Midas zmarszczył brwi.

– Nie powiedziałaś mi, co robią dzieciaki! – błysnął gniewnie oczami.

– Bo nie sądziłem, żeby to było szczególnie ważne – bronił się Tango. – W Kairze zwiedzały muzeum, w Gizie piramidy, a teraz biegają wokół wykopalisk, ale do grobowca nie wolno im zaglądać. I słusznie, bo to jedno wielkie rumowisko – Tango powiedział tonem dobrego ojca. – Mają też śliczną opie-

kunę – westchnął z rozmarzeniem. – Spędzają z nią mnóstwo czasu. Poza tym wszędzie towarzyszy im Achmed! Sam więc widzisz, że o dzieciaki wcale nie musimy się martwić – zakończył beztrasko.

Midas zgrzytnął zębami.

– Chciałbym być takim optymistą, jak ty – prychnął zirytowany – Nie znasz bachorów. Wszędzie wtykają te swoje ciekawskie nosy! – Midas burknął ponuro. I nagle zaczął czuć wielki niepokój, mimo że Achmed był na miejscu i do tej pory nigdy go nie zawiódł...

ROZDZIAŁ XVI

Wiadomość od Cressidy Finch



Skarabeusz:

– Dzisiaj mamy szczęście! Działa internet! – Jim był cały w skowronkach. Od kąd przebywali w Amarnie, sporadycznie udawało mu się podpiąć do globalnej sieci. Takie chwile należały

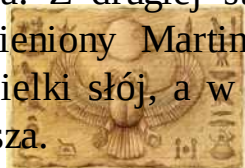
(*Scarabaeus sacer* L)
rodzaj chrząszcza z ro-
dziny żukowatych.

W starożytnym Egip-
cie zwierzę uważane
za święte. Żuk toczący
przed sobą kulkę na-
wozu uosabiał wę-
drówkę słońca po nie-
bie. Wierzono, że ska-
rabeusz odradza się
sam z siebie, dlatego
był symbolem zmar-
tychwstania. Amule-
ty ze skarabeuszem

umieszczano w ban-

który akurat pomagał rodzicom katalogo-
wać odkryte figurki i ceramiczne naczy-
nia. Z drugiej strony nadszedł rozpro-

mieniony Martin. Przed sobą trzymał
wielki słoć, a w nim czarnego skarabe-
usza.



Był nim zachwycony! Każde naj-
mniejsze stworzenie boskie, choćby

wręcz do rzadkości.
– Dostaliśmy maila
od Cressidy Finch! –
Jim postawił laptopa
na stole w namiocie
dziewczynek i wy-
świetlił wiadomość.

Ania pobiegła na-
tychmiast po Bartka,

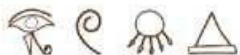
i nawet toczące przed sobą kulkę gnoju, wzbudzało w Martinie najczulsze emocje. Do nikogo nie zwracał się tak, jak do nich:



– Ach, ty mój śliczniutki, niuńko ty moja... – mamrotał do żuka, który miał

przynosić szczęście...

Kiedy zebrali się wszyscy w komplecie, Jim odczytał list od Cressidy.



– Dobrze, że nic się nie stało Cressidzie – powiedziała Ania zatroskanym głosem.

– Totmesik to niezły kociak! – roześmiał się Martin. – Dał popalić temu typkowi.

– No, niezły ubaw! Chciałbym to zobaczyć – zarechotał Jim. Tylko Bartkowi nie udzieliła się ogólna wesołość.

– Ci łowcy są coraz bardziej zuchwa-

li – rzekł, marszcząc nerwowo czoło.

– Masz rację, lepiej nie myśleć, jak daleko mogą się posunąć – dodała Mary Jane.

– Obyśmy się o tym nie przekonali – podsumował Bartek. Przez chwilę zastanawiał się nad czymś mocno. Ocknął się dopiero na dźwięk słodkich szczebiotów Martina obdarzającego czułościami swojego żuczka. Spojrzał na pozostałych i powiedział:

– Trzeba odpisać pani Finch – po czym usiadł do laptopa.



Od: Cressida Finch
Do: Bartek Ostrowski
DW:
Temat: Więści z Kairu



Moi Kochani!

Ten cały komputer to niesamowita rzecz. Siedzę sobie tutaj wygodnie z moim Totmesikiem, a wy tam, daleko, w tym kurzu... Ale wracając do interesujących nas spraw. Razem z Totmesikiem bawimy się świetnie! Zwiedziliśmy odkryty przez mojego przodka grób Tutanchamona w Dolinie Królów. Przez cały czas ktoś za nami chodził. Najgorsze jednak stało się po powrocie do Kairu. Nawet nie wyobrażacie sobie, co przeżyłam... Pewnego dnia wyszłam na zakupy. Nie zdążyłam odejść za daleko od hotelu, ponieważ w porę zorientowałam się, że nie zabrałam ze sobą portmonetki. Zawróciłam więc, a gdy weszłam do swojego apartamentu, zastałam w nim potworny bałagan! Moje cudne kapelusze leżały sponiewierane na podłodze, a nad walizką stał jakiś zbir! Ruszył na mnie, ale wtedy mój kotek, który ukrył się na szafie, z dzikim wrzaskiem skoczył mu na głowę. Mocno uczeplił się jego czaszki pazurkami i za nic nie chciał puścić. W końcu złodziej uciekł, ale na jego policzku pozostała krwawa szrama - to kara za zbezczeszczenie moich kapeluszy! Jeśli spotkacie tego człowieka, od razu będziecie wiedzieli, z kim macie do czynienia! To na pewno jeden z tych łowców skarbów! Uważajcie na siebie i bądźcie czujni. Jak Wasze poszukiwania?

Pozdrawiam Was serdecznie,
Cressida Finch



ROZDZIAŁ XVII

Zaskakujące znalezisko

W czwartek po południu archeolodzy skończyli pracę w grobowcu X, ale zajęci byli rozmową z egipskim inspektorem, który przybył, aby nadzorować przebieg prac. Mary Jane uznała, że to niepowtarzalna okazja, żeby wreszcie zakraść się do grobowca i poszukać ukrytej w nim mapy. W środku zainstalowano przewody z prądem i prowizoryczne oświetlenie, więc można było ro-

zejrzeć się we wnętrzu.

– Nie możemy dłużej czekać – przekonywała Bartka. – Taka okazja drugi raz się nie powtórzy!

– Nie sądzisz, że musimy to przemyśleć? Nie powinniśmy podejmować zbyt pochopnych decyzji – Bartek był w rozterce.

– To sobie siedź i rozmyślaj – Mary Jane tupnęła nogą. Odwróciła się na pięcie i wyszła z namiotu chłopców. – Nie mam zamiaru dłużej czekać! – rzuciła na odchodnym. – My z Anią idziemy! I znajdziemy mapę! – krzyknęła przez ramię.

– Tak, jasne – burknął Bartek.

Martin pocieszył go:

– E tam, nie przejmuj się, nasza siostra już taka jest.

Bartek przegarnął ręką włosy. Dobrze wiedział, że Mary Jane była czasem wyjątkowo uparta i zawsze musiała postawić na swoim.



Zaraz po wyjściu dziewczyn do namiotu wpadł zziębnięty Jim.

– A ty gdzie się podziewałeś? Dlaczego tak długo cię nie było? – Bartek popatrzył na niego podejrzliwie.

– Na wszelkie plagi egipskie! Ledwie jej uciekłem! – wydyszał.

– Komu? – Bartek z Martinem wpadli mu w słowo.

– Pannie Ofelii! – Jim wystawił lękliwie głowę z namiotu, by sprawdzić, czy opiekunka go nie goni.

Bartek parsknął śmiechem.

– Śmieję się! Ty się jej tak nie boisz, bo jesteś starszy – Jim burknął urażony.

– Ale ona kazała mi nauczyć się na pamięć połowy „Hamleta”! – wywrócił dramatycznie oczami.

– I co, już umiesz? – Martin tłumił

rozbawienie.

– *To be, or not to be: that is the question* – Jim z patosem wydekłamał słynną kwestię. – Tylko tyle umiem – ukłonił się.

– Brawo! – Bartek zaklaskał.

– Skąd ona wzięła tutaj Szekspira? – Martin zachodził w głowę.

– Nie wiesz? W tej swojej walizie, której nikomu nie pozwala dotknąć, ma chyba z pół biblioteki! – odparł brat bliźniak. – Lepiej kupiłaby sobie ebo-oka, nie musiałyby tyle dźwigać.

– To jej to powiedz – Bartek roześmiał się.

– Ehe, akurat! – Jim wiedział, że lepiej tego nie robić, bo panna Ofelia była

przyzwyczajona do tradycyjnej książki.

– Dobra chłopaki, koniec występów!

– Bartek zatarł ręce. – Dziewczyny poszły szukać mapy. Nie możemy pozwolić na to, żeby same ją znalazły. Pakujcie się! – powiedział do bliźniaków. – Weźcie latarki – przypomniał, wrzucając szybko do torby niezbędny sprzęt.

Po kilkunastu minutach Bartek, Jim i Martin dołączyli do Ani i Mary Jane, które myszkowały już w grobowcu X.

– O, witam jaśnie panów! Wreszcie raczyliście się tu zjawić.

– Mary Jane powitała ich z przekąsem.

– Bierzmy się do roboty! – Bartek puścił mimo uszu ten przytyk. Nie było

czasu na utarczki słowne. Rodzice i robotnicy mogli w każdej chwili wrócić do grobowca. Przyjaciele zabrali się zatem za przeszukiwanie podziemnych komór.

Jim rozczarowany rozglądał się dookoła.

– Tu nie ma nic ciekawego – pociągnął nosem zawiedziony.

– No właśnie, trochę zwyczajnych malowideł i nic więcej – Martin zgadzał się z bratem. – Chyba że jakieś interesujące pleśnie tu znajdę – i już wyciągał szkło powiększające.

– No wiesz?! – w głosie Ani zabrzmiało oburzenie. – To nie są zwyczajne malowidła! Są przepiękne! – pa-

trzyła z zachwytem na ściany, na których zachowały się fragmenty barwnych poli-

Polichromia:

malowane zdobienia
ścian, sklepień
i rzeźb.

chromii przedstawiających rośliny i zwierzęta. Wyciągnęła z plecaka Kro-

nikę Archeo i starannie zaczęła do niej przerysowywać wzbijające się do lotu ptaki.

– Spójrzcie, tu było imię właściciela grobu – Bartek wskazał kartusz, w którym ktoś ostrym narzędziem wydrapał wszystkie hieroglify.

– Kto wie, może to były jakieś wskazówki, w którym miejscu szukać mapy do Zaginionej Świątyni? – Mary Jane z miną detektywa wodziła palcem po

kartuszu.



Przyjaciele rozdzielili się. Zaglądali w każdy zakamarek grobowca w poszukiwaniu tajnego schowka.

W ten sposób minęła godzina bez-

owocnych poszukiwań.

– Chyba musimy już wracać. Jeśli rodzice zauważyli, że nas nie ma, na pewno będą się niepokoić – Ania powiedziała zrezygnowanym tonem.

Bartek westchnął. Siostra miała rację. Poza tym w grobowcu zrobiło się gorąco i duszno, prawie nie było czym oddychać. Rozsądek nakazywał czym prędzej opuścić to miejsce.

– Dobra, wracamy! – zarządził z markotną miną.

– Przyjdziemy tu jutro i na pewno coś znajdziemy! – Mary Jane była nieustępliwa.

Nagle światło w grobowcu zamrugało i nieoczekiwanie zgasło.

– O kurczę! – jęknął Jim, który potknął się w ciemnościach o gruz leżący na posadzce. Zdążył złapać równowagę, ale jego latarka, którą właśnie wyciągał z torby, wyślizgnęła mu się z dłoni i upadła.

– Nic ci nie jest? – Mary Jane próbowała odnaleźć w ciemności brata.

– Nie, nic – odparł Jim. – Ale żarówka w latarce chyba pękła – westchnął z żalem.

– A dlaczego nie ma prądu? – Martin powoli tracił całą pewność siebie.

– Może wysiadł agregat – uspokajał Bartek.

Na szczęście prócz Jima każdy miał sprawną latarkę i gdy tylko przyjaciele

je włączyli, natychmiast poczuli się rażniej.

Wtedy Bartek usłyszał dziwny szelest.

– Ciii! Słyszeliście to? – zapytał i zastygł w bezruchu.

– Jest zupełnie cicho, nic nie słyszę – wyszeptała Ania. Schowała Kronikę Archeo do plecaka i nasłuchiwała w skupieniu.

– Zdawało mi się, że słyszę kroki w przedsionku – Bartek zmarszczył brwi.

– Może to nasi rodzice przyszli? – szepnęła Mary Jane.

– Tylko nie to! Jeśli nas tu nakryją, już nigdy nie zabiorą nas na żadne wykopaliska! – zawyrokował Martin.

Przez moment dzieci wsłuchiwały się w grobową ciszę. Żadne podejrzane odgłosy nie powtórzyły się już.

– Pewnie to był tylko wiatr – uspokajała Mary Jane.

Martin odetchnął z ulgą:

– Uff, całe szczęście, że to nie rodzice!

Jim tymczasem stuknął latarką w posadzkę, żeby wypadły tkwiące w jej portzaskanej obudowie baterie. Były jeszcze całkiem dobre i mogły się przydać.

Baterie zaklinowały się, więc Jim znowu postukał w kamienną podłogę, tuż przy postumencie, na którym prawdopodobnie spoczywał sarkofag.

– Puk... Puk... Pach... – rozległ się

głuchy pogłos.

Bartek podskoczył do Jima.

– Stuknij jeszcze raz w tamto miejsce!
– wskazał palcem kamienną płytkę. Była tak docięta i ściśle dopasowana do podłoża, że na pierwszy rzut oka wcale nie było widać różnicy.

Jim popatrzył zdziwiony na Bartka, ale wykonał polecenie.

– O, rany! Pod spodem jest pusto! – Bartek zawołał przejęty.

Pozostali natychmiast skupili się wokół postumentu.

Bartek wyciągnął z torby niewielki młotek i przecinak. Nigdy się z nimi nie rozstawał, jak Indiana Jones z kapeluszem. Chłopiec próbował obluzować

płytkę. Wbrew pozorom zadanie okazało się dosyć trudne. Obfity pot spływał mu z czoła, ale nie przerywał pracy.

– Może pod tym postumentem jest ukryta komora?! – Mary Jane snuła domysły.

– Zaraz się przekonamy – sapnął Bartek, gdy nareszcie udało mu się wydobyć kamienną płytkę.



Przyjaciele zaczęli tłoczyć się nad otworem.

– Co tam jest? Widzisz coś? – Ania z ciekawością zaglądała bratu przez ramię.

– Hej, uważajcie! Tam mogą być trujące gazy! – Bartek zauważył przytomnie.

Pogmerał w torbie i wyciągnął świeczkę oraz zapalniczkę. Zapaloną świeczkę zbliżył do otworu. Na szczęście płomień palił się równo i mocno.

– Wszystko w porządku! – stwierdził spokojnie, po czym zdmuchnął ogień.

Młodzi odkrywcy znowu przykucnęli nad zagadkową szczeliną.

– Co to może być? – zastanawiała się Ania.

– Ej, posuń się, też chcę zobaczyć! –

Jim szturchnął brata.

– Sam się odsuń! – Martin oddał kuksańca.

– Uspokójcie się! – Mary Jane posłała braciom jedno z tych morderczych spojrzeń starszej siostry, chociaż nie wierzyła, żeby to na długo pomogło. – Pod spodem może być głęboki szyb! Co będzie, jeśli posadzka się zarwie?!

Bliźniacy uspokoili się w jednej chwili.

Bartek uklęknął i poświecił latarką w głąb czarnej, tajemniczej czeluści. A potem wyprostował się i powiódł po wszystkich zwycięskim spojrzeniem.

– To nie jest ani szyb, ani ukryta komora! To wygląda raczej jak skrytka! –

obwieścił z triumfalną miną.

Wsunął rękę w otwór, który nie był wcale zbyt głęboki. Pomacał ręką dno, aż w końcu natrafił palcami na coś twardego o nieregularnych krawędziach.

– Mam coś! – wykrzyknął zaaferowany.

Wyciągnął niepozorny kawałek glinianej tabliczki.

– To wszystko? – Jim doznał kolejnego zawodu. – A gdzie mapa? – Wyobraził sobie, że będzie to papirus albo coś w tym rodzaju.

– To kolejny ostrakon! – Bartek szepnął, obracając w dłoni wydobyte znalezisko.

– Są na nim hieroglify, potrafisz je

odczytać? – zapytała z przejęciem Mary Jane.

– Spróbuję – Bartek zdmuchnął pył z tabliczki i delikatnie oczyścił ją płacem.

– No i co? I co? – dopytywali się bliźniacy.

– I nic – mruknął Bartek. – Nic z tego nie rozumiem. Może to jakiś szyfr! – spojrzał zdumiony na przyjaciół.

Wtem przed wejściem do grobowca dały się słyszeć stłumione głosy.

– Słuchajcie, naprawdę ktoś tam jest! – tym razem Mary Jane zaniepokoiła się nie na żarty.

– Weźmy tabliczkę i wynośmy się stąd – powiedział półgłosem Martin.

– Racja – zgodził się Bartek.

Schował ostrakon do torby i pierwszy ruszył do wyjścia.

– Mam nadzieję, że to tylko pustynny wiatr płata nam psikusy – szepnęła Ania i by dodać sobie odwagi, złapała Mary Jane za rękę.

Z

Kronik Archeo

Hura! Wreszcie jakiś sukces!

Wczoraj,; gdy rodzice nie widzieli, przeszukaliśmy grobowiec X Rzeczywiście, jest on dość mocno znisz-

czony Na posadzkach leży sporo gruzu, a ponieważ wykuto go głęboko pod powierzchnią ziemi, jest w nim okropnie duszno. 'Wewnątrz nie da się zbyt długo wytrzymać.

Sprawdziliśmy dokładnie wszystkie komory, ale początkowo nic nie znaleźliśmy. Skóra nam ścierpła gdy przez chwilę wydawało się że ktoś jest w przed-

sionku grobowca Na szczę-
ście to chyba tylko cham-
sin - pustylny wiatr
wywoływał takie złożenia.

Już mieliśmy zrezygno-
wać z dalszych poszukiwań
mapy ponieważ zepsut się
agregat i zgasło światło,
gdy Jim przez przypadek
upuścił swoją latarkę Spa-
dła na posadzkę i wtedy
Barlek TO usłyszał!...

Głuchy odgłos, jakby pod

srodek była pusta prze-
strzeń!

Odkryliśmy skrytkę
a w niej kolejny ostrza-
kon!!!

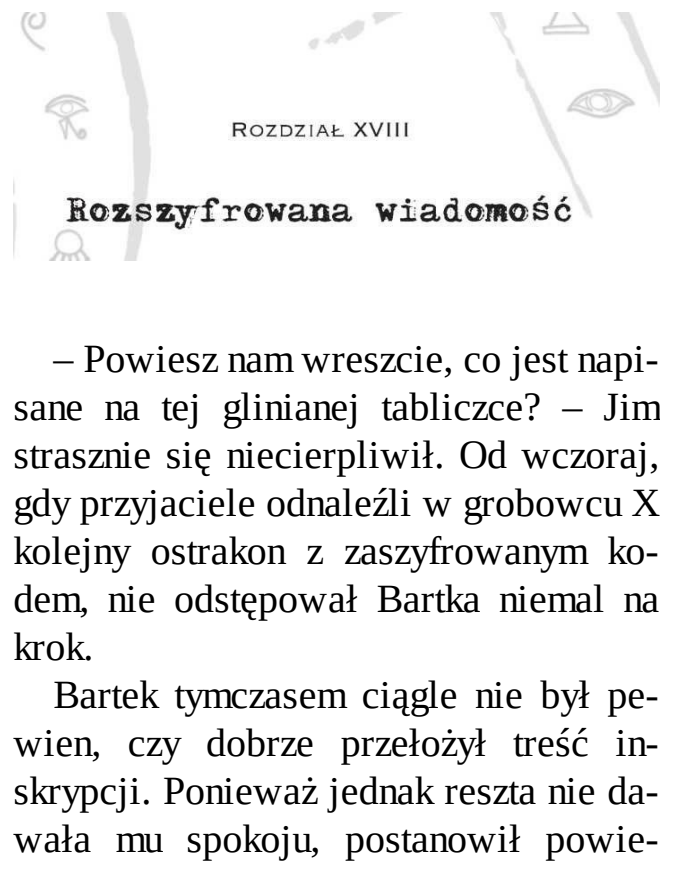
Tym razem była to gli-
niana tabliczka pokryta
hieroglifami.

Jesteśmy przekonani, że
są to informacje, które
naprowadzą nas na trop
Zaginionej Świątyni!

Bartek starał się odczy-

Łać hieroglify, ale to nie
jest takie proste, ponieważ
napisy są niewyraźne,
a na dokładkę ich treść
jest bardzo zagmatwana
Już nie możemy się docze-
kać, kiedy rozwiążemy ich
zagadkę...

Mary J.



ROZDZIAŁ XVIII

Rozszyfrowana wiadomość

– Powiesz nam wreszcie, co jest napisane na tej glinianej tabliczce? – Jim strasznie się niecierpliwił. Od wczoraj, gdy przyjaciele odnaleźli w grobowcu X kolejny ostrakon z zaszyfrowanym kodem, nie odstępował Bartka niemal na krok.

Bartek tymczasem ciągle nie był pewien, czy dobrze przełożył treść inskrypcji. Ponieważ jednak reszta nie dawała mu spokoju, postanowił powie-

dzieć wszystko, co wie.

– Martin, sprawdź, czy nikt się nie kręci w pobliżu! – polecił cichym głosem.

Chłopiec wyszedł na mały rekonesans. Rodzice z panną Ofelią pili właśnie kawę przed swoim namiotem i zaawzięcie o czymś dyskutowali. Robotnicy również mieli przerwę i odpoczywali. Martin wycofał się więc i zameldował:

– W porządku.

Wszyscy zbliżyli się do Bartka. W jednej ręce trzymał ostrakon, a w drugiej kartkę z tłumaczeniem.

– Jak już mówiłem, to wygląda na jakiś szyfr. Na razie niewiele z tego rozumiem – zmęczony potarł dłonią czoło. –

Nie tak łatwo będzie nam odnaleźć świątynię.

– Dawaj wreszcie! – Jim poczerwieniał z ciekawości.

Bartek nabrał powietrza w płuca i zaczął czytać:

*W stolicy słonecznego boga,
w Świetlistej Świątyni
Moc Klejnotu ukryta jest.*

*W Klejnocie zakłęte tchnienie
boskiej światłości*

– Tu jest nieczytelne – Bartek wskazał na glinianej skorupce urwany fragment.

– A dalej brzmi to jakoś tak:

40 łokci od gro-

bu wezyra,

*35 łokci od pół-
nocnej drogi.*



*Łzy bogini Nut wskażą drogę.
Strażniczką Piękna Pani jest,
Pani Obydwu Krajów.
Ta, Która Przybyła
Nefer – Neferu – Aton.*

Gdy Bartek skończył czytać, w namiocie zapadła głucha cisza.

– Dobrze to przetłumaczyłeś? – zapytał wreszcie Jim, drapiąc się po piegowatym nosie. – To jakiś bełkot!

– Sam jesteś bełkot! – wycedziła Mary Jane.

– Nikt lepiej od Bartka nie zna się na hieroglifach – Ania stanęła w obronie

brata i każdy dobrze wiedział, że miała rację.

Jim zamruczał pojednawczo.

– To od czego zaczniemy? – zapytał Martin.

Wezyr: najwyższy rangą urzędnik na dworze faraona.

– Musimy najpierw rozkodować te informacje! –

Mary Jane zdmuchnęła kosmyk włosów z czoła i energicznie wzięła się do pracy. Przygotowała czystą kartkę papieru i na środku napisała: *Droga do Zaginionej Świątyni.*

Droga do Zaginionej ŚWIATYNI



ATON - słoneczny bóg

stolica słonecznego
boga - AMARNA!

40 łokci od grobu Wazyra
35 łokci od północnej drogi
kzy bogini NUT wskażą drogę



Strażniczką Piękną Pani jest
Pani obydwu Krajów
Ta, która przybyła
Nefer - Neferu - Aton

A potem podkreśliła to zdanie czerwonym pisakiem.

– Słoneczny bóg, to Aton, jego stolica to Amarna. Prościzna! – wzruszyła ramionami.

– Tak jak mówi legenda – Martin ożywił się.

– Właśnie tak – potwierdził Bartek, a Mary Jane zanotowała: *Stolica słonecznego boga – Amarna.*

– Dobrze nam idzie! – ucieszył się Jim. – To zabierzmy się za kolejne zdanie – z entuzjazmem pochylił się nad kartką.

– *W Świetlistej Świątyni moc klejnotu ukryta jest* – odczytała Mary Jane. – To też bułka z masłem! Jestem przekonana, że chodzi o naszą Zaginioną Świątynię. I to w niej zgodnie z legendą ukryty

jest klejnot.

– Zgadzam się z tobą. Dalej jednak nie jest już tak łatwo – Bartek uprzedził.

– Najważniejsze, że świątynia jest tu, w Amarnie! – powiedział Martin, nerwowo oblizując spierzchnięte z emocji wargi.

– Tylko gdzie jej szukać? Czy przetrwała do naszych czasów? Przecież całe miasto Echnatona przestało istnieć – dopytywała się Ania.

– Musi tu być! – Mary Jane niezachwianie w to wierzyła. – Jesteśmy na dobrym tropie.

Znowu dmuchnęła w grzywkę i zapisała:

40 łokci od grobu wezyra,

*35 łokci od północnej drogi.
Łzy bogini Nut wskażą drogę.*

– Musimy więc poszukać północnej drogi i grobowca wezyra, zmierzyć odległości, wówczas znajdziemy świątynię! – dla Mary Jane wszystko było jasne i łatwe.

– Zapomniałaś tylko o bogini, której łzy wskażą drogę – przerwał jej Jim. – Co to właściwie znaczy?

Znowu zapadła cisza, podczas której było słychać tylko bzykające muchy.

– Bogini Nut była boginią nieba, czyż nie tak? – Mary Jane podsunęła myśl. Bardzo lubiła starożytnie mity i legendy i dlatego sporo o nich wiedziała.

– Tak, masz rację – potwierdził Bar-

tek.

– W takim razie musimy ustalić, z czym mogą kojarzyć się jej łązy. Pierwsze, co przychodzi mi do głowy, to deszcz! – dedukowała Mary Jane z miną Sherlocka Holmesa. – Może deszcz nam wskaże drogę?

– Super! Jim, wyjdź i sprawdź, czy już pada! – powiedział kpiarsko Martin.

– O tak, jest wielka ulewa! – Jim wystawił rękę na zewnątrz i udawał, że ma mokry rękaw koszuli.

– Przestańcie błaznować! – zdenerwowała się Mary Jane. – Jak jesteście tacy mądrzy, to może sami powiedzcie, gdzie mamy szukać świątyni!

– Ojej, no tak tylko żartowaliśmy, a ty

się zaraz wkurzasz! – bliźniacy zrobili skruszone minki, bo wiedzieli, że z Mary Jane lepiej nie zadzierać.

– A może te łzy, to na przykład spadające gwiazdy? Meteoryty? – Ania podrzuciła nowy pomysł.

– To będziemy jeszcze obserwować w nocy niebo? – przeraził się Jim. Ta perspektywa nie była zbyt miła. W nocy zdecydowanie wolał spać.

– A może to jakieś strumienie? – Mary Jane pytała dalej.

– W takim razie poszukajmy strumyków, policzmy te łokcie, czy co tam trzeba i klejnot Nefertiti będzie nasz! – ucieszył się Jim. Wszystko było lepsze od gapienia się w nocy w gwiazdy.

– Ty się puknij w czoło! – szturchnął go Martin. – Powiedz mi, gdzie tu widziałeś strumienie?!

– Może to po prostu chodzi o Nil? – Ania zapytała z niepewną miną.

Bartek chodził po namiocie z rękami założonymi na plecach.

– Nie sędzę, żeby chodziło o Nil. To nie może być aż takie proste – odparł, nie przerywając swojego marszu wte i wewte.

– Egipcjanie lubili zagadki, lubili wprowadzać w błąd potencjalnych rabusiów. Musi się za tym kryć coś innego!

– W takim razie przeanalizujmy najpierw resztę tekstu – zaproponowała Mary Jane i przepisała na kartkę ze

wskazówkami ostatnią część starożytniej zagadki:

*Strażniczką Piękna Pani jest,
Pani Obydwu Krajów.
Ta, Która Przybyła
Nefer – Neferu – Aton.*

– Pytanie brzmi, kto jest strażniczką świątyni lub klejnotu, lub tego i tego? – postukała długopisem w kartkę.

– Jestem na sto procent pewien, że to Nefertiti! – odrzekł Bartek. – Jej imię po egipsku znaczy właśnie „Ta Która Przybyła”, jej kolejne imię to Nefer-Neferu-Aton.

– To tym bardziej świadczy o tym, że zbliżamy się do rozwiązania zagadki! –

Mary Jane coraz bardziej błyszczały oczy. – Podsumujmy wszystko: musimy odszukać grób wezyra, północną drogę, a wtedy bogini Nut wskaże nam drogę.

– Jasne! – mruknął Bartek.

– Tylko skąd mamy wiedzieć, gdzie jest ta północna droga? – zapytał Martin.

To było kolejne pytanie, które pozostało bez odpowiedzi. – Może ty żuczku nam powiesz? – cmoknął słój ze skara-beuszem. Ale chrząszcz nie wyglądał na rozmownego.

– Trzeba sprawdzić na mapie te łzy bogini, może są jakieś wyschnięte koryta rzek albo strumienie – poradził Jim.

Mary Jane tym razem spojrzała z uznaniem na brata.

– To jest dobra rada – pochwaliła go i zaraz wszyscy pochyłili się nad mapą starożytnego Achetaton.

– Zdaje się, że nic takiego tu nie ma – powiedział Bartek z nosem przy mapie.

– Spytajmy Achmeda, jest miejscowy, na pewno zna tutaj każdy kamień! To przecież dlatego pracuje z naszymi rodzicami – Mary Jane mówiła ożywiona.

– A jak zapyta, po co nam takie informacje? – Ania wolała być ostrożna.

– Coś wymyślimy! – przyjaciółka wzruszyła ramionami. – Powiem, że chcę sfotografować takie wyschnięte rzeczne koryta.

– Hm... – Bartek głęboko zamyślił się, rozważając różne za i przeciw.

Nagle za cienką ścianą namiotu rozległ się podejrzany szelest.

Wszyscy umilkli i wymienili ostrzegawcze spojrzenia.

Bartek szybkim ruchem schował ostrakon i wszystkie notatki pod śpiwór.

Jim i Martin wyjrzeli na zewnątrz.

– Nikogo nie ma! – zameldowali niemal równocześnie.

Bartek wolał się jednak sam upewnić, więc obszedł namiot dookoła. I zobaczył coś niepokojącego.

– Chodźcie! – zawołał przyjaciół.

Wszyscy przybiegli do niego, na tył namiotu.

– Ktoś tu jednak był! – wskazał palcem świeżo odcisnięte ślady butów.

– Pewnie któryś z robotników przechodził – uznała Mary Jane.

Bartek obrzucił badawczym spojrzeniem namioty rodziców, panny Ofelii oraz rozmawiających robotników. Wszyscy zdawali się być na swoim miejscu. Nawet Achmed siedział tym razem w gronie odpoczywających Egipcjan i wesoło o czymś z nimi rozmawiał. Ale Bartka ogarnęło niejasne przeczucie, że coś jest nie w porządku, i że ktoś ich podsłuchiwał. Nie chciał jednak na razie martwić przyjaciół i siostry, więc dodał tylko:

– Wracajmy dokończyć naradę.

Kiedy wszyscy już weszli do namiotu, Bartek jeszcze przez chwilę stał na ze-

wnątrz. Ponownie ogarnął spojrzeniem całe otoczenie. Potem pokręcił głową, mruczając coś do siebie, i dołączył do przyjaciół.

Z

Kronik Archeo

Bartek odczytał hieroglify!!!

Tak jak się spodziewaliśmy, na glinianej tabliczce zaszyfrowano informacje na temat położenia Za-

ginionej świątyni!!!

Najpierw bardzo się ucieszyliśmy, ale prędko się okazało, że wcale nas to nie przybliżyło do klejnotu Nefertiti nawet na krok.

Wciąż nie potrafimy zlokalizować ani północnej drogi, ani grobu węża! A bogini Nut wcale nie chce nam wskazać drogi.

Powoli tracimy nadzieję na odnalezienie klejnotu

Zostało nam zaledwie kilka dni na poszukiwania, a potem czeka nas powrót do Kairu. Czas niewłaganie przecieka nam przez palce, jak pustyenny, czerwony piasek, który zazdrośnie strzeże swojej tajemnicy. Tymczasem panna Ofelia wciąż biega za nami i sprawdza, czy mamy czyste uszy! Albo każe nam się uczyć algebry,

geometrii i nawet astro-
nomii! Po naszych
ostrzych protestach krza-
sneła nam kazanie o tym,
jak to starożytni Egipcja-
nie nie posiadali takiej
wiedzy jak dzisiejsi ludzie,
a jednak zbudowali pira-
midy.

No i zadala nam do na-
pisania referat: Wynalazki,
które zawdzięczamy staro-
żytnym Egipcjanom.

I jak tu szukać skar-
sów?! Wrrrr.

Mary J.

zegar wodny



waga



galeon

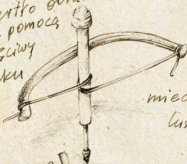


szkło

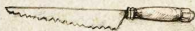
pił
murski



wiertło obracane
za pomocą
ciężki
ręki



miedziane
lustro



metalowa piła



kos

Więcej na: www.ebook4all.pl

ROZDZIAŁ XIX

Łzy bogini

Po wielu dniach nieudanych poszukiwań klejnotu Nefertiti, młodzi Gardnerowie i Ostrowscy siedzieli z nosami spuszczoneymi na kwintę nieopodal bazy archeologów.

– To już koniec. Wszystko stracone! Jedna, wielka kłapa! – marudził Jim.

Odpowiedziały mu ciężkie westchnięcia pozostałych towarzyszy niedoli.

– Mamy ostatnie dwa dni na poszukiwania! – Mary Jane dorzuciła zasępiona.

– Tak, sprawa jest beznadziejna! – Bartek cisnął przed siebie nagrany słońcem kamyk. – Widocznie tym razem nie mieliśmy szczęścia!

– Na dodatek Achmed ostrzegał, że może dziś silnie powiać chamsin – przypomniała Ania, wskazując wyjątkowo zachmurzone niebo.

– Ten wiatr nie mógł sobie wybrać lepszej pory na wianie?! – warknął ze złością Martin. – Niuniek, miałeś przynosić szczęście! – potrząsnął z wyrzutem słojem, w którym siedział czarny, błysz-

czący żuk. Skarabeusz był tego dnia wyjątkowo apatyczny i poruszał się niemrawo. Chłopiec westchnął i z rozdartym sercem postawił słoik na piasku. Przechylił go i wypuścił ulu – bieńca na wolność. – Żegnaj, Skrabi, pa, maleńki! – chlipnął, a w owada jakby wstąpił drugie życie. Pobiegnął zwawo, pozostawiając na piasku jedynie ślad swoich odnóży.

– Nawet twój pupilek nam nie pomógł: Mary Jane skinęła na uciekającego skarabeusza. – Zmarnowaliśmy tylko c To okropne, że przez cały pobyt tutaj; nie udało nam się odnaleźć klejnotu Nefertiti! – sfrustrowana kopnęła kupę piachu.

Dzisiaj naprawdę miała zły humor.

Zjeźdźdźili z Achmedem i panną Ofelią teren starożytne Achetaton wzdłuż i wszerz, i nigdzie nie wpadli na ślad Zaginionej Świątyni.

Pozostały im dwie doby, ale ze względu na zapowiadany przez Achmeda porywisty wiatr, rodzicie nie pozwolili im oddalać się od bazy.

Mary Jane usiadła koło Ani, która rysowała kolejny obrazek w Kronice Archeo.



Nagle coś kapnęło jej na nos. Naj-
pierw spojrzała podejrzliwie na braci,

żeby sprawdzić, czy przypadkiem bliźniacy czymś w nią nie rzucają albo czy Martin przypadkiem nie płacze jak fontanna po swoim Skrabim. Ale oni po porannym ekscesie z szarańczą, za który dostali potężną burę, byli tego dnia naprawdę wyjątkowo grzeczni. Podniosła więc oczy ku pokrytemu ołowianymi chmurami niebu.

– Czy mi się zdaje, czy coś mokrego spadło mi na nos? – wystawiła dłoń i złapała kolejne kropelki.

– No to super! Wiatru na razie nie ma, ale jest za to deszcz! Tego nam jeszcze brakowało! – zdenerwował się Jim. – Ciekawe, kiedy ostatni raz tu padało! Naprawdę trzeba mieć takiego pecha,

jak my!

– Słuchajcie, tutaj opady mogą być gwałtowne, coś czytałem na ten temat – ostrzegł Martin, który już otrząsnął się po rozstaniu z żukiem.

– Bogini Nut pewnie się na nas gniewa – zażartowała Ania.

Na te słowa Bartek zerwał się na równe nogi- – Jasne! Bogini Nut! Aniu, jesteś genialna! – ucałował siostrę w czoło. – Bogini Nut wcale.



się na nas nie gniewa! Ona chce nas
zaprowadzić do świątyni! – wykrzyknął

i jak wariat popędził do bazy.

Wszyscy popatrzyli na niego zdumieni, ale już po chwili biegli tuż za nim.

Bartek tymczasem wpadł do swojego namiotu i zaczął przetrząsać notatki.

Przyjaciele, ciężko dysząc, przyglądali mu się w napięciu.

– Może dostał gorączki Nilu albo co?
– Martin szturchnął Jima.

Bartek znalazł wreszcie kartkę z przetłumaczonymi hieroglifami.

– ...*łzy bogini wskażą drogę*... – przeczytał głośno i popatrzył na wszystkich z radością. – Dostaliśmy szansę jedną na milion! – wykrzyknął. – Niech tylko zacznie porządnie łać! – wychylił się rozgorączkowany na zewnątrz.

– Trzeba się zbierać! – Bartek nerwowo miotał się po namiocie. – Ubierzcie się ciepło! Weźcie latarki i zawińcie je w foliowe worki! – zarządził. – Za pięć minut macie być gotowi! Zanim zacznie padać, musimy wspiąć się na tę górę! – wskazał pobliskie zbocze. – Zrobimy tak, jak zawsze robili mieszkańcy tych stron, gdy szukali ukrytych grobowców! – tłumaczył pośpiesznie. – Jeżeli dobrze popada, zaczną.



tworzyć się strumienie, a wtedy z góry
zobaczymy, gdzie będą spływać! – mó-

wił, przekładając jednocześnie przez ramię torbę.

– Ruszajcie się! – ponaglił Jima i Martina, którzy stali jak zahipnotyzowani i patrzyli na Bartka z otwartymi ustami.

Tylko dziewczynki w mig pobiegły do swojego namiotu i zabrały najpotrzebniejsze rzeczy.

– Szybciej! Szybciej! – popędzał Bartek, który czekał już gotowy do wymarszu. – Jeśli zaraz zacznie lać, nie damy rady wejść na wzgórze! – ponaglał.

Młodzi poszukiwacze nie mieli nawet czasu, by zostawić wiadomość dla rodziców, którzy wyjechali akurat po zaopatrzenie i mieli wrócić do bazy dopie-

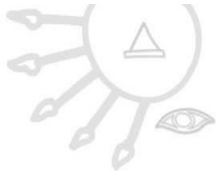
ro późnym popołudniem. Na miejscu pozostali jedynie robotnicy oraz panna Ofelia, która w swoim namiocie pochłaniała właśnie kolejne romansidło. Musiała uspokoić zszargane nerwy po tym, jak rankiem Jim i Martin podłożyli jej w namiocie obrzydliwego szarańczaka. Nie miała pojęcia, skąd go wytrzasnęli. Przez tych łobuzów zrobiła z siebie pośmiewisko, gdy z piskiem biegała po bazie wzywając pomocy, bo szarańczak wlaźł jej pod spodnie i czuła to obrzydlistwo na swoim udzie.

Podczas gdy Ofelia zajęta była kojeniem nerwów, młodzi przyjaciele w wielkim pośpiechu, przez nikogo nie zauważeni, wymknęli się na spotkanie

z boginią Nut.



ROZDZIAŁ XX



Potop

Padał rześisty deszcz, gdy dzieci wspinały się stromym zboczem na szczyt. Deszcz z każdą chwilą przybierał na sile i wspinaczka stawała się coraz trudniejsza.

Kiedy dotarli na sam szczyt, ujrzeni zupełnie inny krajobraz niż ten, który do tej pory znali. Strugi deszczu w dolinie zamieniały się w rwące potoki, unosząc ze sobą masy piasku i kamieni.

Patrzyli na to z mieszaniną lęku, grozy

i zdziwienia.



– Czuję się jak Noe na górze Ararat! –
Mary Jane starała się przekrzyczeć szum
ulewy.

– Woda może całkowicie zmienić to-
pografię tego miejsca! Patrzcie uważnie

i sprawdzajcie, czy strumienie nie wpadają do jakiejś rozpadliny! – poinstruował Bartek.

Wszyscy ostrożnie kucnęli nad krawędzią urwiska i z rosnącym podnieceniem spoglądali uważnie w dół.

Nagle rozległ się ogłuszający łoskot.

Mary Jane wzdrygnęła się.

– Co się dzieje?!

Pomruk narastał i był coraz bardziej przerażający.

Nowopowstała rzeka z wielkim impetem i potężną siłą wdarła się do wąskiego wąwozu u stóp wzgórza, na którym stały dzieci.

– Cofnąć się! – wrzasnął Bartek.

– Tak musiał wyglądać biblijny po-

top! – szepnęła do siebie Mary Jane.

Jim przestraszył się i całkiem rozkleił:

– Jeśli zaraz nie przestanie padać, zginiemy tu! – mówił płaczliwie.

– Droga do bazy została odcięta! – zauważył Martin.

Dzieci widziały namioty, które stały na niewielkim płaskowyzu i na szczęście woda im nie zagrażała. Ale sama droga do obozu już nie istniała.

– Bartek, co z nami teraz będzie? – Ania pociągnęła brata za rękę. Była przemoczona i przemarznięta, jak reszta przyjaciół. – Boję się! – jęknęła.

Bartek nie wiedział, co jej odpowiedzieć. Nie spodziewał się, że ulewa bę-

dzie aż tak gwałtowna i że woda odetnie im drogę powrotu! Zrobiło się naprawdę niebezpiecznie. Bartek, pełen wyrzutów sumienia, przytulił mocno siostrę.

– Zaraz przestanie padać! – pocieszał ją.

– Ta bogini wcale nie pokazuje nam drogi do Zaginionej Świątyni! – uznał Martin. – Ona się chyba na nas wściekła!

Ale na przekór tym słowom, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, bogini Nut przestała ronić łzy i ulewa ustała. Chmury wycisnęły całą swoją zawartość i niebo szybko zaczęło się przecierać. Przez cienką warstwę chmur przedarł się pierwszy promień słońca

i oświecił szczyt sąsiedniego wzgórza.

– Patrzcie! – Ania wykrzyknęła z przejęciem.

Przyjaciele podążyli za jej wzrokiem.

Promień słońca utworzył przepiękną tęczę nad dwoma wodospadami, których wcześniej wcale nie było. Dopiero co powstały dzięki obfitej ulewie. Kaskady wody wypływały z łódkowatych zagłębień w skale, do złudzenia przypominających oczy.

– Ależ to wygląda jakby... – emocje nie pozwoliły Mary Jane dokończyć zdania. Z bijącym sercem patrzyła na strugi, które zdawały się spływać z samego nieba.

– To są łzy bogini Nut! – nieśmiały

uśmiech pojawił się na ustach Ani.

– Rzeczywiście! Jakby niebo płakało!
– bliźniacy patrzyli jak urzeczeni.

– *Łzy bogini Nut wskażą drogę* –
Bartek wyrecytował egipską formułkę. –
Chodźcie! Wodospady są drogowską-
zem! – zakrzyknął energicznie. – Wejście
do świątyni musi być gdzieś w ich po-
bliżu. Widzicie ten wir u stóp urwiska?
– wskazał ręką.

– Woda gdzieś tam wpada pod zie-
mię! Ruszajmy! Pośpieszcie się!

Bartek zdawał sobie sprawę, że ży-
wot wodospadów na pustyni jest bardzo
krótki. Za kilka godzin prawdopodobnie
znikną z powierzchni ziemi, a wraz
z nimi przepadnie ostatnia szansa na od-

nalezienie klejnotu Nefertiti...





ROZDZIAŁ XXI

Granitowe wrota

Po karkołomnym zejściu ze wzgórza, dzieci stanęły przed wodospadami. Nad nimi rozpościerały się cudowne tęcze.

– Tam! Woda coś odsłoniła! – wykrzyknął Bartek, wpatrując się w świetlisty punkt na ścianie urwiska.

Przyjaciele wspięli się na wystającą półkę skalną, która znajdowała się kilka metrów nad ziemią. Przycupnęli na niej ostrożnie i z rosnącą ciekawością przy-

patrywali się prześwitującej przez błoto gładkiej, lśniącej powierzchni.

Bartek przetarł ręką błotnistą maź.

Mary Jane poczuła dreszcz, gdy tylko ujrzała wyłaniający się symbol Atona.

– Jesteśmy blisko! – powiedziała drżącym głosem.

Wspólnymi siłami dzieci odsłoniły dwie granitowe płyty pokryte hieroglifami. Widniały na nich również starożytne pieczęcie.

– O rany! – Jima i Martina zatkało z wrażenia.

Ania patrzyła oniemiała.

– Zapieczętowane wrota! – Bartek czuł, jak wzruszenie ściska mu krtań. – Pieczęcie są nienaruszone – stwierdził

po krótkich oględzinach.

Mary Jane spojrzała roziskrzonym
wzrokiem na przyjaciół:



– To znaczy, że jeszcze nikt przed nami nie był po drugiej stronie!

W jednej chwili dzieci zapomniały jak bardzo jest im zimno i mokro.

– Na co czekamy! Wchodzimy! – Jim miał wielką ochotę od razu zerwać pieczęcie.

– Zaczekaj! – powstrzymał go Bartek.
– Powinniśmy najpierw przyprowadzić tu rodziców.

– Tak, a w tym czasie zlecą się tu rabusie i wszystko gwizdną?! – zdenerwował się Jim. – Przecież nie ukryjemy tych wrót. Aż same się proszą, żeby je otworzyć – chłopiec przekonywał.

– No pewnie! – Martin stanął po stronie brata. – Grobowiec X jest już огоłocony do cna. Pewnie tylko czekają na odpowiednią chwilę. Pamiętasz, co

Ania słyszała koło Sfinksa? A ten typek, co grzebał w rzeczach Cressidy Finch? Szukał przecież mapy do Zaginionej Świątyni.

– Na szczęście Totmesik go naznaczył i w porę drania rozpoznamy – przypomniał Jim i wszyscy wybuchnęli śmiechem.

– Oni mają rację – Mary Jane poparła bliźniaków. – Dowiedzmy się, co jest za tymi wrotami, a potem wezwiemy rodziców i o wszystkim im opowiemy – proponowała.

– No dobrze, zrobmy tak, jak mówicie – Bartek przemyślał sprawę. – Ruszajmy! – zdecydował, po czym z uroczystą miną zerwał pieczęcie.

Oparł dłonie na granitowych wrotach i zaparł się mocno, ale ku jego wielkiemu zdumieniu, drzwi otworzyły się lekko i niemal bezszelestnie, jakby tylko czekały na przybyłych gości...





ROZDZIAŁ XXII

A jednak spóźnieni?

Przyjaciele włączyli latarki, które owinięte w foliowe woreczki, na szczęście nie zamokły podczas ulewy.

Znajdowali się w wąskim korytarzu, którego ściany pokryte były jaskrawymi malowidłami, płaskorzeźbami i hieroglifami.

– Trochę tu dziwnie – mruknęła Mary Jane. – Wygląda, jakby starożytni Egipcjanie przed chwilą opuścili to miejsce.

– Może pojechali do marketu na zakupy! – zarechotał Jim.

Przestał jednak się śmiać, gdy wrota same się zamknęły.

– Co się dzieje? – pisał Martin.

Bartek cofnął się.

– Trzeba je otworzyć! – zawołał. – Widać od tej strony nie działają – wysapał, kiedy zrozumiał, że drzwi nie zamierzają ustąpić nawet na milimetr.

– Jesteśmy w potrzasku – Mary Jane zadrżała. Na moment straciła całą pewność siebie.

– I co teraz? – zapytała Ania.

Bartek zaczął szperać w torbie. Znalazł ostrakon od Cressidy Finch, przyjrzał mu się z uwagą, a potem stwierdził:

– Musimy iść dalej. Niedługo powinny pojawić się schody, za nimi kolejny korytarz, a potem jakieś większe pomieszczenie. Może tam znajdziemy wyjście.

Po chwili zastanowienia nieustraszeni odkrywcy ruszyli przed siebie. Przeszli jeszcze kilkadziesiąt kroków i natknęli się na stopnie prowadzące w dół. Potwierdziło to, że są we właściwym miejscu, czyli w Zaginionej Świątyni!

– Co tam wyjście! Jesteśmy blisko skarbu! – Jim wyrwał się do przodu i zbiegł schodami. Bartek w ostatnim ułamku sekundy dogonił go i chwycił za kaptur kurtki.

– Zaczekaj! Musimy być ostrożni! To

może być pułapka! – ostrym tonem ostrzegł przyjaciela.

– Pułapka? – Jim nagle spowaźniał.

Bartek poświecił latarką w głąb mrocznego tunelu.

– No widzisz?! Mogłeś tam wpaść gamoniu! – krzyknęła surowo Mary Jane.

Korytarz kończył się gwałtownie i opadał stromo, tworząc śmiertelną pułapkę. Żeby ominąć głęboki szyb, przyjaciele musieli wejść na wąziutką rampę, jakby przyklejoną do prawej ściany korytarza. Na rampę prowadziły stopnie tak wąskie, że ledwo mieściła się na nich cała stopa.

– Hm, tego szybu nie ma na naszym planie – mruknął Bartek, z uwagą wpa-

trując się w ostrakon.

– Ciekawe, czego jeszcze na nim nie ma! – Mary Jane zmarszczyła brwi.

Od tej pory poruszali się wolno wzdłuż ściany, uważając na każdy stawiany krok. Z lewej strony ziała czarna przepaść, której nie były w stanie przebić światła latarek.

– Jak w piekle! – wyjęczał Martin.



Tymczasem rampa zaczęła wznosić się coraz wyżej, aż wreszcie dzieci stanęły przed kolejnymi wrotami. Po ich przekroczeniu znalazły się w obszernym westybulu. Jego ściany zdobiły idealnie zachowane malowidła, o barwach żywych i soczystych, a sufit wspierały

cztery kolumny.

Bartek z zapartym tchem oglądał reliefy wykonane ręką nieznanego mistrza.

– To Echnaton i Nefertiti – objaśniał.
– A tutaj jest hymn do Atona – stanął przed ścianą zapisaną hieroglifami.

– Pewnie Echnaton sam go ułożył – powiedziała z podziwem Mary Jane.

Z westybulu prowadziły dwa wyjścia: jedno po prawej stronie, a drugie wiodło na wprost.

– Którędy teraz idziemy? – Jim spojrzał pytająco na Bartka.

– Plan pokazuje, że powinniśmy pójść prosto.

Westybul:

pomieszczenie przejściowe, przedsionek.

Mary Jane po-
świeciła latarką,

żeby sprawdzić, czy przypadkiem drogi znowu nie zagrozi im niebezpieczny szyb albo inna pułapka.

– Znowu schody! Schodzimy coraz głębiej pod ziemię – oznajmiła zdumiona.

Pokonawszy kilkadziesiąt stopni, przyjaciele znaleźli się w niewielkim pomieszczeniu. Tym razem na każdej ze ścian znajdowało się jedno wyjście.

– I co teraz mówi twój kompas? – żartował Martin, widząc, że Bartek medytuje nad ostrakonem Cressidy Finch.

– Trzeba skręcić w prawo – Bartek zdecydował po namyśle, po czym wszyscy ruszyli zgodnie z jego radą.

Weszli do małej, mrocznej komory.

– Chyba zeszliśmy z właściwej trasy –
zwątpiła Mary Jane.

– No nie, znowu trzeba zejść niżej! –
jęknęła Ania.

– Czuję się jak kret. Niedługo chyba
zejdziemy do jądra Ziemi! – Martin
również zrzędził.

– Jak pomyślę, że nad nami jest całe
wzgórze, to robi mi się niedobrze – Ania
westchnęła.

Mary Jane odruchowo podniosła głowę,
jakby chciała ocenić wytrzymałość
sklepienia.

Nagle u wylotu korytarza zajaśniała
dziwna poświata. Przyjaciele w milczeniu
przeszli jeszcze kilkanaście metrów,

wciąż zbliżając się do niezwykłego źródła światła.

– Miałem rację, że zejdziemy do jądra Ziemi! – obwieścił z satysfakcją Jim.

– Uuuu, zaraz wypłynie na nas gęsta lawa – zawył Martin.

Relief: płaskorzeźba, na której wyrzeźbione, wypukłe kształty wystają ponad płaskie tło.

– Bądźcie cicho!

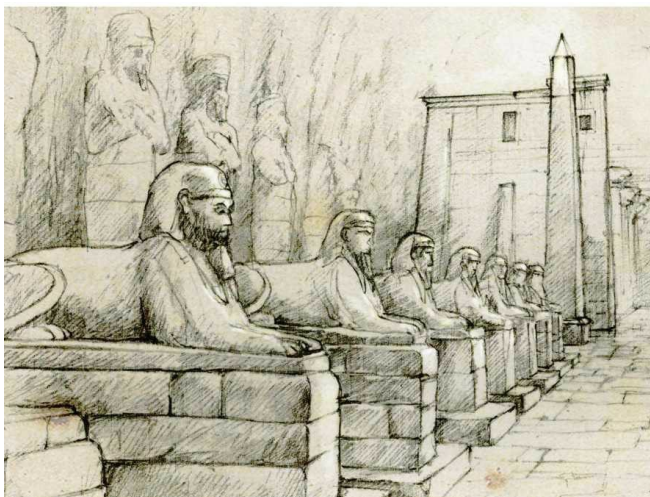
– fuknęła na nich Mary Jane.

Korytarz skończył się raptem i dzieci znalazły się na dość szerokim tarasie, z którego rozciągał się zadziwiający, zapierający dech w piersiach widok.

Młodzi odkrywcy pootwierali usta ze zdziwienia.

– Zaginiona Świątynia! – szepnął Bar-

tek wstrząśnięty jej rozmiarami.



– Fiu! Fiu! – Jim aż gwizdnął z niekłamany podziwem.

– To niesamowite! – powiedziała półgłosem Mary Jane. To, co zobaczyła,

przeszło jej najśmielsze wyobrażenia.

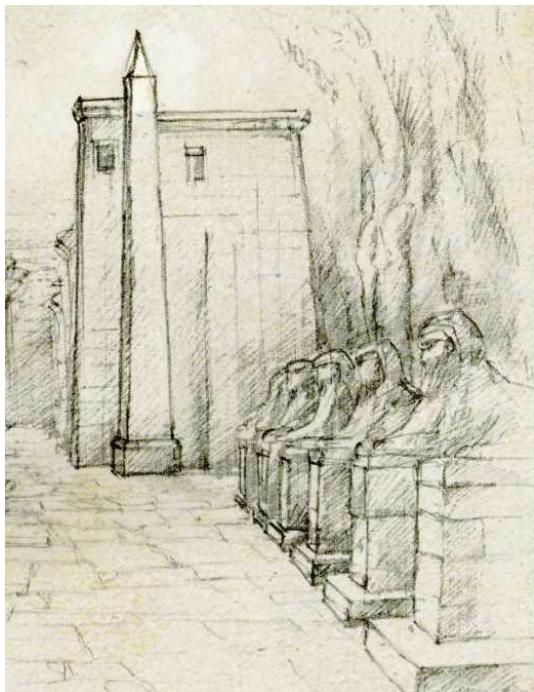
– Niesamowite, to mało powiedziane!

– Bartek czuł się przytłoczony potęgą Zaginionej Świątyni.

– Jak to możliwe? Jak oni to zrobili?

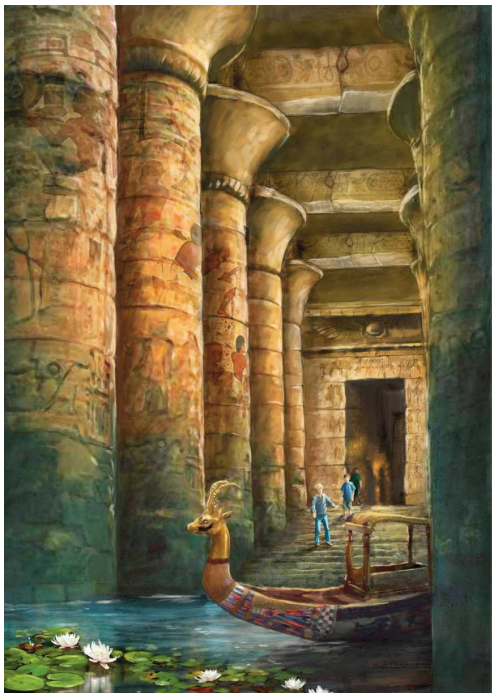
– dopytywał się Martin.

Ania chłoneła wszystko i starała się zapamiętać każdy szczegół. Wyciągnęła Kronikę Archeo i szybko zaczęła szkicować.



Pomniki te związane były z kultem słońca. Jeden z obelisków Ramzesa II

można zobaczyć w Muzeum Archeologicznym w Poznaniu.



Mary Jane pomstowała w duchu na to,
że nie zabrała aparatu fotograficznego,

choć zwykle nigdy się z nim nie rozsta-
wała. – Ale głupia jestem! – mruczała
pod nosem.

Bartek przekroczył bramę między py-
lonami i stanął na szczycie szerokich
schodów.

Poniżej roztaczał się imponujący wi-
dok. Dziesiątki kolumn, o głowicach
zwieńczonych pąkami papirusu, podtrzy-
mywały sklepienie ogromnej sali wypeł-
nionej wodą. Schody ginęły gdzieś pod
powierzchnią tego niezwykłego jeziora.
Na jego mrocznej, nieruchomej tafli
kwitły śnieżnobiałe kwiaty lotosu. Przy
ostatnim stopniu schodów, stała lśniąca
złotem królewska barka.

– Błyszczący Aton – Bartek odczytał

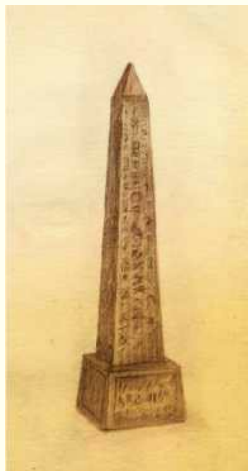
zapisaną hieroglifami nazwę łodzi.

– Myślicie, że ktoś ją dla nas zostawił? – Mary Jane czuła, że dostaje gęsiej skórki.

– Ale kto? – Martin odwrócił się i podskoczył ze strachu, gdy zobaczył wydłużony cień nadchodzącego Jima.

Prowadziła do niej szeroka aleja sfinksów. Wejścia do świątyni strzegły potężne pylony. Przed pylonami stały dwa obeliski, które miały symbolizować promienie słoneczne. Ich szczerozłote iglice lśniły w ciepłym blasku, który roztaczał się w przedziwny sposób nad całą świątynią, jakby świeciło nad nią jakieś tajemnicze słońce.

Przyjaciele wciąż mieli nieodparte



Obelisk: wysoki, czworoboczny słup wykonany w całości z jednego bloku skalnego. Jego szczyt ścięty w formę ostrosłupa obity był zazwyczaj złotą blachą.

wrażenie, że za chwilę pojawią się prawdziwi Egipcjanie.

– Co robimy dalej? – zapytała cicho Ania, a jej szept rozszedł się po świątyni tysiącem szeptów. Wydawało się, że to sfinksy ożyły i szepczą coś w niezrozumiałym staroegipskim języku.

– Wsiadamy do łodzi. Inaczej nie dostaniemy się na drugi

brzeg – Bartek zapatrzył się w dal. Gdzieś tam, za kolumnowym lasem i mrocznym jeziorem krył się być może Klejnot Nefertiti.

– Myślisz, że łódź nie zatonie? Ma chyba ze trzy tysiące lat! – Mary Jane obawiała się, że gdy tylko wsiądą, złota barka rozsypie się w proch.



– Wejdę pierwszy i sprawdzę – Bartek zdjął cumę, po czym zgrabnie wskoczył na pokład łodzi. Stwierdził, że była mocna i solidna. Chybotąła się delikatnie, ale pewnie stała na wodzie. Nic nie zapowiadało, aby miała się rozpaść.

– Wsiadajcie! – zakomenderował Bartek.

Najpierw wskoczyła Ania, potem bliźniacy i na końcu Mary Jane. Wszyscy chwycili za wiosła i łódź odbiła od brzegu.

Toń przedziwnego jeziora lekko zmarszczyła się i zamigotały na niej tysiące złotych gwiazd, które zdawały się unosić na tafli wody. Ania patrzyła na to jak urzeczona. Wszystko wyglądało jakby na powierzchni unosiły się okruchy złota. W rzeczywistości złotymi gwiazdami ozdobione było sklepienie świątyni, a na wodzie jeziora migotało jedynie ich odbicie.

Łódź sunęła wolno i majestatycznie, delikatnie roztrącając pachnące lotosy. Ania siedziała na dziobie i pilnowała,

by barka nie zeszła z kursu i nie rozbiła się na malowanych jaskrawymi kolorami kolumnach. Byli już w połowie jeziora, gdy dziewczynka zobaczyła majaczące w oddali trzy bramy.

– Spójrzcie! – zawołała.

Przy każdej z bram siedziały dwa olbrzymie sfinksy.

– No to mamy kolejny problem – Mary Jane otarła spocone czoło. – Która brama może prowadzić do skarbu?

Bartek spojrzał na plan narysowany na ostrakonie.

– Nie jestem pewien – mruknął, obracając go na wszystkie strony. – Akurat w tym miejscu szkic jest niewyraźny. Podpłynmy bliżej.

– Wszystkie bramy wyglądają tak samo – stwierdziła Ania.

– Chyba będziemy musieli zdać się na los – powiedziała Mary Jane.

– Musimy wybrać którąś z nich albo zawrócić – rzekł Bartek.

Nikt nie wiedział, co mogło się wydarzyć po przekroczeniu bram. Z pewnością tylko jedna prowadziła do klejnotu. Plan wyrysowany na ostrakonie wskazywał, że w świątyni znajduje się istna płatanina korytarzy i komór. Prawdziwy labirynt, z którego mogli już nigdy się nie wydostać!

– To co robimy? Rzucamy monetą? – zapytał Jim.

– Mam przeczucie, że tam powinni-

śmy płynąć – Ania wskazała środkową bramę. Coś nieodparcie jej mówiło, że wybrała właściwie.

– Kto jest za? – Bartek zdecydował się na głosowanie. Ania była jego siostrą i nie chciał, aby przyjaciele zarzucali mu stronnictwo w podejmowaniu decyzji.



Pylony:

wieże o prostokątnych podstawach, zwężające się ku górze. Ich ściany ozdabiano reliefami przedstawiającymi znamienite czyny

– Mnie przeczucie nic nie mówi, więc posłuchajmy Ani – przystała Mary Jane. – Jestem za!

– Niech będzie – zgodzili się bliźniacy.

Przyjaciele skie-

faraonów. Pylony wskazywały wejście do świątyni.

rowali zatem łódź ku środkowej bramie.

Wreszcie, z bijącymi sercami, zatrzymali się przed dwoma sfinksami strzegącymi wejścia. Dopiero teraz, z bliskiej odległości, zorientowali się, że mają one twarz Nefertiti. Patrzyli na twarz królowej, mając nadzieję, że wyczytają z niej jakąś wskazówkę.

Nefertiti jednak milczała. Jej kamienne usta nie poruszyły się i nie przemówiły.

Dzieci poczuły lekki zawód, jakby spodziewały się, że wydarzy się coś niezwykłego. Zaczęły wiosłować i łódź wpłynęła między dwa sfinksy. Przed nimi pojawił się długi i ciemny tunel.

– Coś mi się wydaje, że nie przekroczyliśmy właściwej bramy – Jima ogarnęły wątpliwości. – Wiecie co, zastanawiam się, czy w tej wodzie nie ma przypadkiem krokodyli?



– Martin wychylił się za burzę. – Wydaje mi się, że coś obok przepłynęło –

wskazał drżącym palcem, ale było tak ciemno, że i tak nikt nic nie widział.

– Nie strasz nas! – skarciła kolegę Ania. – I tak już wystarczająco się boję!

„Chciałabym, żeby tu była chociaż panna Ofelia” – dziewczynka pomyślała i obiecała sobie, że już nigdy nie będzie narzekać na opiekunkę.

Nagle Bartek poczuł, że coś ociera się o jego wiosło.

– Stop! Rzeczywiście coś jest w wodzie! – zawołał. Z bijącym sercem poświecił latarką w tamto miejsce.

– Co to za potwór? – Mary Jane była bardzo odważną dziewczyną, ale to, co zobaczyła, całkowicie wytrąciło ją z równowagi.

Ania zasłoniła oczy, żeby nie widzieć paszczy dorodnego krokodyla.

– O kurczaki! – jęknął Jim.

Tylko Martin nie wyglądał na przestraszonego, a wręcz przeciwnie, z wielką ciekawością wychylił się, żeby móc lepiej przyjrzeć się straszemu gadowi.

– To *Crocodylus niloticus*! Krokodyl nilowy – ocenił jednym rzutem oka.

Ponad wodę wystawały wypukłe, żółtozielone oczy o przerażająco nieruchomych źrenicach.

– Zaraz, tu jest ich więcej! – Martin przechylony ponad burtą świecił latarką i liczył przepływające gady – Wreszcie mogę obejrzeć je z bliska!

– Nie wychylaj się tak! – Mary Jane

pociągnęła brata za bluzkę. – Zaraz tam wpadniesz! I będziesz mógł obejrzeć sobie tego twojego niloticusa od wewnątrz! – warknęła.

– Przeczucie Ani chyba było do kitu! Wybraliśmy złą bramę! – narzekał Jim.

– Mogłeś sam wybrać! – Ania spojrzała na niego z wyrzutem.

– Spływajmy stąd! – zarządził Bartek.

Wszyscy ostro zabrali się za wiosłowanie. Po chwili widać już było koniec tunelu. Gdy wreszcie z niego wypłynęli, ujrzeli kamienne nadbrzeże, do którego skierowali Błyszczącego Atona. Bartek wyskoczył na brzeg i zacumował barcę, a potem pomógł wysiąść pozostałym.

Ostatni w kolejce był Martin. Jeden

nieuważny ruch i chłopiec wpadł do wody.

– Ratunku! – zawołał, wymachując gwałtownie rękami. W jednej chwili w wodzie zakotłowało się. Białe lotosy podnosiły się i opadały, jakby coś unosiło je od spodu.

– Krokodyle! Martin, ruszaj się! – krzyczała do niego Mary Jane.

Bartek podawał mu wiosło, ale Martin ze strachu zupełnie stracił głowę i bił gwałtownie rękoma o wodę.

– Pomóżcie! Ratunku! – wołał przerażony, choć przecież sam umiał świetnie pływać. W panice o wszystkim zapomniał.

Robiło się coraz groźniej ponieważ

krokodyle szybko zauważyły świeży kąsek i płynęły teraz w jego kierunku.

Nie było chwili do stracenia.

Bartek bez zastanowienia wskoczył do wody, podpłynął do Martina od tyłu i sprawnym chwytem złapał go pod brodą.



Doholował go w bezpieczne miejsce, a reszta wciągnęła obu chłopców na brzeg. Zrobili to w ostatniej chwili, bo jeden z krokodyli złapał właśnie Bartka za nogę. Na szczęście rozdarł mu tylko nogawkę.

Martin dygotał ze strachu i zimna.

– Chciałeś, to masz, tego swojego niloticusa! – fuknęła Mary Jane bardziej z przyzwyczajania niż złości. W końcu najadła się przez niego strachu.

– Uff, mało brakowało! – Bartek odetchnął z ulgą.

– Dzięki! – wykrztusił Martin z wdzięcznością.

– Nie ma sprawy! Zawsze do usług – Bartek uklonił się rycersko. – Tylko za

często tego nie rób! – przestrzegł, naciągając sweter, który podała mu Ania. Zapobiegliwie zabrała ze sobą dodatkowy.

Wszyscy bez słowa opadli na kamienną posadzkę, aby przez chwilę odpocząć.

Kilka minut później kroczyli już ciemnym korytarzem. Wreszcie stanęli przed trzema jednakowymi, zamkniętymi drzwiami. I znów trzeba było decydować, które wybrać.

– Co teraz? – zapytał Jim.

Bartek chciał wyciągnąć ostrakon z planem świątyni, który razem z glinianą tabliczką miał w kieszeni na nogawce spodni i...

Zbladł.

– Jasny gwint! – zaklął. – A niech to!

– Co się stało? – Ania wystraszyła się.

W odpowiedzi Bartek pokazał wszystkim swoje palce wystające z kieszeni.

– Nie mam ostrakonów! Krokodyl musiał rozerwać mi również kieszeń. Niestety nasze plany leżą teraz na dnie tego przekłętogo jeziora.

– Przepraszam, to moja wina – Martin uderzył się w pierś.

– Jesteśmy tu sami, bez żadnej mapy?
– Mary Jane w jednej chwili straciła poczucie bezpieczeństwa.

– Niezupełnie – uśmiechnęła się Ania.
– Mamy Kronikę Archeo – wyciągnęła

księgę. – Przerysowałam do niej plan z ostrakonu Cressidy – pokazała wierną kopię rysunku na jednej ze stron.

– Aniu, jesteś wielka! – uściskał ją brat.

A pozostali odetchnęli z ulgą. Mary Jane natychmiast odzyskała swoją werwę.

– Wydaje mi się, że tym razem i bez mapy mamy odpowiedź, które drzwi należy wybrać! – wskazała namalowaną nad jednym z wejść malutką rączkę.

– O, nie! To może być pułapka! – Jim zrobił się nagle przezorny. – Nie wiadomo, co ta łapka może oznaczać! Może: wejdź tutaj, a już nie wyjdiesz?

– Coś ty taki lękliwy się nagle zrobił?

– Mary Jane zdziwiona popatrzyła na brata.

– Takie promienie symbolizują boga Atona. Mary Jane ma rację, wybierzmy to wejście – zdecydował Bartek.

Przekroczyli próg i zanurzyli się w ciemność.

Korytarz zakręcał to w lewo, to w prawo, to schodził w dół, to piał się w górę. Ania zupełnie straciła poczucie czasu i kierunku. Nie miała pojęcia jak długo już wędrują.

W pewnym momencie ujrzała w oddali mdłe, migotliwe światełko, przypominające blask świecy.

– Ktoś chyba jest przed nami! – zaniepokoiła się.



– Od dawna mam wrażenie, że ktoś depta nam po piętach – dorzucił Mar-

tin, spoglądając za siebie.

– Bądźmy ostrożni – nakazał Bartek.

Dalej szli w całkowitym milczeniu.

Chybotliwe światółko rosło z każdą minutą...

Dzieci skradały się na palcach.

– To lampka oliwna! – wykrztusił zdumiony Bartek, gdy mógł już rozpoznać źródło światła.

– Kto mógł ją tu zostawić zapaloną? – Mary Jane rozglądała się podejrzliwie.

– Może ktoś, kto jest w środku! – Jim wskazał kolejne zamknięte wrota.

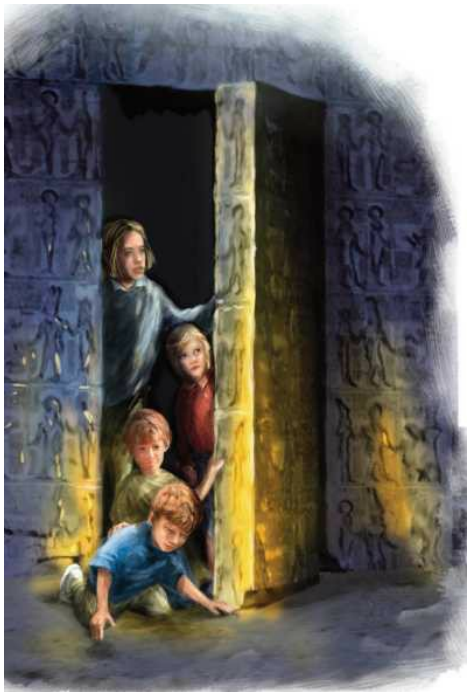
– Rabusie! – Anię aż ścisnęło w gardle ze strachu.

– Na pewno nie chcą, żebyśmy ich nakryli – odezwał się Martin z przerażoną

miną. – Jeśli w środku są złodzieje i plądrują skarby, to nie wyjdziemy stąd żywi!

Nikt nie odpowiedział. Cisza, która ich otaczała była przerażająca.

– Otworzymy wrota i tylko zajrzemy przez maleńką szparkę! – nalegała Mary Jane. – Jeśli ktokolwiek tam będzie, bierzemy nogi za pas!



– I w las! – dodał żartobliwie Jim, próbując podtrzymać resztę na duchu.

– Okay. Ale tylko zerkniemy. Ociupinkę! – zgodził się Bartek i wskazał palcami odległość, która miała oznaczać ową ociupinkę. – Jeżeli coś będzie nie tak, zwiewamy! – powiedział z naciskiem. – Chłopaki, otwieramy! – machnął na bliźniaków.

Dziewczynki wstrzymały oddechy i odsunęły się, by zrobić miejsce chłopcom, którzy przygotowywali się do sforsowania wrót. Wyglądały na masywne, więc wszyscy spodziewali się zgrzytu i tarcia o kamienną posadzkę. Nikomu nie przyszło do głowy, że ustąpią z taką łatwością! Zamiast ociupinkę, otworzyły się na oścież, a chłopcy, którzy na nie napierali, runęli na posadzkę.

– O kurka wodna! – zaklął Martin.

– Złaź ze mnie! – jęknął Jim, przygnieciony przez brata.

– Ciii! – syknęły dziewczynki.

– Aj! – jęczał Bartek, który rozbił sobie łokieć i kolano.

Ania pod zaciśniętymi kurczowo powiekami ujrzała, jak banda rabusiów chwyta teraz Bartka, Mary Jane, bliźniaków i ją samą. „Już po nas!” – pomyślała.

– Nikogo nie ma! – radosne słowa Mary Jane wyrwały ją z przerażających wizji.

Ania otworzyła oczy i oniemiała patrząc na pomieszczenie rozjaśnione ciepłym blaskiem lampek oliwnych.

– Poszło jak po maśle! – Jim z buń-

czucznym uśmiechem rozcierał obolałe kości.

Bartek zupełnie nie czuł bólu. To, co ujrzał, sprawiło, że zapomniał o pięknym ranach.

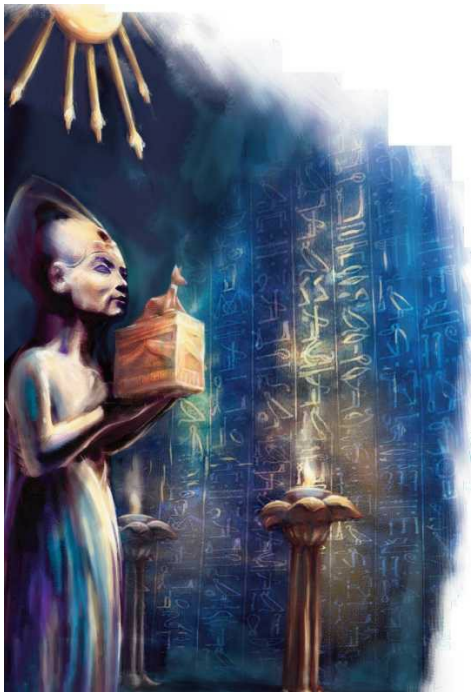
– To jest chyba... sanktuarium – szepnął przytłoczony bogactwem i przepychem najświętszego miejsca w świątyni.

Ściany sanktuarium wykonano z drogiego, ciemnoniebieskiego lapis lazuli. Święte teksty zapisano na nich złotymi hieroglifami. Na drewnianych stojakach, w równych odstępach, ustawione były lampy oliwne. Ich ciepłe płomyki chygotały się i rzucały tajemnicze cienie na posąg Nefertiti stojący na środku.

Królowa wyglądała niemal jak żywa.

W wyciągniętych przed sobą dłoniach trzymała szkatułkę. Wysoko nad głową królowej umieszczone było złote słońce z mnóstwem promieni zakończonych maleńkimi dłońmi. Promienie jakby spływały na Nefertiti i obdarzały ją boską łaską Atona.

– Jaka ona piękna! – Ania zachwyciła się urodą i kunsztem wykonania posągu. Rzuciła plecak na ziemię, usiadła, położyła Kronikę Archeo na kolanach i natychmiast zaczęła rysować królową.



– Klejnot jest tam w środku! – domyślił się Jim i z pełnią szczęścia na twa-

rzy podszedł do posągu królowej, żeby wyjąć z jej rąk drewnianą szkatułkę.

– Stój! – krzyknęli równocześnie Mary Jane i Bartek.

Ręka Jima zawisała w powietrzu.

– Niczego sam nie ruszaj! – przestrzegła go siostra.

– Myślicie, że jak ją wezmę, to wszystko się zawali?! Jak w filmach?! – zaśmiał się Jim.

– Spójrz do góry! – brat bliźniak wskazał gestem złote słońce.

Jim przestraszony zadarł głowę i przyglądał mu się przez moment. Mieli rację.

– To może mieć jakiś ukryty mechanizm – Bartek z uwagą lustrował posąg

Nefertiti oraz zawieszony nad nią wizerunek słonecznego bóstwa.

– Sądziysz, że jeśli ruszę szkatułkę, to te promyki na mnie spadną? – zapytał drżącym głosem Jim.

– Niewykluczone – odparła Mary Jane. – Wszystko jest możliwe. Musimy być ostrożni! Pamiętaj!

Jim zamyślony obszedł posąg dookoła. Nagle, zupełnie niespodziewanie, zrobił coś, co śmiertelnie przeraziło pozostałych.

– Jim! Neeee! – wrzasnęła Mary Jane i rzuciła się na ratunek młodszemu bratu.

Ale było już za późno.

Martin zasłonił oczy Nie chciał wiedzieć, jak szpiczaste promienie przebija-

ją Jima.

Po rozdzierającym krzyku Mary Jane
zapadła z kolei przerażająca cisza.



A wtedy, zamiast śmiertelnych jęków,

rozległ się chichot Jima.

Nie było też słyszeć żadnych odgłosów, które zapowiadałyby zawalenie się świątyni.

Nie stało się zupełnie nic.

Poza jedną rzeczą...

– Ty idioto! Ty głupku! Ty baranie! Ty istoto bez mózgu! – sypał się grad wyzwisk rzucany przez Mary Jane i celnych ciosów ciskanych w Jima. – Coś ty zrobił?! – dziewczyna wpadła w prawdziwą furję.

Bartek w duchu stwierdził, że jeszcze nigdy nie widział przyjaciółki tak wstrząśniętej.

– Mogłeś zginąć! – Mary Jane krzychała na brata. – W ogóle nie słuchasz,

co się do ciebie mówi! Zupełnie jak trzylatek! – Mogliśmy wszyscy zginać! – walnęła go ostatni raz.

– Wyluzuj, siostra! – Jim uchylał się przed kuksańcami Mary Jane. – Nic się przecież nie stało – wzruszył ramionami i z dumą prezentował szkatułkę wyjętą z rąk Nefertiti.

Mary Jane wzięła głęboki oddech i policzyła do dziesięciu, nim ochłonęła.

Wszyscy podeszli do Jima.

– W środku na pewno jest naszyjnik z klejnotem! – Martin z emocji głośno przełknął ślinę.

Przyjaciele ciasno skupili się wokół zdobywcy szkatułki. W napięciu patrzyli, jak wolno unosi jej wieczko.

Ale w środku...

– Och nie! Do kitu! – rozległy się zawiedzione okrzyki.

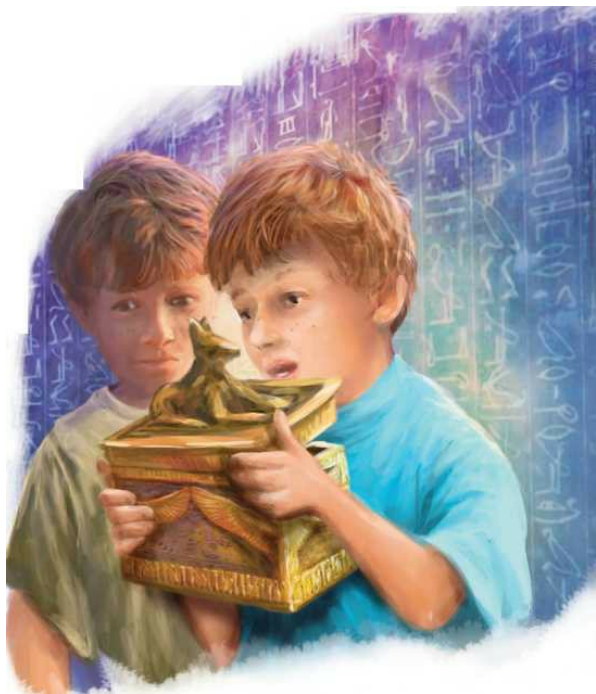
– Co jest grane?! – Jim zapytał marszcząc brwi.

Wpatrywał się w pustą szkatułkę jak sroka w gnat. Odwrócił ją do góry dnem i potrząsnął. Miał jeszcze głupią nadzieję, że jednak coś z niej wypadnie.

– Przestań! – Mary Jane wyrwała mu ją z rąk. – Z próżnego i Salomon nie naleje. – Lepiej wracajmy do bazy – dodała z rezygnacją.

– A mnie coś tu śmierdzi! – odezwał się Martin. – Ktoś musiał tu być przed nami i wykradł klejnot! Zrobił to całkiem niedawno, stąd te pozapalane

lampki.



Bartek musiał przyznać, że domysły Martina są bardzo prawdopodobne.

To by wiele tłumaczyło.

– Ktoś w takim razie jest ciągle dwa kroki przed nami, spóźniliśmy się – westchnęła Mary Jane. – Weźmy szkatułkę ze sobą. Będziemy mieli dowód na istnienie Zaginionej Świątyni – powiedziała, po czym wpakowała ją do swojego plecaka.

– Mary ma rację. Wracajmy do bazy i opowiedzmy o wszystkim rodzicom – Martin robił już w tył zwrot.

– Tylko jak stąd wyjdziemy? – Ania przypomniała mu okrutną prawdę. – Nie widzę tu żadnego wyjścia, a zapieczęto-
wane wrota przecież się zatrzasnęły!

– No tak – Martin zwiesił głowę.

Bartek obszedł sanktuarium dookoła, ale najwyraźniej było to ślepe pomieszczenie.

– Mamy tu umrzeć?! – Jim popadł w czarną rozpacz.

– Zamknij się! – ofuknęła go Mary Jane. – Zawróćmy do zapieczętowanych wrót, wspólnymi siłami na pewno damy radę je otworzyć! Zresztą może już są otwarte – powiedziała z optymizmem.

Mary lubiła brać sprawy w swoje ręce.

– Wykończę się przez was! – Martin z wysiłkiem zarzucił plecak na ramię.

– To ruszajmy, nie ma co zwlekać – Bartek poprowadził grupę.

Czekała ich długa wędrówka, aż do sali z mrocznym jeziorem, gdzie czekał Błyszczący Aton.

– Dobrze, że mamy chociaż łódź – odetchnęła Mary Jane, choć i tak ciarki ją przeszły na myśl o przepłynięciu jeziora pełnego żarłocznych krokodyli.

ROZDZIAŁ XXIII

Gra o życie

– Gdzie jest barka?! – wysapała Mary Jane, gdy jako pierwsza dotarła do sali kolumnowej.

– Nie ma łodzi? – Ania nie mogła uwierzyć.

– Jak to nie ma? – Jim wybałuszył oczy.

W miejscu, w którym wcześniej zamurowany był Błyszczący Aton, unosiły się jedynie białe kwiaty losu.

– To jak wrócimy do domu? – Martiniowi niebezpiecznie zadrżała broda.

– Nie wiem! – Bartek gwałtownie oddychał.

– Chyba krokodyle jej nie zżarły, co? – Jim lękliwie zaglądał w mroczną toń jeziora.

– Super! Nikt nas tu nie znajdzie! Musimy coś wymyślić! – Mary Jane tarła dłonią czoło. – Musimy dostać się na drugi brzeg! – zaczęła nerwowo chodzić w kółko.

– Ciekawe jak? Chcesz płynąć wpław? – zapytał kpiąco Jim. – W wodzie roi się od krokodyli i lichy wie, czego jeszcze! COŚ NAM ZŻARŁO ŁÓDŻ! – wrzasnął spanikowany.

– Nie dramatyzuj, nic jej nie zjadło! – prychnęła Mary Jane.

– A skąd wiesz?! – Jim nie odpuszczał.

Mary Jane wzruszyła ramionami.

– Może była za słabo przywiązana? – zasugerował Martin.

– O, przepraszam! Jestem pewien, że zrobiłem solidny węzeł – zaprotestował Bartek.

– A więc ktoś inny maczał w tym palce! – Mary Jane nie widziała innego wytłumaczenia.

Bartek analizował mapkę w Kronice Archeo.

– Aha – mruknął pod nosem. Chwilę nad czymś się zastanawiał, a potem po-

wiedział wreszcie:

– Musimy wrócić do sanktuarium. Możliwie, że było tam jeszcze jakieś przejście, takie specjalne dla kapłanów. Na pewno opiekowali się posągiem Nefertiti, ubierali go i namaszczaali wonnymi olejkami. Być może jest tam ukryte wyjście, które przeoczyliśmy. Musimy tylko dobrze zbadać ściany!

– Będziemy tak łązić wte i wewte? – Jim zrobił żalosną minę, jakby miał się za chwilę rozpłakać. – Ja już nie mam siły!

– Chcesz, żeby coś zezarło i ciebie? – szturchnął go Martin.

Jim jęknął. Wolał być jak najdalej od mrocznego jeziora, które w tajemniczy

sposób pochłoneło złotą barłę.

Chcąc nie chcąc, przyjaciele po raz trzeci odbyli tę samą drogę do sanktuarium. Powlekli się zrezygnowani i pełni najczarniejszych myśli. Gdy wreszcie znużeni doczłapali się do przybytku królowej, lodowaty chłód przeszył ich ciała.

– Co tu się dzieje?! – wymamrotał Jim. Czuł, że mrówki zaczynają biegać mu plecach, a rudawe włosy jeżą mu się na całej głowie.

Sanktuarium wyglądało teraz zupełnie inaczej. Nie paliła się w nim ani jedna lampka oliwna. Całe pomieszczenie spowijał mrok. Jedynie złota tarcza słoneczna opromieniająca Nefertiti lśniła

jakby wewnętrznym blaskiem. Posąg zdawał się mieć surowe i nieprzeniknione oblicze.



– Najpierw zginęła nam barka, a teraz te pogaszone lampki! – Mary Jane wyliczała. – Ta świątynia chyba żyje wła-

snym życiem!

– A może ktoś chce nas nastraszyć? –
Ania odruchowo złapała brata za rękę.

Bartek też poczuł się niewyraźnie.

– Rozdzielmy się i poszukajmy wyjścia – powiedział, po czym każde ruszyło badać sanktuarium.

Nagle Jim zawołał:

– Chodźcie, coś znalazłem!

– Jest wyjście? – Mary Jane zapytała z nadzieją.

– Nie, ale znalazłem coś innego – Jim pokazał niewielką niszę w ścianie, wewnątrz której znajdowało się około trzy – dziesiętocyntymetrowe pudełko. Na wierzchu pudełka, na kwadratowych polach czekały ustawione pionki.

– Dałbym głowę, że wcześniej tego tu nie było! – krzyknął Martin.

– Tutaj dzieje się tyle dziwnych rzeczy, że już mnie chyba nic nie zdziwi – przytaknęła Mary Jane.

– To chyba senet, taka starożytna gra – stwierdził Bartek.

– Zabrzmi to może idiotycznie, ale mam wrażenie, że Nefertiti poddaje nas próbie. Może chce nam coś przekazać – chłopiec z szacunkiem wpatrywał się w milczący posąg starożytnej królowej Egiptu.

Po chwili dodał:

– Może mamy wykonać kolejny ruch – mówiąc to, Bartek pochylił się nad pionkami.

– Znasz zasady? – zapytał Martin.

Bartek przecząco pokręcił głową.

– Ja też nie mam pojęcia, gdzie i który pionek trzeba przesunąć – denerwowała się Mary Jane.

– A gdybym postawił ten pionek tutaj?

– Bartek wskazał wyraźniej zaznaczony kwadracik.

Nastąpiła chwila pełna oczekiwania.

Bartek ciągle namyślał się.

W końcu ujął małą wieżyczkę w dwa palce i ustawił pionek na wybranym polu.

Pozostali z zapartym tchem śledzili ruch jego dłoni.

– To jakaś podpucha! – wykrzyknął Jim, którego nerwy były napięte jak po-

stronki. – Nic się nie stało!

Nie przebrzmiały jednak jeszcze jego ostatnie słowa, gdy rozległ się głuchy łoskot, a świątynia zadrżała w posadach! Dzieci przewróciły się.

– Kryć się! Pod ścianę! – wrzasnął Bartek. W tej samej chwili zaczęło zawalać się sklepienie.

Sanktuarium wypełnił duszący pył.

Dzieci, kaszląc, próbowały zaczerpnąć tchu.

Nagle przez kurtynę pyłu i kurzu przedarło się oślepiające światło.

Ustało też drżenie świątyni.

Bartek osłaniając oczy, spojrział na sklepienie.

– Patrzcie! – krzyknął.

Tuż nad złocistym obliczem.

Atona sklepienie rozsunęło się, tworząc niewielki wyłom, przez który wpadały promienie prawdziwego słońca.

– Wyjście! – krzyknęła z radością Mary Jane.

– Ale jak mamy się tam dostać? – Ania widziała słońce i kawałek nieba, lecz nie było żadnych schodów, którymi mogliby wyjść na powierzchnię.

– Ta rozpadlina, to nasza jedyna szansa! – gorączkował się Bartek, wyciągając pośpiesznie z torby linę zakończoną ostrą kotwiczką. Staął z nią tuż pod szczeliną.

– Odsuńcie się! – wykonał zamach i wyrzucił linę w górę. Kotwica nie do-

**Senet:**

staroegipska gra planszowa, rodzaj warcabów. Liczyła 30 pól, które podzielone były na trzy rzędy po dziesięć pól. Dwa rodzaje pionków różniły się kolorem lub kształtem. Niestety nie znamy zasad gry.

sięgła jednak krawędzi otworu. Sklepienie było znacznie wyżej niż się Bartek spodziewał. Spróbował więc ponownie – Teraz musi się udać! – zakręcił liną jak lassem i z całych sił wyrzucił ją jeszcze wyżej.

– Jest! Udało się! – przyjaciele skakali z radości, gdy kotwica znalazła mocny punkt zaczepienia.



Bartek naciągnął linę, sprawdzając jej wytrzymałość i energicznie zaczął się

piąć w górę.

– Tylko uważaj! – Ania zawołała przestraszona i ścisnęła do bólu kciuki.

– Twój brat uratuje nas! Jestem pewna – szepnęła Mary Jane, patrząc z podziwem na Bartka. – Jeszcze trochę! – zawołała głośno, dodając mu otuchy.

Bartek był prawie u celu, gdy poczuł, że zaczynają opuszczać go siły. Na moment zatrzymał się i spojrzał w dół, gdzie z podniesionymi głowami stali przyjaciele i siostra.

„Jeśli spadnę, roztrzaskam się!” – pomyślał niewesoło. – Jeszcze kawałek... – stęknął.

Nabrał powietrza w płuca, zacisnął zęby, wytrzymał mięśnie i dźwignął całe

ciało do góry. Wreszcie wydostał się z sanktuarium i padł ledwie żywy na piasek.

– Hura! Udało mu się! – wrzeszczeli na dole przyjaciele.

To go ocuciło i przywróciło mu jasność umysłu. Natychmiast zaczął działać dalej.

Wstał i rozejrzał się. Przewiązał linę wokół olbrzymiego głazu, a drugi jej koniec spuścił do sanktuarium.

Mary Jane szybko obwiązała nim Anię. Dziewczynka była już prawie gotowa, gdy z otwartej kieszeni jej plecaka wypadły wszystkie przybory do rysowania. Sfatygowane, tekturowe opakowanie rozdarło się, a kredki i ołówki poto-

czyły się po posadzce sanktuarium. Ania schyliła się, żeby je pozbierać.

– Zostaw! Nie ma czasu! – krzyknęła Mary Jane. – Bartek, wciągnij ją! – zawołała w górę.

– Nie, to moje ulubione kredki! – Ania schyliła się i drżącymi palcami zaczęła je zbierać. Próbowwała wcisnąć je do rozdartego opakowania, z którego i tak wypadały.

– Chyba zwariowałaś! Kupisz sobie nowe! – wściekał się Jim.

– Akurat teraz uparła się na jakieś głupie kredki! – wtórował Martin.

– Sam jesteś głupi! Chcę moje kredki! – Ania uparła się jakby miała trzy lata. – Bez nich nie mogę rysować! – płakała.

Mary na szczęście coś sobie przypomniała. Zdjęła plecak i wyciągnęła z niego szkatułkę Nefertiti.

– Masz, włóż je do tego i jazda na górę! – rozkazała żołnierskim tonem. Razem z Jimem i Martinem pomogła przyjaciółce pozbierać kredki. Wrzucili je do egipskiej szkatułki i zapakowali ją do plecaka Ani. Po chwili Bartek, pocąc się i sapiąc, wyciągał siostrę na powierzchnię. Gdy tylko Ania stanęła cała i zdrowa obok niego, ponownie opuścił linę.

Mary Jane obwiązała Jima i dała znak Bartkowi, że może go wyciągać. Ania pomogła bratu i niebawem Jim również wygramolił się na zewnątrz. Po Jimie

przyszła kolej na Martina, aż wreszcie tylko Mary Jane pozostała sama w sanktuarium. Dziewczynka z wprawą obwiązała się liną i chłopcy już zaczęli ją wyciągać, kiedy nagle ziemia znowu leciutko zadrżała.

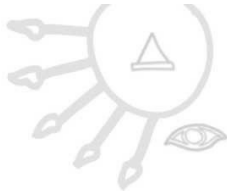
„To zły znak!” – przemknęło Bartkowi przez myśl. – Szybko! Do roboty! – zawołał głośno do Jima i Martina.

Ponownie rozległ się złowróżbny pomruk wydobywający się z głębi podziemnej świątyni. Zaraz potem zbawienne wyjście zaczęło się powoli zasuwac.



ROZDZIAŁ XXIV

Porwanie



Pustynny piasek wpadał do zaciskającej się szczeliny i sypał wprost na głowę uwięzionej Mary Jane.

– Może byście się tak pośpieszyli, co? Nie mam zamiaru tkwić tu do Bożego Narodzenia! – krzyknęła, zanosząc się kaszlem.

– Boisz się, że Święty Mikołaj nie znalazłby cię w tej dziurze? – odkrzyknął Bartek. – Bez obaw, w razie czego

damy mu znać, gdzie jesteś!

Ania nawet nie próbowała żartować. Powstrzymując z całych sił łzy, odgarniała zwały piachu, żeby choć w ten sposób ochronić Mary Jane. Obawiała się, że za chwilę wyjście zmniejszy się do tego stopnia, że przyjaciółka nie będzie mogła się przez nie przecisnąć.

Chłopcy ciągnęli linę z całych sił, ale z trudem utrzymywali równowagę na drżącej pod ich stopami ziemi.

Nagle zaalarmował ich rozpaczliwy krzyk Mary Jane:

– Pęka! Bartek, lina! – kolejne włókna nadwyreżonego sznura trzaskały jedno po drugim.

Życie Mary Jane zawisło na włosku.

Została już niewielka szpara, przez którą mogłaby się jeszcze wydostać.

Wtem rozległo się złowieszcze trrrr.

Lina niczym długi wąż spadła na zasypaną piaskiem posadzkę sanktuarium...

Na szczęście Bartek złapał w ostatniej chwili dłoń Mary Jane. Trzymał ją mocno. Chwilę później dziewczynka, kaszląc i plując, leżała już obok przyjaciół. W tym samym momencie rozległ się huk, a po nim zapadła cisza.

Po otworze w ziemi nie zostało najmniejszego śladu.

– Nie specjalnie się śpieszyliście! – Mary Jane powiedziała z wyrzutem do Bartka.

– Tak, jasne. Leżeliśmy i opalaliśmy

się – odburknął, rozcierając pęcherze na dłoniach.

Mary Jane nie potrafiła mówić o tym, co naprawdę czuje. Nie chciała przy braciach wyjść na mięczaka, więc rzucała dookoła złośliwościami. Teraz też tak było. Otrzepała włosy i ubranie, a potem spuściła głowę, żeby Bartek nie dostrzegł przypadkiem łez wzruszenia, które ściekły jej po policzku. Naprawdę bardzo się ucieszyła, gdy znowu zobaczyła jego jasną czuprynę i te bystre, niebieskie oczy. Za nic na świecie nie przyznałaby się jednak do tego!



Martin tymczasem próbował rozpoznać okolicę:

– Gdzie my w ogóle jesteśmy?

Za jego plecami wznosiły się czerwone wzgórza, a przed nim roztaczała pustynia.

– Wydaje mi się, że baza jest po drugiej stronie tych gór – stwierdził Bartek.

Starął się jednocześnie oszacować odległość dzielącą ich od obozu. Przyjaciół czekała daleka droga, dlatego odpoczęli chwilę, a potem wolno pomaszerowali w stronę nagich zboczy.

Uszli już spory kawałek, gdy Mary Jane odwróciła się.

– A co to za licho? – zdziwiła się.

Pozostali spojrzeli we wskazanym kierunku i z zainteresowaniem patrzyli na powiększający się obłoczek kurzu na horyzoncie.

– Może to burza piaskowa? – zaniepokoił się Jim. Jak na jeden dzień, miał już dosyć przygód i gwałtownych zjawisk pogodowych.

Obłok kurzu wyraźnie poruszał się i powiększał. Bartek bacznie go obserwował:

– To jacyś ludzie. Chyba jadą na koniach!

– Na pewno rodzice nas szukają! – zawołał wesoło Martin. – Może wysłali po nas robotników i Achmeda!

W serca dzieci wstąpiła otucha i radość.

– Hej! Tutaj! Tu jesteśmy! – wołały głośno i wymachiwały rękami nad głowami.

Jeźdźcy byli coraz bliżej...

Teraz już wyraźnie można było rozpoznać sylwetki ludzi i zwierząt. Bartek jednak przestał radośnie wołać, a jego ręka zamarła w powietrzu.



– Wicie co? Oni są jacyś dziwni! – mruknął.

– Dlaczego dziwni? – Mary Jane

spojrzała na niego mocno zaskoczona.

– No, nie wiem – Bartek jeszcze nie miał pojęcia co, ale coś wzbudziło jego nieufność. Intuicja podpowiadała mu, że za – miast machać do swych wybawicieli, powinni przed nimi uciekać. Czuł, że zanosí się na coś niedobrego.

Tymczasem konny oddział zbliżał się szybko w ich kierunku.

– Masz rację – Ania zaczęła się cofać – to nie są nasi robotnicy. Zresztą oni nie mieli koni! – przypomniála.

– Ale ten na przedzie to na pewno Achmed! – Mary Jane nie miała co do tego żadnych wątpliwości.

– Nie jestem pewien, czy to on, jest jakiś inny – odparł Bartek. – Lepiej

zwiewajmy! – rzucił i wszyscy zrobili nagle w tył zwrot i zaczęli uciekać.

Nie dali jednak rady pokonać dystansu dzielącego ich od wzgórz. Szybko zostali otoczeni przez mężczyzn o groźnych twarzach. Jednym z nich był rzeczywiście Achmed. Nie wyglądał już jednak tak miło i uczynnie, jak do tej pory.

– Achmed? Przyjechałeś, żeby nas uratować? – Mary Jane zapytała ostrożnie.

Achmed zupełnie zignorował jej pytanie. Jego oczy płonęły dzikim blaskiem.

– Co tu robicie?! – spytał ostrym głosem.

– Wyszliśmy na spacer i zabłądziliśmy – Jim odparł wymijająco. Miał

przeczucie, że nic nie powinni wspominać o przygodach w Zaginionej Świątyni.

– Zabłądziliście, powiadasz? – Achmed powtórzył ironicznym tonem, po czym lekko zeskoczył z konia.

Jego banda zarechotała.

Achmed zmierzył Bartka złym wzrokiem, a potem podszedł do pozostałych dzieci.

– A może szukaliście skarbu? – niespodziewanie złapał Mary Jane za brodę i uniósł ją do góry.

Mary Jane wyrwała mu się, a Achmed roześmiał się szyderczo.

– Jakiego skarbu? – Bartek udał zdziwienie.

– Wyglądacie, jakbyście dopiero co wyleźli z jakiegoś grobowca – Achmed przypatrywał się dzieciom spod zmrużonych powiek. Podszedł do Ani i końcem ostrego noża wskazał zabrudzenia na jej ubraniu. – Nieładnie jest tak kłamać! – warknął groźnie.

Ania miała ochotę głośno się rozpłakać, ale na szczęście powstrzymała łzy.

– Powiedz, śliczna panno – Achmed przyłożył nóż do policzka dziewczynki – znaleźliście coś?

– Zostaw ją! – Bartek zasłonił siostrę. – Oszalałeś?! Mówiłem już, że zgubiliśmy się i zaskoczyła nas ulewa. Dlatego jesteśmy tacy brudni.

– Może tak, a może nie – odparł na to

Achmed. – Nie jestem głupi! – rzekł z błyskiem w oku. – Dobrze wiem, że szukacie Zaginionej Świątyni! I dobrze wiem, że znaleźliście do niej mapę! – wrzasnął. – Przeszukać ich! – rozkazał swoim ludziom.

Kilku mężczyzn zeskoczyło z koni. Odebrali dzieciom plecaki i torby i zaczęli wyrzucać ich zawartość na piasek.

Achmed chodził wściekły wokół nich. – Może jednak odświeży się wam pamięć i powiecie, co wiecie o Klejnocie Nefertiti? – zapytał, uśmiechając się podle.

Jim o mało co nie udławił się własną śliną. Dzieci zdawały sobie sprawę, że sytuacja robi się nieciekawa.

– Już mówiłem! Nic nie wiemy o żadnym klejnocie ani świątyni. Zrobiliśmy sobie wycieczkę. Ulewa odcięła nam drogę powrotu i to wszystko! – mówił Bartek. – Nasi rodzice na pewno nas szukają! Pewnie wezwali już żołnierzy i policję – powiedział twardo, mając jeszcze cichą nadzieję, że Achmed zostawi ich w spokoju.

Te nadzieje błyskawicznie rozwiąły się, gdy przed ich stopami z hałasem wylądowała Kronika Archeo oraz egipska szkatułka ze świątyni! Człowiek Achmeda wyrzucił je z plecaka Ani.

Na ułamek sekundy wszyscy zamarli.

– Co to jest? – Achmed zapytał szorstko.

– To? – Ania zrobiła wielkie oczy. – To... to... – plątała się – to nic takiego.

– Nic takiego? Czyżby? – Achmed uniósł wzgardliwie brwi. Podniósł szkatułkę i przyglądał się jej uważnie. – To jest egipski zabytek! – wycedził wolno. – Skąd go macie?

– To wcale nie jest zabytek! – Ania oprzytomniała. – To podróbka! Kupiłam tę szkatułkę na bazarze w Kairze. Trzymam w niej swoje kredki, bo bardzo lubię rysować, przecież wiesz! – dziewczynka broniła się.

Achmed obrzucił małą artystkę badawczym spojrzeniem. Końcem buta trącił leżącą na ziemi Kronikę Archeo. Ania nie zdążyła jej zamknąć na kluczyk

i otwarta była akurat na stronie, na której widniały narysowane piramidy w świetle zachodzącego słońca.

Wiatr delikatnie poruszał kartkami książki.

Serce Ani waliło jak oszalałe.

Jeśli wiatr przerzuci strony księgi, albo jeśli Achmed ją podniesie, zobaczy w niej rzeczy, których nie powinien widzieć! Przede wszystkim posąg Nefertiti w sanktuarium oraz salę kolumnową wypełnioną wodą, którą Ania szybko naszkicowała.

Jeśli to ujrzy, na nic zdadzą się wszystkie kłamstwa!

Achmed stał ze szkatułką w rękach i zerkał niezdecydowany to na Anię, to

na Kronikę Archeo, której strony niebezpiecznie podnosiły się i wybrzuszały z każdym silniejszym podmuchem wiatru.



– To jest po prostu mój piórnik! –
Ania nadal zapewniała gorliwie, choć

klucha strachu utkwiała jej głęboko w gardle.

Mówiąc to, dziewczynka jak gdyby nigdy nic, podniosła spod nóg Achmeda Kronikę Archeo i zamknęła ją.

Achmed nie zwrócił na to uwagi. Wciąż się wahał. Nie wiedział, czy wierzyć tej małej smarkuli, czy też nie.

Wreszcie otworzył szkatułkę... I ujrzał w niej kilka kolorowych kredek. Niczego więcej nie było.

Rzucił szkatułkę z gniewem w piasek, a dzieci odetchnęły z widoczną ulgą.

– Tym razem niech wam będzie! – syknął. – Ale nie myślcie, że mnie wykiwacie! Zabrać ich! – rozkazał swojej bandzie.

– Gdzie nas zabieracie?! – Mary Jane opierała się.

– Nasi rodzice nas znajdą! – odgrażał się Jim.

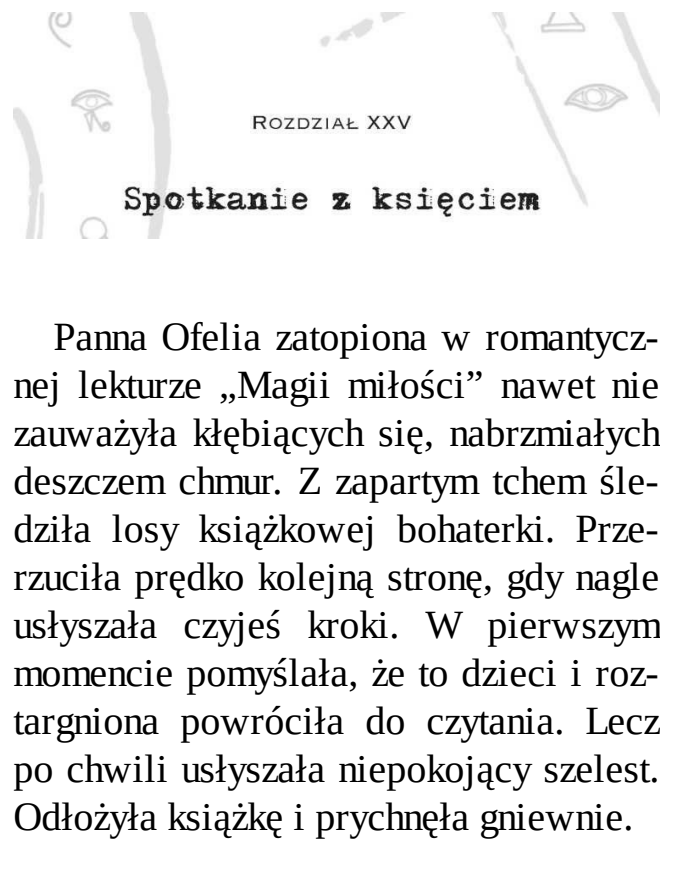
– Gorzko tego pożałujecie! – Martin wymachiwał pięścią.

I Bliźniacy żalowali, że nie mieli ze sobą floretów!

I Ania, wykorzystując zamieszanie, podniosła szkatułkę i szybko wsunęła ją do plecaka, po czym zarzuciła go sobie na plecy. Choć sama nie wiedziała dlaczego, coś jej mówiło, że nie po winna się z nią rozstawać.

Chwilę później dziewczynka wylądowała na grzbiecie konia. Za jej plecami siedział jeden ze zbirów Achmeda i dzi-

kim okrzykiem zmuszał wierzchowca do galopu. Ten sam los spotkał I Bartka, Mary Jane i bliźniaków.



ROZDZIAŁ XXV

Spotkanie z księciem

Panna Ofelia zatopiona w romantycznej lekturze „Magii miłości” nawet nie zauważyła kłębiących się, nabrzmiąłych deszczem chmur. Z zapartym tchem śledziła losy książkowej bohaterki. Przerzuciła prędko kolejną stronę, gdy nagle usłyszała czyjeś kroki. W pierwszym momencie pomyślała, że to dzieci i roz-targniona powróciła do czytania. Lecz po chwili usłyszała niepokojący szelest. Odłożyła książkę i prychnęła gniewnie.



– Pewnie bliźniacy szykują mi kolejny głupi kawał – wstrząsnęła się z obrzydzeniem na wspomnienie robota w spodniach. Trzeba raz na zawsze z tym skończyć! – mruknęła, po czym

wyszła z namiotu, żeby zbesztać Jima i Martina. Już otworzyła usta, aby wygłosić jakąś pedagogiczną tyradę, gdy nagle zamarła w pół słowa.

Panna Ofelia zdębiała.

Przetarła oczy, jakby dopiero co obudziła się ze snu, ale zaskakujące widmo nadal przed nią stało i uśmiechało się ujmująco.

– Witam panią! – odezwało się widmo, a raczej mężczyzna wyglądający jak arabski szejka.

– Witam – bąknęła poruszona Ofelia. „Ależ to mój przystojny wielbiciel z Kairu!” – pomyślała oszołomiona. Od razu zauważyła jednak, że tym razem jego twarz nieco szpeciła dziwna blizna, coś

jakby głębokie zadrapanie. Pannie Ofelii to jednak zupełnie nie przeszkadzało. – Co... co pan tu robi? – zapytała, lekko się rumieniąc.

– Może najpierw się przedstawię – nieznajomy uśmiechnął się czarująco. – Jestem księżę Omar Ibn Ahmar. Chciałbym spotkać się z archeologami. Wiem, że tu pracują.

– Niestety nie ma ich, państwo Ostrowscy i Gardnerowie wyjechali właśnie po zaopatrzenie – odparła panna Łyczko.

– Nie ma? Wielka szkoda! – odrzekł księżę i wyraźnie posmutniał. Lecz zaraz dodał: – Widzę jednak, że to niewielka strata. Oto bowiem ujrzałem najpięk-

niejszy kwiat na pustyni! – mówił ujmującym głosem, wpatrując się z zachwytem w pannę Łyczko.

Ofelia zatrzepotała długimi rzęsami i odrzuciła z czoła blond grzywkę.

– Ach, co też pan opowiada! – odparła zakłopotana.

– Jest pani najpiękniejszą kobietą na świecie! Pani uroda przyćmiewa blask diamentów! – mówił dalej książę aksamitnym głosem.

Chwycił dłoń panny Ofelii i złożył na niej pocałunek. – Chciałbym mieć taką żonę, jak pani! – wyrzekł, patrząc Ofelii głęboko w oczy.

Serce panny Łyczko zatrzepotało radośnie.

„Och, być żoną księcia i mieszkać w wielkim, luksusowym pałacu!”

Ofelia poczuła, że przybycie księcia było cudownym zrządzeniem losu.

– Może napije się pan herbaty? Zapraszam! – wykonała zachęcający gest ręką.

– Bardzo chętnie skorzystam z zaproszenia – książę zdawał się tylko czekać, aż zostanie wpuszczony do wnętrza namiotu.

– W pani towarzystwie chciałbym spędzić wieczność! – zapewnił z płomieniem w oczach.

Na te słowa panna Ofelia wyobraziła sobie długą białą suknię z kilometrowym trenem i jeszcze dłuższy welon. Miała

pewne wątpliwości odnośnie bukietu, gdy nagle potężnie zagrzmiało i lunął deszcz. Ta nieoczekiwana zmiana pogody wyrwała ją z fantazji.

W jednej chwili oprzytomniała.

– Gdzie są dzieci?! – złapała się za głowę wystraszona.

Dopiero teraz dotarło do niej, że tak naprawdę nie widziała ich już od dłuższego czasu!

Pochłonięta romansidłem całkowicie zapomniała o dzieciach. A przecież przez kilka godzin nie spłatały jej żadnego figla! To było do nich zupełnie niepodobne!

Nie słyszała też robotników ani Achmeda.

– Książę wybaczy – powiedziała, dygając uroczo – ale muszę sprawdzić, gdzie są dzieci.

– Och, sądzę, że świetnie sobie radzą, przecież nie są już małymi szkrabami – książę Omar Ibn Ahmar złapał dłoń panny Ofelii, chcąc tym samym powstrzymać ją od wyjścia.

„Skąd on wie, w jakim wieku są dzieci?” – przemknęło jej przez myśl. „Może widział je w Kairze? Muszę zapytać, czy to on wtedy stał pod moim balkonem” – wytłumaczyła sobie. Teraz jednak nie miała na to czasu.

– Pan wybaczy, ale muszę sprawdzić, co z dziećmi! To mój obowiązek! – Ofelia zrobiła się nagle surowa i nieustępli-

wa.



Wyrwała rękę z dłoni księcia Omara, po czym wybiegła z namiotu.

Księżę natychmiast ruszył za nią, cały czas próbując ją zatrzymać.

– Niech mnie pan zostawi! – panna Ofelia szarpnęła się. Lodowate strugi deszczu przywróciły jej jasność myślenia. A ten naprzykrzający się księżę zaczął ją irytować. „Chyba nici z tego małżeństwa! Nie będę miała przy nim żadnej swobody! I nie powiedział, którą żoną miałabym niby być!” – rozmyślała, biegnąc jednocześnie do namiotu chłopców.

Kiedy weszła do środka, stanęła jak porażona.

– Co pan tu robi?! – wrzasnęła.

Zamiast dzieci stał przed nią z głupią miną nieznajomy, grubaśny mężczyzna w kolorowej, hawajskiej koszuli. Tym razem to jednak z całą pewnością nie był żaden wielbiciel panny Łyczko. Był to raczej złodziej! Ofelia przyłapała go, gdy przeglądał rzeczy Bartka i bliźniaków. Wszędzie leżały ubrania, książki, a pościel i śpiwory były wywrócone na lewą stronę. Jednym spojrzeniem Ofelia oceniła całą sytuację i krzyknęła głośno: – Ratunku! Książę, tu jest złodziej! Niech mi pan pomoże! – wzywała Omapa.



Lecz ku wielkiemu zdumieniu panny Łyczko, książkę zamiast pomóc, zasłonił

jej usta dłonią.

– Bądź cicho, a nic ci się nie stanie! – zagroził. – Tango tylko trochę tu poszpera – skinął na towarzysza.

Gdyby Ofelia mogła teraz zobaczyć twarz Omara, przekonałaby się, że nie został na niej ślad po ujmującym księciu.

„Ach, więc to tak” – zrozumiała wszystko. „Te dwa typki się znają! Ten przyszedł, żeby mnie oczarować, a grubas w tym czasie plądrował namiot dzieci. A ja głupia dałam się nabrać na piękne słówka. Ale przekonają się, że nie można zadzierać z Ofelią!” – pomyślała. „Już ja wam pokażę!” – odgrażała się w myślach.

Na razie jednak postanowiła zachować

wać spokój. Kiwnęła głową na znak, że nie będzie krzyczała.

Omar odsłonił jej usta.

– Czego chcecie? Czego szukacie? – starała się pytać spokojnie, choć czuła, że krew zaczyna wrzeć w jej żyłach. – Gdzie są dzieci? – spytała szybko, bo przyszło jej do głowy, że te przebrzydłe dranie mogły coś im zrobić.

– Pani nie wie, gdzie są? – Omar Ibn Ahmar udał zdziwienie.

– Muszę ich poszukać! – Ofelia szarpnęła się.

– Poszukamy ich razem – włączył się do rozmowy Tango. – Muszą nam coś wyśpiewać, bo tutaj niczego nie znalazłem – wskazał porażający bałagan.

– To niedobrze – pokręcił głową Omar. – Pewnie mają to ze sobą.

– Co takiego mają? O czym wy w ogóle mówicie? – Ofelia patrzyła ogłupiała na opryszków, a w duchu załamiała ręce. „Co te dzieciaki znowu zmalowały?!”

– A może ona wie, gdzie to jest? – Tango wskazał paluchem na pannę Ofelię.

– Słucham? O czym mam niby wiedzieć?! – panna Łyczko zamrugała powiekami. Miała wrażenie, że za chwilę dostanie kręćka.

Księżę Omar przewiercił Ofelię przenikliwym wzrokiem.

– Wie pani, gdzie jest mapa skarbów,

którą odkryły dzieciaki? – zapytał głębokim głosem, nie spuszczając z Ofelii oczu.

– Co? Mapa skarbów? Czy wyście poszaleli? – krzyknęła panna Łyczko. – Tu są same ruiny i piach. Nic mi nie wiadomo o żadnym skarbie! Gdyby dzieci odkryły jakiś skarb, z pewnością bym o tym wiedziała!

– Na razie mówimy tylko o mapie – poprawił ją Tango. – Ale te dzieciaki są sprytne, więc możliwe, że odnalazły już i skarb – splunął obrzydliwie.

– Niedługo wszystkiego się dowiemy – powiedział Omar, a w jego głosie zabrzmiała groźna nuta. Zabieramy panią ze sobą. Może jednak pamięć się pani

odświeży! – uśmiechnął się złowieszczo.

Panna Ofelia, mimo protestów, została brutalnie wepchnięta do zdezelowanego, zielonego dżipa, zaparkowanego nieopodal bazy. Strugi deszczu zagłuszały jej rozpaczliwe krzyki.

W całej tej szamotaninie nikt nie zauważył srebrnej bransoletki, która upadła w błoto.

Bransoletka

– Mam nadzieję, że dzieciom nic się nie stało podczas tej niespodziewanej ulewy – mama Bartka i Ani była pełna niepokoju. – Dobrze, że już się rozpogodziło! – z ulgą zerknęła na skrawki błękitnego nieba wyłaniające się spod szarych chmur.

Archeolodzy wracali właśnie furgonem wypełnionym prowiantem. Już z daleka uderzył ich dziwny spokój i cisza

w bazie. Nie było widać robotników ani Achmeda, ani panny Ofelii, ani dzieci. Profesor Ostrowski, który prowadził furgon, przycisnął pedał gazu. Jego też ogarnęły złe przeczucia. Gdy tylko się zatrzymał, sir Gardner i jego żona z bijącymi sercami wyskoczyli z samochodu i pobiegli do namiotów dzieci.

Nikogo nie zastali. Znaleźli tylko straszny bałagan w namiocie chłopców, a u Ofelii porzuconą książkę.

– Gdzie jest Achmed? – sir Gardner rozglądał się wokół. – Nie ma nawet robotników. Gdzie oni poszli? – setki pytań cisnęły się mu na usta.

Rodzice długo biegali po bazie i nawoływali swoje dzieci.

– Nigdzie ich nie ma! Wszyscy przypadli! – zrozpaczona mama Bartka ocierała napływające do oczu łzy.

– Co tu mogło się stać? – pani Gardner nie mogła opanować zdenerwowania. – Może są w grobowcu? Nie pozwoliliśmy.



dzieciom do niego zaglądać, więc może skorzystały z naszej nieobecności i poszły tam?

– Obyś miała rację! – obie matki pobiegły do grobowca X.

Niestety wróciły głęboko rozczarowane.

W tym czasie profesor Ostrowski i sir Gardner przeczesywali teren wokół bazy.

Nagle ojciec bliźniaków dostrzegł coś intrygującego.

– Chodźcie tutaj! – zawołał wszystkich. – Spójrzcie! – schylił się i podniósł srebrną bransoletkę zagrzebaną w błocie, tuż obok rozmiękłego śladu opony samochodowej.

– To bransoletka Ofelii! – wykrzyknęła pani Ostrowska. – Ofelia bardzo ją lubi i rzadko się z nią rozstaje! To jej rodzinna pamiątka! O mój Boże! – zasłoniła dłonią usta.

– Martwi mnie obecność tutaj obcego samochodu. To chyba była terenówka – profesor Ostrowski pochylony analizował rozmyte odciski szerokich opon.

– Może Ofelia specjalnie zostawiła dla nas tę bransoletkę? – rozważała pani Gardner.

– Jestem pewna, że Ofelia upuściła ją celowo! – powiedziała z naciskiem pani Ostrowska. – Obawiam się, że... – urwała, bo nie mogła mówić dalej.

– Że nasze dzieci zostały porwane! –

jej mąż dokończył za nią z chmurnym obliczem. – Nie, to niemożliwe...

Wszyscy zebrani spojrzeli po sobie i nagle wszystko stało się dla nich jasne.

– Trzeba natychmiast powiadomić policję! – powiedział sir Gardner.

– Wy jedźcie na najbliższy posterunek policji – powiedział Ostrowski – a my z Beatą zaczniemy szukać dzieci na własną rękę! Nie ma chwili do stracenia! – dodał i natychmiast zaczął przygotowywać się do poszukiwań.

Gardnerowie wsiedli do samochodu i pojechali zawiadomić o wszystkim egipskie władze...



ROZDZIAŁ XXVII

Uwięzieni

– Tu jest okropnie! – jęknęła Mary Jane.

Razem z przyjaciółmi została zamknięta w obskurnym domu z suszonej cegły, w opustoszałej, egipskiej wiosce, której na próżno by szukać na mapie.

– Jestem głodna – wyrzekła słabym głosem Ania, a gdy tylko to powiedziała, od razu wszyscy przypomnieli sobie, że od wielu godzin nie mieli nic

w ustach.

Bartek załomotał w drzwi.



Nikt nie otworzył.

Zaczął więc walić bez ustanku.

Wreszcie zazgrzytała zasuwą i drzwi otworzyły się. Staął w nich jeden z ludzi Achmeda.

– Chcemy jeść i pić! – oświadczył Bartek.

Strażnik jednak najwyraźniej nie rozumiał po angielsku.

– On chyba nie jest zbyt rozgarnięty – mruknął złośliwie Jim.

Bartek pokazał na migi, że strażnik ma przynieść wszystkim jedzenie i picie. Potem drzwi znowu się zamknęły.

– Domyślił się, czego chcemy? – spytała powątpiewająco Mary Jane.

– Miejmy nadzieję – powiedział Bartek, patrząc z troską na siostrę i pozostałych.

Mary Jane westchnęła. Obawiała się, że porywacze nie będą mieli zamiaru ich nakarmić.

Na szczęście ten czarny scenariusz nie sprawdził się, bo po upływie kilku minut zazgrzytała zardzewiała zamek i drzwi ponownie otworzyły się, a strażnik wniósł kosz z daktylami, cienkim, okrągłym chlebem oraz wodą. Postawił to na środku podłogi i zaraz wyszedł, dobrze ryglując zasuwę.

Dzieci łapczywie rzuciły się na jedzenie.

– Chyba nie wykończą nas tak szybko, skoło nas kałmią – powiedział z wypchanymi policzkami Martin.

– Kto ich tam wie – również z pełnymi ustami odparł Jim.

– Aniu, świetnie dałaś sobie radę z Achmedem – Bartek zmienił temat

i pochwalił siostrę.

– Ten Achmed to niezłe ziółko! – ze-
złościła się Mary Jane.

– Mówiłam wam od razu, że mi się
nie podobał i czasami był jakiś taki
dziwny – Ania przypomniała wszystkim
o swoich podejrzeniach.

– Wybacz! – westchnęła Mary Jane. –
Miał takie ładne oczy... Ach, powinnam
się już dawno zorientować.

– Wszyscy powinniśmy – przyznał
Bartek.

– Założę się, że to Achmed z tymi
swoimi zbirami okradł grobowiec X.
A potem pod pretekstem pomagania na-
szym rodzicom, węszył dalej – Mary
Jane próbowała zrekonstruować praw-

dziwy przebieg zdarzeń. – Myślicie, że to oni byli przed nami w Zaginionej Świątyni i wykradli klejnot? – zapytała ściszym głosem.

Bartek zapatrzył się w odrapaną ścianę.

– Nie sędzę – odparł po dłuższej chwili. – Nawet jeśli to oni ograbili grobowiec X i wiedzą, do kogo należał i co się w nim znajdowało, to jednak nie natrafili na mapę do Zaginionej Świątyni, bo to my ją znaleźliśmy – Bartek mówił konspiracyjnym szeptem.

– Wygląda na to, że nawet nie wiedzą, gdzie znajduje się wejście do świątyni – wtrącił Jim.

– Za nic nie możemy się przyznać, że

w niej byliśmy! – zarządziła stanowczo Mary Jane.

– Musimy też jak oka w głowie strzec Kroniki Archeo – dodał Bartek. – Nie może wpaść w łapska Achmeda, bo będziemy ugotowani na amen!

– Może w takim razie powinniśmy ją zniszczyć? – Jim wiercił się niespokojnie.

– Zgłupiałeś?! Nikomu nie pozwolę zniszczyć mojej Kroniki! – Ania spojrzała na niego z oburzeniem. – Trzymaj się od niej z daleka! – tupnęła nogą.

– To była tylko taka., no tego... no... taka luźna propozycja – jękał się Jim. – No nie bój się, nie dotknę jej nawet paluszkiem – zapewnił.

– Kronika to nasz dowód rzeczowy na istnienie Zaginionej Świątyni – powiedziała Mary Jane. – Pokażemy Ani rysunki rodzicom, a oni innym archeologom. Cały świat dowie się o naszym odkryciu!

– Pod warunkiem, że wyjdziemy z tej awantury żywi – temperował siostrę Martin.

– E tam, nie kracz! – machnęła ręką Mary Jane.

Jednak krakanie Martina wprowadziło wszystkich w kiepski nastrój.

– Czy rodzice znajdą nas tutaj? – Ania pytała ze łzami w oczach. – Przecież nie mają pojęcia, co się z nami stało! Nie mamy nawet telefonów! A jeśli Achmed

zrobił coś Ofelii? – dziewczynka pobla-
dła. „Och, gdyby wujek Ryszard był tu
z nami, wiedziałby, co zrobić” – pomy-
ślała zrozpaczona. – Biedna panna Ofe-
lia! – Ania płakała coraz głośniej.

Jimowi i Martinowi także zrobiło się
żal Ofelii. Mimo wszystko bardzo lubili
pannę Łyczko i uwielbiali robić jej róż-
ne psoty i kawały.

– Achmed oszukał nas wszystkich.
Rodziców także! – powiedziała ze zło-
ścią Mary Jane.

– A jeśli rodziców też złapali? – wy-
jąkał Jim.

– Nawet tak nie mów! – siostra pod-
niosła głos.

– Achmedowi zależy na klejnocie Ne-

fertiti.

Wie, że my również go szukaliśmy. Na pewno podsłuchiwał nasze rozmowy, stąd ślady wokół naszych namiotów. Póki nie zdradzimy mu, że wiemy, gdzie jest świątynia i nie zobaczy Kroniki Archeo, będzie nas trzymał przy życiu – Bartek zapewniał pozostałych. On sam też chciał w to wierzyć.

– A jeśli nas zmuszą, żebyśmy wszystko powiedzieli? – Martin odezwał się grobowym głosem.

Pytanie to niebezpiecznie zawisło nad głowami przyjaciół niczym topór kata.

– Musimy uciec! – stwierdził Bartek. – I to jak najprędzej! Trzeba spojrzeć prawdzie w oczy: rodzice przecież nie

dowiedzą się, co się stało ani gdzie nas szukać!

Przyjaciele jednogłośnie uznali, że Bartek ma rację. Trzeba jak najszybciej opracować plan ucieczki!...





ROZDZIAŁ XXVIII

Straszliwe widmo

O ucieczce rozmyślała również panna Ofelia, którą trzymano pod strażą w namiocie Beduinów, w malutkiej oazie w sercu pustyni.

– Ależ tu cuchnie! – narzekała głośno, gdy księżę Omar wepchnął ją do namiotu w kolorowe pasy, wykonanego z ciężkich, wełnianych tkanin. Było w nim okropnie duszno i śmierdziało stęchliną.

Wszędzie wokół kręcili się sami mężczyźni o bezwzględnych twarzach.

Panna Ofelia bardzo chciała w jakiś sposób dowiedzieć się, czy przypadkiem w którymś z pozostałych namiotów nie ma również dzieci.

– Tu jest wstrętnie! Gorąco! Śmierdzi! Pfuj! – kopnęła leżące na ziemi koce. – Nie mam zamiaru zostać tu ani chwili dłużej! – awanturowała się przesadnie głośno. Miała nadzieję, że jeśli dzieci usłyszą jej głos, dadzą jakiś znak.

Niestety, żadne z nich nawet nie piśnieło. Za to rozwścieczony jej fochami Tango w dosadnych słowach kazał jej zamilknąć. Panna Ofelia wołała więc nie przeciągać struny. Przestała więc na-

rzekać i w ciszy usiadła na miękkich dywanach, którymi wyściełany był namiot.

Tango z Omarem prowadzili w tym czasie ożywioną dyskusję.

– Co zrobimy z tą ślicznotką? – pytał Tango. – Zdziorna bestyjka! – cmoknął z podziwem.

– Coś wymyślimy – Omar poklepał Amerykanina po ramieniu. – Najpierw musimy wybadać, ile w rzeczywistości wie o klejnocie Nefertiti i mapie. Musi coś wiedzieć na ten temat! Wyciągnąłbym z niej wszystko, gdyby ten przekłety deszcz nie przypominał jej o dzieciakach! – zirytowany pstryknął palcami. – Ale po nocy spędzonej w sercu pustyni, przy akompaniamencie wycia szakali,

z pewnością zmięknie! – roześmiał się rozbawiony swoim pomysłem.

Wreszcie Omar przestał się śmiać i spoważniał.

– Niepokoi mnie tylko, że Achmed jeszcze się nie odezwał – rzekł. – Miał zająć się dzieciakami. Nie mogę się z nim skontaktować! – irytował się Ibn Ahmar.

– Czy myślisz o tym samym, co ja? – Tango spojrział porozumiewawczo na współnika.

– Że ten pies nas zdradził? – Omar głośno wypowiedział ich podejrzenia.

– Do tej pory z nami współpracował – powiedział Tango.

– Mam wrażenie, że ostatnio nie mó-

wił nam o wszystkim – mruknął Omar.

– Myślisz, że chce zawłaszczyć klejnot?

– Myślę, że to całkiem możliwe! – Omar zgrzytnął zębami. – Trzeba zawiadomić o wszystkim Midasa.

Tango westchnął ciężko. Wiedział już komu przypadnie w udziale ta niemiła rozmowa.





Po zachodzie słońca temperatura na pustyni zaczęła wyraźnie spadać, a w środku nocy zrobiło się wyjątkowo zimno. Panna Ofelia opatuliła się śmierdzącymi, wzgardzonymi wcześniej kocami i rozglądała się, co by tu jeszcze na siebie włożyć.

– Ofelio, jeśli zaraz czegoś nie wymyślisz, to zamarzniesz w tej wielbłądziej oazie! – syknęła sama do siebie, bo zapach wielbłądów, które stały w pobliżu, dodatkowo doprowadzał ją do szału. – Wyobraź sobie, że jesteś w zamku Ca-

melot! – panna Łyczko rozwinęła w myślach romantyczną wizję. Nic to jednak nie pomogło, bo zamiast wspaniałego zamku króla Artura i jego dzielnych rycerzy, zobaczyła zamek zbudowany z wielbłądów! – No nie! – jęknęła zdruzgotana. Z zimna nie mogła się rozluźnić i uruchomić wyobraźni. – Te przekłete kamele! – zaburczała.

I nagle Ofelia doznała olśnienia!

– O tak! Ucieknę na wielbłądzie! – postanowiła.

Cztery dromadery stały sobie spokojnie tuż za jej namiotem. Aż się prosiły, żeby z nich skorzystać. Przynajmniej do takiego wniosku doszła Ofelia.

„Jeśli ucieknę pod osłoną nocy, pręd-

ko się nie zorientują” – rozważała.

Panna Łyczko, rozgrzana swoim planem, wygramoliła się spod sterty koców i ostrożnie, po cichutku, zrobiła małą szparkę w zasłonkach namiotu i wyjrzała na zewnątrz.



Przy ognisku drzemało dwóch Beduinów. Zielony dżip stał dokładnie na-

przeciw nich. Nie było możliwości, żeby się do niego zakraść. Następnie wyrzała z drugiej strony. Tam nie było nikogo.

– Myślą, że jestem głupią blondynką! Nawet nie wystawili straży przy wielbłędach! – prychnęła nieco urażona w swej dumie. – Nie doceniają mnie! – uśmiechnęła się z szelmowską miną.

Panna Ofelia cichutko i zwinnie jak jaszczurka wyślizgnęła się z tyłu namiotu. Od wielbłądzego stadka dzieliło ją kilkanaście kroków. Jeśli uda się jej przebiec tę odległość, będzie uratowana – pomyślała. W tym samym momencie księżyc przysłoniła chmura. Był to więc idealny moment do ucieczki.

Panna Ofelia sprężyła się w sobie i przygarbiona, z bijącym sercem, ci-chutko jak myszka pobiegła truchcikiem do upragnionego celu.

Wielbłądy na widok skradającej się postaci poruszyły się niespokojnie.

Ofelia zamarła.

Jeden ze śpiących przy ognisku mężczyzn przebudził się i nasłuchiwał przez moment.

Gdzieś w oddali rozległo się upiorne wycie szakali. Wartownik dorzucił opału do ognia i już po chwili drzemał dalej. Nie miał zielonego pojęcia, że panna Ofelia właśnie wprowadza swój chytry plan w życie i na paluszkach zbliża się do dromaderów.

– No zniż się, ty wielbłądzie jeden! – nakazywała zwierzęciu surowym głosem.

Wielbłąd jednak nic sobie z tego nie robił. Wyszczrzył duże zęby, jakby chciał ostrzec, że jeżeli Ofelia nie da mu spokoju, to bez wahania ich użyje.

Na niebie ukazał się już srebrny koniuszek księżyca.

Ofelia postanowiła zmienić taktykę.

– Dobra, kochana mućka! – przemawiała do wielbłąda czule i łagodnie, choć nie miała pojęcia, dlaczego mówi do niego jak do krowy. – Bądź tak dobry i zabierz mnie do dzieci! – prosiła.

I o dziwo, zwierz posłuchał. Ugiął nogi w kolanach i pozwolił Ofelii wejść

na swój grzbiet. Panna Łyczko niezdarnie wdrapała się na wielbłąda i uchwyciła się jego garbu.

– Heja! – szepnęła do niego i zwierzę wstało.

Lecz wielbłąd nie miał zamiaru ruszyć. Stał, beznamietnie przeżuważając paszę.

– Do licha, jak się tym kieruje?! – Ofelia tarmosiła go za szyję. – No ruszaj uparciuchu! – ubodła go piętami. Ale chyba zbyt mocno, bo wielbłąd wyrwał przed siebie w takim tempie, jakby goniło go stado wściekłych szakali! Gnał przez pustynię, niczym straszliwe widmo, unosząc na swym grzbiecie podskakującą i jęczącą pannę Ofelię...

ROZDZIAŁ XXIX

Wejście smoka

– Uciekniemy przed świtem – Bartek przedstawił swój plan. – W nocy na pustyni nie mamy szans, możemy zabłądzić. Dlatego najlepiej będzie zrobić to właśnie przed świtem. Gdy robi się gorąco, będziemy już daleko – szeptał do przyjaciół.

– Może uda nam się ukraść im konie – Mary Jane zapaliła się do tego pomysłu.

– Zwabimy jakoś strażników, obezwładnimy ich i damy nogę! – Jim z Mar-

tinem byli gotowi wykonać ten śmiały plan.

– W takim razie pryskamy! – stwierdzili wszyscy jednogłośnie.

– Jest już późno, teraz trzeba się zdrzemnąć. Czeką nas długa droga, musimy nabrać sił. Ja będę czuwał i obudzę was przed wschodem słońca – powiedział Bartek, po czym sprawdził, czy jego zegarek dobrze działa.

Mary Jane, Ania, Martin i Jim zasnęli niemal natychmiast. Byli wykończeni przygodami i porwaniem.

Bartek rozmyślał. Miał zamiar trzymać wartę i zbudzić pozostałych, gdy nadejdzie właściwa pora. Patrzył na śpiących towarzyszy, powieki robiły mu

się coraz cięższe i cięższe, aż wreszcie sam nie wiedząc kiedy, zasnął.

Chwilę później Bartek poderwał się gwałtownie. Przetarł oczy i zerknął na zegarek.

– O w mordkę jeża! – syknął.

Okazało się, że chwila trwała ładnych parę godzin.

– Zaraz wszędzie słońce! – Bartek jęknął. – Wstawajcie! Szykujcie się do ucieczki – budził przyjaciół. – Powinniśmy być już daleko stąd!

– Dzisiaj jest sobota, nie idę do szkoły! – mruczała Ania przez sen.

Jim z Martinem spali jak dwie kłody. Jedynie Mary Jane rozejrzała się w miarę przytomnym wzrokiem. Z trudem uda-

ło się jej postawić braci na nogi.

Gdy wszyscy byli już gotowi, Mary Jane zastukała dość głośno w drzwi. Starła się, by prócz strażników, nie zbudzić przypadkiem całej bandy Achmeda.

Za drzwiami rozległ się szelest, a potem głośny pomruk. Wreszcie drzwi otworzyły się.

Zły strażnik zmiął w ustach jakieś przekleństwo.

– Chcemy pić! – powiedziała do niego ukryta w ciemności Mary Jane.

Mężczyzna nie widział dziewczynki i zaniepokojony wszedł do środka.

– Teraz! – chłopcy skoczyli na niego.

Nim zorientował się, o co chodzi, le-

żał obezwładniony pod ścianą. Wszystko to jednak zajęło zbyt wiele czasu. Niebo na wschodzie już pojaśniało, zwiastując nadejście dnia.

– Szybko, zabierajmy się stąd! – po-
naglił Bartek.

Dzieci czym prędzej opuściły więzie-
nie, pozostawiając w nim związanego
paskiem strażnika.

Uciekinierzy podkradali się właśnie
na palcach w kierunku zagrody z końmi,
gdy nagle na horyzoncie zauważyli
dziwne zjawisko.

– To chyba jakiś samochód – szepnął
Jim.

W oddali widać było poruszający się
punkt, który rósł z każdą chwilą. Wznie-

cał tuman kurzu, który unosił się nad nim jak złocisty obłok.

– To nie jest samochód – Bartek pokręcił przecząco głową.

– Może rodzice nas szukają?! – ucieszyła się Ania.

– Jeżeli to są rodzice, to musimy ich zatrzymać! Gdy tu przyjadą, Achmed zamknie ich razem z nami, a to już będzie kaplica! – ostrzegł Martin.

– Szybko, do koni! – rozkazał Bartek.

Dzieci kilkoma susami znalazły się przy koniach. Bartek posadził Anię przed sobą. Gardnerowie również świetnie jeździli konno, więc błyskawicznie dosiedli wierzchowców.

Tętent kopyt zbudził jednak Achmeda.

Wyskoczył ze swojej kwatery akurat w porę, by zobaczyć daleko przed sobą, na tle wschodzącego, pomarańczowego słońca, oddalające się sylwetki dzieci.

Zaklął szpetnie i kopniakami zaczął budzić swoich ludzi.

– O, to małe potworki! – wrzeszczał.



Tymczasem tajemniczy obiekt nadjeżdżający z przeciwnej strony, jadący wprost na grupkę dzieci, zbliżył się już na tyle, aby można go było rozpoznać.

– Zwolnij, ty przebrzydła, złośliwa, perfidna gadzino! – wrzeszczał drobny jeździec do swojego krnąbrnego pojazdu. W odpowiedzi na to pojazd zaryczał

coś i przyspieszył.

– Jak przeżyję, to zrobię sobie z ciebie koc! Albo płaszcz! – odgrażała się kobieca postać, komicznie podrygując.

Bartek ściągnął lejce i zatrzymał swojego wierzchowca. Pozostali również się zatrzymali.

– To panna Ofelia! – wykrzyknęła zdumiona Ania. – Pędzi wprost do obozu Achmeda!

Dzieci wytrzeszczyły oczy ze zdumienia.

W rzeczy samej była to panna Łyczko. Choć zupełnie do siebie niepodobna. Jej starannie zazwyczaj uczesane włosy były straszliwie potargane, a ubranie okropnie brudne.

– Achmed nas goni! – zawołała Mary Jane, która w tej chwili dostrzegła po-
goń.



– Niech pani zawróci! – Martin machał rękami do mijającej ich panny Ofe-
lii, ale ona, kurczowo trzymając się
wielbłądziego garbu, nie była w stanie
kierować swoim pustynnym okrętem.

– Mary, weź Anię! – Bartek posadził

siostrę na siodle Mary Jane. Muszę ratować pannę Ofelię! – wykrzyknął, po czym spiął konia, pochylił się w siodle i popędził jak pustynny wichur za panną Łyczko. – Wy uciekajcie! – zawołał przez ramię. – Dołączę do was później!

Ania jednak nie chciała zgodzić się na rozstanie z bratem. Mary Jane również zdecydowała, że powinni trzymać się razem. Zawróciła więc swojego wierzchowca i pognęła w ślad za Bartkiem. Jim i Martin zrobili to samo.

Bartek szybko znalazł się tuż koło przerażonej panny Łyczko. Udało mu się uspokoić wielbłąda i zmusić go do zatrzymania się.

– Dzięki Bogu! – jęknęła z wdzięcz-

nością panna Ofelia. Była wycieńczona i wymizierowana, lecz na widok Bartka i reszty dzieci, które właśnie nadjechały, szczęście rozjaśniło jej umazaną twarz.

– Co wy tu robicie? – Bartek wrzasnął do przyjaciół. – Mielicie uciekać! – Był naprawdę wściekły na Mary Jane.

– Trzymamy się razem! – odpowiedziała z dumną miną i nie czekając na odpowiedź Bartka, zwróciła się do panny Ofelii:

– Skąd się pani tutaj wzięła?

– Przybyłam, żeby was ratować! – opiekunka wydyszała ciężko. – Zapomniałam tylko zabrać ze sobą trochę wody – wykrztusiła spieczonymi wargami, po czym... spadła z wielbłąda.

– Całkiem efektowne wejście! – mruknął Martin.

– No, prawie jak wejście smoka! – zachichotał Jim.

– Chłopcy jesteście bezduszni! – Mary Jane skarciła braci, choć ją samą ten widok też rozbawił.

Podbiegła zaraz do panny Ofelii i razem z Anią pomogły biedaczce się podnieść.

Kiedy Ofelia otrzepała się nieco, spojrzała na dzieci uważnym wzrokiem i nagle jakby ją olśniło...

– Jacy wy wszyscy jesteście okropnie brudni! A uszy?! Mój Boże, dlaczego wy zawsze macie takie brudne uszy! Jak tylko wrócimy do obozu to ja zaraz...

Blady strach padł na dzieci. Jednak nie było im pisane usłyszeć, co też panna Ofelia planuje z nimi zrobić, gdy wróca do obozu, bo w tej samej chwili, z dziwnym wrzaskiem i Ofelię, i dzieci osaczył Achmed ze swoją zbirowatą kompanią...



ROZDZIAŁ XXX

Niespodziewane odkrycie

– No to znowu na starych śmieciach!
– zadrwił Jim, gdy banda Achmeda wpełnęła ich do tego samego więzienia, z którego dopiero co uciekli.

– Super, że pani nas uratowała! –
Martin naburmuszył się.

– Teraz to nawet mucha się stąd nie
wymknie!

– Dajcie już spokój! – Mary Jane upomniwała braci. – Najważniejsze, że jesteśmy cali i zdrowi! – przypomniała.

Nikomu to jednak za bardzo nie poprawiło nastroju.

– Skąd pani wiedziała, gdzie nas szukać? – Ania przytuliła się do panny Ofelii.

– No właśnie, jakim cudem pani tutaj trafiła? – Mary Jane również usiadła przy opiekunce.

– Porwano mnie! – wyznała panna Łyczko.

– To panią też porwano? – oczy Ani zrobiły się okrągłe ze zdumienia.

– Tak, ale nie ci – Ofelia ruchem głowy wskazała drzwi. – Inni. No a teraz

ci! Nic z tego nie rozumiem! Tamci pytali mnie o jakąś mapę i klejnot. W co wyście się wplątali?! – patrzyła na dzieci z wyrzutem. – Co to wszystko ma znaczyć? Czego od was chcą ci ludzie? Dlaczego mnie porwali? Dlaczego was porwali? – panna Ofelia zasypywała dzieci lawiną pytań.

– Psssst! – Bartek na wzmiankę o mapie i klejnocie położył palec na ustach. – Kto panią pytał o skarb? I kto panią porwał? – próbował dowiedzieć się czegoś od wzburzonej Ofelii.

– Jak to kto? – panna Łyczko prychnęła, jakby to było najzupełniej oczywiste. – Ten głupi książę!

– Jaki książę? – zapytały równocze-

śnie Mary Jane i Ania.

Panna Ofelia opowiedziała więc wszystko o Omarze, którego spotkała już w Kairze, a który okazał się fałszywym księciem i draniem na dodatek. Opowiedziała też o tym, jak jego towarzysz, grubas Tango, przeszukiwał rzeczy chłopców i jak ona przyłapała go na gorącym uczynku, za co ją porwali i więzili w jakiejś oazie na pustyni w namiocie Beduinów!

– Ale im uciekłam! – pochwaliła się z filuternym uśmieszkiem. – Chciałam was odszukać i na szczęście, choć przez przypadek, trafiłam tutaj. Ale to już wiecie – Ofelia zakończyła swoją relację.

Dzieci wysłuchiwały wszystkiego zdu-

mione.

– To teraz wy mi powiedzcie, o co w tym wszystkim chodzi?! – zażądała stanowczo panna Łyczko.

Dzieci spoglądały na siebie niepewnie. W końcu zdecydowały się wyznać, co odkryły; Ofelia wysłuchiwała więc całej historii o ostrakonie Cressidy Finch oraz o jej kocie Totmesiku, a także o mapie odnalezionej w grobowcu X z zaszyfrowanym kodem wskazującym położenie Zaginionej Świątyni.

– To wprost niewiarygodne! – wykrzyknęła panna Ofelia, gdy skończyły. – Mam nadzieję, że nie stroicie sobie ze mnie żartów – zajrzała każdemu z dzieci głęboko w oczy.

– Tym razem to najczystsza prawda! – Jim uderzył się pokornie w pierś.

Z uwagi na okoliczności, w jakich wszyscy się teraz znajdowali, panna Ofelia wiedziała, że nie ma powodu, aby nie wierzyć dzieciom. Przecież ten fałszywy książę i jego pomagier Tango także szukali Zaginionej Świątyni i klejnotu Nefertiti.

– No, ale co z tym klejnotem? – żywo dopytywała się. – Znaleźliście go w końcu, czy nie?

– Niestety nie – Bartek westchnął.

– Ze świątyni wzięliśmy tylko tę szkatułkę, na dowód, że naprawdę tam byliśmy – Ania wyciągnęła ją z plecaka i podała Ofelii.

Nauczycielka zrobiła zaskoczoną minę na widok kredek w środku.

– Kiedy Achmed nas zatrzymał, zainteresował się szkatułką. Baliśmy się, że zaraz zorientuje się skąd ją mamy. Dobrze się złożyło, że wcześniej włożyliśmy do niej kredki. Nie może się dowiedzieć, skąd ona pochodzi! – zastrzegła Mary Jane.

– Nie sądzicie chyba, że im to wypalam – panna Ofelia poczuła się dotknięta.

– Ależ skąd! – Bartek starał się udobruchać nadąsaną opiekunkę. – Wiemy, że z pani nic nie wyciągną.

– No, oczywiście, że nie – panna Ofelia z wyższością wzruszyła ramionami. –

A swoją drogą, to bardzo dziwna historia... – zamyśliła się.

– Myśleliśmy, że w tej szkatule będzie naszyjnik z klejnotem, ale była pusta – Ania westchnęła.

– Sądzymy, że ktoś mógł nas uprzedzić! – wtrącił Bartek.

– Tylko nie wiemy, kto – rzekł Martin.

– No właśnie – Mary Jane zmarszczyła brwi w zamyśleniu. – Achmed odpada – wyliczała na palcach – on nadal szuka. Ten niby książę, Omar, też odpada, bo chciał wyciągnąć informacje od nas. Więc kto? Kto jeszcze wie o podziemnej świątyni i kto odnalazł naszyjnik Nefer-titi?

Zapadło milczenie.

– A jeśli skradziono go już w starożytności? – spytała powoli panna Ofelia.

– To jest możliwe, chociaż na wrotach były nienaruszone pieczęcie i nie było na nich żadnych informacji o wcześniejszym rabunku i ponownym pieczętowaniu – odparł Bartek. – Być może już nigdy nie dowiemy się, jak wyglądał klejnot królowej Nefertiti – dodał ze smutkiem.

Mary Jane położyła pocieszająco dłoń na jego ramieniu.

– Odkryliśmy jednak wspaniałą świątynię!

– Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal! – stwierdziła panna Ofelia. – Trudno, klejnotu nie odnaleźliście. Teraz

musimy pomyśleć, jak się stąd ewakuować! – twardo ucięła dyskusję.

– Jedna ucieczka już nam nie wyszła. Teraz wydostać się stąd będzie dwa razy trudniej. O ile to będzie w ogóle możliwe – Mary Jane zagryzła wargi.

– Musimy wymyślić jakiś naprawdę skuteczny plan – ze sprytną miną mruknęła panna Ofelia, która nabyła już pewnej wprawy w ucieczkach.

– Wyważymy drzwi, załatwimy tych koleś i zwiejemy! Albo wykopie my tunel! – Jim podrzucał zupełnie niedorzeczne pomysły.

Przez pół godziny trwała ta ożywiona dyskusja, ale nie przyniosła ona oszałamiających rezultatów.

Ania była w tak złym nastroju, że postanowiła napisać list pożegnalny do rodziców.

– Może ktoś go kiedyś znajdzie i dostarczy im – pomyślała Ania ze smutkiem.

Wyciągnęła z egipskiej szkatułki ołówkę i zaczęła pisać: *Kochana mamo, kochany tato...*

Wtem, jak na złość, złamał się rysik.

Ania wysypała zawartość szkatułki. Szukała czegoś nadającego się do pisanie. Kiedy drewniana skrzyneczka była zupełnie pusta, dziewczynka zauważyła coś dziwnego.

Jej uwagę przykuł pewien drobiazg, który wcześniej w natłoku wrażeń naj-

wyraźniej wszystkim umknął.

Ania zamknęła wieko.

Potem znowu wolno je otworzyła.
Przez moment ważyła wieko w dłoni.

– Hm... – mruknęła.

Znowu zamknęła szkatułkę, a potem ją otworzyła.

Wieko było dosyć ciężkie.

Ania przyłożyła je do ucha i potrząsnęła nim. Miała wrażenie, że wewnątrz usłyszała leciutki zgrzyt.

– Co robisz? – Bartek od dłuższej chwili przyglądał się poczynaniom siostry.

– Wydaje mi się, że... – Ania zawiesiła głos – że tam może coś być! Wieko jest o wiele cięższe niż cała reszta!

Bartek zważył szkatułkę w dłoni.

– Rzeczywiście! Masz rację!

– A jeśli... – Ania bała się wypowiedzieć głośno swą śmiałą myśl. – A jeśli tam jest... klejnot Nefertiti? – zniżyła głos.

– O nie! Nie dam się już więcej nabrać na ten klejnot! – oświadczył Jim, po czym splótł ręce na piersi i odwrócił się ostentacyjnie do reszty plecami.

– Coś tam na pewno jest – Mary Jane potrząsała szkatułką przy uchu. Potem uważnie oglądała ją z każdej strony. – Zobaczcie, tu jest znak Atona! – wykrzyknęła przejęta. – Jak mogliśmy wcześniej tego nie zauważyć! – wskazała maleńkie słońce na wewnętrznej stronie wieka.

– Przypomina przycisk! – Bartek zaczął przy nim majstrować.

Coś lekko stuknęło i każdy wyraźnie usłyszał cichutkie KLIK.

Wszyscy, łącznie z panną Ofelią, zastygli w bezruchu.

I nagle, ze skrytki w wieku szkatułki, wypadł piękny, egipski naszyjnik!

Pośrodku niego oko przyciągał okazały, oprawiony w złoto ciemnoniebieski lazuryt, który oplatały dwie królewskie kobry, podtrzymujące głowami złoty dysk słoneczny.

– Klejnot Nefertiti! – Bartek wyjąkał w absolutnym zdumieniu.





– Oooo! – rozległy się mimowolne okrzyki zachwytu. Naszyjnik z legendarnym klejnotem był wspaniały! Przyjaciele nigdy w życiu nie widzieli nic równie pięknego.

– O mój Boże! I pomyśleć, że Neferti-

ti miała go na sobie! – mówiła w uniesieniu panna Ofelia.

– Hura! Znaleźliśmy go! – Ania podskakiwała ze szczęścia. Każdy chciał dotknąć naszyjnika i potrzymać go przez chwilę. Mary Jane, panna Ofelia i Ania przymierzały go po kolei. Przez moment wszyscy zapomnieli, gdzie się znajdują. Nikt nie myślał o zagrożeniach ani o tym, że w każdej chwili ktoś może wejść. Waga tego niespodziewanego odkrycia była zbyt doniosła, by pamiętać o Achmedzie i jego bandzie.

Niestety, bezwzględni rabusie egipskich antyków doskonale pamiętali o swoich więźniach.



ROZDZIAŁ XXXI

Znowu ucieczka

– Dosyć cackania się! – warknął Achmed. – Trzeba wyciągnąć z nich, gdzie mają mapę, a potem... – pociągnął palcem po szyi w okrutnym geście. – Licho nam jeszcze nadało tę Ofelię! – zgrzytnął zębami. – Sprowadzi nam na głowy ludzi Midasa – chodził wściekły tam i z powrotem po swojej kwaterze. – Midas dostał już co chciał! – mruczał do siebie. – Dostał wszystkie drogocenne

przedmioty z grobowca. Ale bezcenny klejnot Nefertiti będzie mój! Tylko mój!-
zacisnął pięści, owładnięty chęcią posiadania niezwykłego skarbu.

– Zafir! – zawołał swojego człowieka. – Chcę jeszcze raz obejrzeć szkatułkę tej małej!

Zafir zamrugał oczami. Trybiki w jego mózgu najwyraźniej nie mogły zaskoczyć.

– Jakiej małej? Tej większej małej, czy tej mniejszej małej? – zapytał z głupia frant. Zastanawiał się, czy jego hersztowi chodzi o Mary Jane czy też o Anię. No i była jeszcze panna Ofelia, która do najwyższych też przecież nie należała.

– Och, jakich durniów mam! – Achmed walnął pięścią w stół. – Idź po całą tę dzieciarnię! – rozkazał. – Przyprowadź wszystkich więźniów! I przynieś szkatułkę!



– Słuchajcie, musimy go gdzieś ukryć!
– Bartek zmącił nastrój radosnej euforii przyjaciół po przypadkowym odkryciu naszyjnika królowej Nefertiti.

– Masz rację – Mary Jane ocknęła się.
– W każdej chwili mogą nas nakryć.

Słowa Mary Jane okazały się proro-

cze.

Za drzwiami rozległy się kroki.

– Idą tu! – przeraził się Jim.

Ania, która właśnie miała naszyjnik na sobie szarpnęła go nerwowo. Palce drżały jej tak bardzo, że nie mogła uporać się ze skomplikowanym zapięciem.

– Szybko! Zdejmuj go! – poganiał ją Jim.

Mary Jane i panna Ofelia starały się pomóc Ani, ale w rezultacie tylko sobie wszystkie trzy przeszkadzały.

Tuż za drzwiami rozległ się głos Zafira.

– Pośpieszcie się! – Martin jęczał, patrząc na dziewczyny.

Zafir odsunął rygiel...

– Nie ma czasu! – rzekł Bartek i w ostatniej chwili narzucił Ani na ramiona stary koc. Dziewczynka opatuliła się nim ciasno, jakby było jej bardzo zimno, choć słońce stało już wysoko i prażyło jak w piecu.

– O! – Zafir udał zdziwienie. – Jeszcze tu jesteście? Nie uciekliście? Co za niespodzianka! Ha, ha, ha... – zarechotał. – Gdzie jest szkatułka? – rozejrzał się.

Więźniowie poczuli, jak uginają się pod nimi nogi. Wymienili ze sobą porozumiewawcze spojrzenia, które mówiły: więc Achmed również wpadł na właściwy trop.

Ania jeszcze ciaśniej opatuliła się ko-

cem, choć było jej strasznie gorąco. Czowała jak perlisty pot zaczyna spływać jej po plecach.

Bartek jednym susem skoczył do szkatułki leżącej na ziemi i błyskawicznym ruchem zamknął podwójne wieko.

Zafir niczego nie zauważył.

– Masz! – Bartek wręczył Beduinowi szkatułkę. – Przecież Achmed już ją oglądał. To tylko pojemnik na kredki! Już wam mówiliśmy! – chłopiec przekonywał.

– To się jeszcze okaże – Zafir mrugnął okiem i uśmiechnął się krzywo. – No, koniec pogaduszek! – krzyknął. – Szef chce z wami rozmawiać. Jazda! – ryknął.

Bartek szybko spojrział na Anię. Achmed od razu będzie się dziwił, dlaczego jego siostra okrywa się kocem. Każe jej zdjąć, a wtedy...

– No już! Co tak stoicie! – Zafir i strażnicy poszturchiwali polskie rodzeństwo.

– Zabieraj łapska od dzieci! – Ofelia próbowała ściągnąć uwagę Zafira na siebie.

Mary Jane zbliżyła się do Bartka i szepnęła mu na ucho:

– Musimy improwizować...

– Jasne – skinął głową.

Achmed już czekał przed swoją kwaterą. Był to rozlatujący się budynek o płaskim dachu. Całą jasnożółtą ścianę

frontową kwatery pokrywał ogromny rysunek skorpiona.

– Żądam, żebyś uwolnił dzieci! – Ofelia z hardą miną stanęła przed przywódcą bandy.

– Jeśli tylko powiedzą mi to, co przede mną ukrywają, będą wolne jak ptaszki – odrzekł ze wspaniałomyślną miną.

Lecz ani Ofelia, ani żadne z dzieci nie dało się na to nabrać. Lejący się z nieba żar dawał się we znaki Ani, a ukryty pod kocem naszyjnik z ogromnym klejnotem zaczął jej niezmiernie ciążyć.

– A tobie co, moja mała, zimno ci? – Achmed podszedł do Ani, patrząc na dziewczynkę podejrzliwie.

– He, he, he – zarechotała cała banda.
Bartek śmiało podskoczył do Achme-
da.

– Odczep się od niej! – powiedział
twardym tonem. – Ona jest chora! Ma
gorączkę! To *influenza katarazis zara-
zis!* – Bartek rzucił wymyśloną nazwę
choroby niby po łacinie, co dodało jej
powagi. Zgodnie z sugestią Mary Jane
zaczął improwizować.

– Musimy natychmiast zawieść ją do
lekarza!

To jest zaraźliwe! – dodał już po an-
gielsku ku przestrodze.

Ania wzdrygnęła się kilka razy, jakby
rzeczywiście miała gorączkowe dresz-
cze.

Na słowo – zaraźliwe.

– Achmed odskoczył od niej jak oparzony.



– Rzeczywiście, nie wygląda najlepiej! – z obawą patrzył na czerwone wypieki na policzkach dziewczynki i krople potu na czole. – Trzymajcie ją z daleka ode mnie! – odsunął się od dzieci na bezpieczną odległość.

Żaden ze strażników nie kwapił się teraz, by podejść bliżej. Nikt nie chciał się zarazić tą tajemniczą chorobą. Sama nazwa brzmiała już przecież bardzo groźnie.

– Podaj mi szkatułkę! – Achmed rozkazał Zafirowi. Ten podał ją szefowi.

– Oszalałeś?! – wrzasnął Achmed. – Najpierw dobrze ją wytrzyj! Mogą być na niej zarazki.

W tym momencie Zafir zdał sobie

sprawę, że być może w jego rękach spoczywa puszka Pandory wypełniona groźnymi zarazkami. Miał taką minę, jakby trzymał bombę biologiczną. Szkatułka wyślizgnęła mu się z rąk i upadła na piasek.

– Ty idioto! – syknął Achmed. – Bo ją zniszczysz!

Zafir natychmiast podniósł ją z ziemi i oczyścił szerokim rękawem długiej koszuli. Dopiero wtedy podał szkatułkę Achmedowi, który jeszcze raz zaczął ją dokładnie badać.

Panna Ofelia, obserwując jego poczynania, obawiała się, że właśnie wybiła dla niej i dzieci ostatnia godzina...

Już, już zdawało się, że Achmed od-

kryje ukryty przycisk, gdy nadbiegło dwóch Beduinów. Wykrzykiwali coś nerwowo i gestykulowali żywo, wymachując przy tym bronią. Chwilę potem, wzniesając tumany piasku, przed obóz zajechał dżip.

Z drwiącym uśmieszkami wysiedli z samochodu starzy znajomi – Tango i Omar.

– No proszę! Kogo my tu widzimy?! To naprawdę cud, że pani żyje! – Omar uklonił się panie Ofelii, która z dumą odrzuciła opadającą na czoło grzywkę. – Widocznie jest pani sprytniejsza niż sądziłem – dodał. – Nie wierzyłem, że jeszcze kiedykolwiek panią zobaczę – w jego oczach zalśnił błysk podziwu.

– A ja miałam nadzieję, że już nigdy pana nie ujrzę! Ale okazuje się, że obrzydliwe płazińce można spotkać nawet na pustyni! – odgryzła się Ofelia.

Na szczęście dla wszystkich Omar nie usłyszał tej ciętej riposty.

Tymczasem Mary Jane, gdy tylko zobaczyła twarz Omara, wymieniła znaczące spojrzenia z przyjaciółmi.

– To ten naznaczony! – Jim mruknął wstrząśnięty.

– To on wdarł się do pokoju Cressidy Finch! – Bartek szepnął do panny Ofelii.
– Totmesik zostawił mu pamiątkę – chłopiec ruchem głowy wskazał bliznę na twarzy Omara.

– Więc stąd ta szpecąca szrama.

Gangster pokonany przez kota! – panna Ofelia zakrztusiła się ze śmiechu.

Omar, nie znając powodu jej wesołości, spojrzał ze złością.

W tym czasie Tango podszedł do Achmeda i poklepał go ciężko po plecach.

– Jest tu też nasz przyjaciel! Witaj, nie mieliśmy od ciebie żadnych wieści – Amerykanin uniósł znacząco brwi.

Ania drgnęła na dźwięk jego głosu. Gdzieś już słyszała tę specyficzną chrypkę.

– Czy wolno mi zapytać, co to wszystko znaczy? – Tango zatoczył łuk ręką, wskazując dzieci oraz pannę Ofelię. – I co takiego trzymasz w rękach?



Achmed mimowolnie cofnął szkatułkę.

Tango zauważył ten ruch.

– O, to musi być coś ważnego! – wycedził wolno. – Niech zgadnę, pewnie owo cacko znalazły dzieciaki, a ty im je zabrałeś, czyż nie tak? – spytał.

W odpowiedzi Achmed błysnął wściekle oczami.

– Nic ci do tego! – burknął.

– A właśnie, że bardzo mi do tego! – warknął Tango. – Ptaszki ćwierkają, że jest to ta sama rzecz, której obaj szukamy. Wygląda na to, że te małe bestyjki nas ubiegły – Tango spod zmrużonych oczu przypatrywał się przenikliwie dzieciom, które w napięciu obserwowały rozwój sytuacji. Zdawały sobie sprawę, że wraz z przybyciem Tango i Omara

sprawy przybrały jeszcze gorszy obrót.

Mimo to, w głowie Bartka zaczął powstawać pewien śmiały plan. Szybko zorientował się, że panowie nie darzą się sympatią i dzieli ich konflikt interesów. Należało ich zatem jak najszybciej skłócić. „Może dzięki temu pojawi się sprzyjający moment, żeby uciec?” – rozmyślał.

– Tak, to nasza szkatułka! – Bartek odezwał się głośno. – Achmed nam ją zabrał! Jeśli pomożecie nam ją odzyskać – chłopiec zwrócił się do Tango i Omara – to powiemy wam, skąd ją mamy! – dodał zachęcająco.

– Co ty wyprawiasz?! To takie same łotry jak Achmed! Porwali mnie i uwię-

zili! – panna Ofelia szeptała do Bartka, żeby przemówić mu do rozumu.

Bartek uspokajająco ścisnął jej rękę.

– Wszystko będzie dobrze, panno Ofelio. Niech mi pani zaufa.

Tymczasem wściekły Achmed zaczął miotać się wokół swoich więźniów.

– Więc jednak mnie oszukaliście! Nie kupiliście jej na targu w Kairze?! – wrzeszczał w niebogłosy.

– Nie wierzę, ha, ha, ha! – roześmiał się Tango. – Dałeś się oszukać dzieciakom?! Ha, ha! Wcisnęły ci jakiś kit, a ty im uwierzyłeś?!

– Bardzo śmieszne! – warknął Achmed. – Poderżnę ci gardło, jeśli nie powiesz mi, gdzie ją znaleźliście! – przy-

łożył sztylet do szyi Bartka.

Chłopiec poczuł wrzynające się w krtań ostrze.

– Wszystko powiemy, ale temu w ha-
wajce! – wycharczał i skinął palcem na
grubego Amerykanina.

Tango z Omarem spojrzeli na siebie.
A potem pożądliwym wzrokiem na szka-
tułkę, jakby miała być zaczarowana
i wypełniona nigdy nie kończącym się
złotem.

Ania w wielkiej rozterce czekała, co
teraz będzie. Była już pewna, dlaczego
głos Tango wydawał się jej znajomy. To
jego słyszała w pobliżu Sfinksa!

– Zostaw chłopaka! – rozkazał wresz-
cie Achmedowi. – Jeśli spadnie mu

włos z głowy, Midas się z wami osobiście policzy!

Beduin przez moment walczył ze sobą, aż wreszcie zdecydował się schować nóż.

Ania odetchnęła.

Po chwili jednak Achmed rozmyślił się i złapał za rękę Mary Jane. Chciał mieć zakładniczkę, ale dziewczynka potężnie kopnęła go w kostkę.

Achmed syknął i złapał się za bolącą nogę.

– Widzisz? – Tango roześmiał się ubawiony. – One cię nie lubią – kręcił głową.

– Chcą wyjawić wszystko nam, a nie tobie! He, he, he – Omar Ibn Ahmar do-

rzucił ze złośliwym uśmieszkiem.

– Przecież pracujemy razem! – Achmed nagle zmienił front.

– Pomyłka! – prychnął Tango. – Pracowaliśmy, dopóki nie zacząłeś szukać klejnotu na własną rękę! Nasza współpraca została definitywnie zakończona! – rzekł z wściekłością. – Oddaj tę szkatułkę! – zażądał chrapliwym głosem. – Chcę ją zobaczyć!

– Sam ją sobie weź! – wycodził wolno przez zaciśnięte mocno zęby Achmed.

Jego ludzie z napięciem śledzili rozwój sytuacji. W każdej chwili byli gotowi włączyć się do walki. Wszystko wskazywało na to, że zaraz poleje się krew.

Obie strony sporu zapomniały nawet o swoich więźniach.

Omar, Tango i Achmed z zacięciem obrzucali się wyzwiskami, wylewali wzajemne pretensje i żale, ale przede wszystkim każdy chciał mieć tajemniczą szkatułkę tylko dla siebie.

Więźniowie skrzętnie wykorzystali zamieszanie i wolno, krok po kroku zaczęli cofać się w stronę stojącego nieopodal starego dżipa.

Jeszcze kilka kroków dzieliło ich od samochodu.

Sytuacja zaogniała się z każdą sekundą.

Przestępcy zaczęli wściekle wymachiwać karabinami. Nikt z nich jeszcze

nie zauważył, że niepilnowani więźniowie powoli się oddalają.

– Na trzy-cztery wskakujemy do dżipa i odjeżdżamy! – Bartek dawał szeptem wskazówki.

Nagle niespodziewanie padł strzał...

Nie można było już dłużej zwlekać.

– Do samochodu! – krzyknął Bartek.

– Ale kto będzie prowadzi? – pytała w biegu Mary Jane.

– To już zostawcie mnie! Wskakujcie!

– pana Ofelia otworzyła drzwiczki dżipa. – Pani umie jeździć? – spytała zaskoczona Ania. Jeszcze nigdy nie widziała Ofelii za kierownicą żadnego auta, a tym bardziej terenowego! Zawsze, gdy trzeba było gdzieś jechać sa-

mochodem, robili to rodzice albo wujek Ryszard.

Jim i Martin w wielkim pośpiechu zajęli tylne siedzenia. Ścisnęli się tak, że zmieściła się jeszcze Ania i Mary Jane.



Z przodu usiedli Bartek i panna Ofelia.

Nagle rozległ się drugi strzał! A zaraz potem kolejny...

I brzęk tłuczonego szkła w tylnej szybie dżipa.

Nie było wątpliwości, że tym razem Achmed i Tango połączyli swoje siły w pogoni za uciekającymi.

– Ruszajmy! Ruszajmy! – krzyczała wystraszona Mary Jane. Z jej włosów sypały się okruchy szkła z rozbitej szyby.

Bliźniacy osłaniali głowy rękami, a Ania ścisnęła kurczowo klejnot Nefer-titi. W biegu do samochodu porzuciła koc i teraz na jej odkrytej szyi lśnił starożytny naszyjnik. Niewykluczone, że Achmed i Tango już go dostrzegli.

– Nie ma kluczyków! – zapiszczała

nerwowo panna Ofelia.

– O nie! Czemu wcześniej o tym nie pomyśleliśmy! Zabiją nas! – krzyczała Mary Jane.

Bartek skamieniał.

– Jak mogłem zapomnieć o kluczach! – wyrzucał sobie swoją gapowatość, która mogła kosztować wszystkich życie!

– Co teraz? Co robimy? – krzyczeli na przemian Jim z Martinem jak oparzeni.

Jedynie panna Ofelia zachowała zimną krew. Ku zdumieniu dzieci z miną zawodowego złodzieja samochodów wyrwała spod deski rozdzielczej pęk kabli i na chybił trafił zaczęła stykać je ze sobą, aż sypał się snop iskier, a dokoła

rozchodził się charakterystyczny swąd palących się kabli.

Silnik wreszcie zacharczał i zaskoczył, lecz w tej samej chwili Tango złapał za klamkę...

Ucieczka była już niemożliwa...

I nagle wydarzyło się coś niezwyklego.

Klejnot Nefertiti spoczywający na piersiach Ani rozbłysł niesamowitym, oślepiającym blaskiem. Tango puścił klamkę i zasłonił odruchowo oczy. Blask był tak wielki, że wydawało się, iż pustynia płonie. Banda Achmeda padła przerażona na kolana. Konie stawały dęba i rżały, jakby zobaczyły coś niewidocznego dla ludzkich oczu. Wreszcie

przeskoczyły prowizoryczną zagrodę i jak oszalałe pogalopowały w pustynię.

Tymczasem nieustraszona panna Ofelia wrzuciła szybko bieg, aż zazgrzytało w skrzyni biegów. Dżipem szarpnęło tak mocno, że dzieci z tyłu wyrznęły głowami w siedzenia. W następnej sekundzie panna Łyczko rozpędziła się i pomknęła jak strzała.

– Zapnijcie pasy i trzymajcie się! – krzyknęła, podskakując na wybojach.

– Jeśli ona prowadzi samochody tak jak wielbłądy, to ja chyba nie chcę jechać! – wrzasnął Jim.

– Mięczak jesteś! – odkrzyknęła mu Mary Jane dumna z panny Ofelii.



Ania spojrzała za siebie na szybko oddalającą się wioskę. W dłoni ścisnęła klejnot Nefertiti. Legenda okazała się prawdą, a moc zamknięta przez kapłanów w kamieniu większa niż sobie wyobrażali.

Super-Ofelia

Gardnerowie i Ostrowscy wybiegli na skraj bazy. Razem z oddziałem uzbrojonych żołnierzy i policji z niepokojem obserwowali nadjeżdżający z wielką prędkością samochód.

– Proszę odejść! To mogą być terroryści! – policjant odsunął sir Edmunda.

Oddział żołnierzy i policji przybył do bazy w Amarnie zaraz po tym, jak sir Gardner zgłosił zaginięcie dzieci i panny Ofelii.

– Nie strzelajcie do nich! – błagała Beata Ostrowska na widok żołnierzy gotujących się do oddania strzału.

– Jeśli to są zamachowcy, zabiją nas wszystkich! – odparł dowódca.

– Tam mogą być nasze dzieci! – zaprotestowała gwałtownie Melinda Gardner.

– W żadnym razie nie strzelajcie! – krzyczeli ojcowie.

Dowódca zaklął szpetnie pod nosem. Kazał swoim żołnierzom przez cały czas trzymać broń w pogotowiu.

Profesor Ostrowski z bijącym sercem zerkał przez lornetkę. Zobaczył z przodu Bartka i jakąś kobietę, która przypominała mu nieco pannę Ofelię. Ale równie

dobrze mogła to być porywaczka.

– Tam rzeczywiście są nasze dzieci! – wykrzyknął.

Samochód cały czas zbliżał się z zawrotną prędkością.

– Daj lornetkę! – sir Gardner wyciągnął ją nerwowym ruchem z dłoni przyjaciela.

– Gdybym nie wiedział, że panna Ofeilia nie ma prawa jazdy i nigdy nie prowadziła, sądziłbym, że to naprawdę ona siedzi za kierownicą tego dżipa! – profesor Ostrowski mamrotał zdumiony.

Tymczasem samochód przyhamował, wszedł w wiraż i znowu ruszył pełnym gazem.

Sir Gardner przyłożył lornetkę do

OCZU.

– Ta kobieta prowadzi jak mistrz Formuły 1! – rzekł.

– Więc na miłość boską, kto prowadzi ten samochód? – zapytała z trwogą pani Ostrowska i wyrwała niecierpliwym ruchem lornetkę z rąk Gardnera.

Archeolodzy nie musieli długo czekać na rozwiązanie tej zagadki, bo dżip zatrzymał się nagle, osypując piaskiem policjantów i żołnierzy.

Na ułamek sekundy zapadła głucha cisza.

Kurz jeszcze całkiem nie opadł, gdy wreszcie od strony kierowcy otworzyły się drzwi i wysiadł... nie kto inny, tylko panna Łyczko we własnej osobie.

– Ofelia? – profesor Ostrowski wyba-
łuszył oczy.

– To naprawdę ty, Ofelio? – niedo-
wierzała Melinda Gardner.

Ofelia była umorusana i rozczochrana.
Jeszcze nigdy nikt nie widział pedan-
tycznej opiekunki w takim stanie!

– Znacie ją? – nerwowo dopytywał
się dowódca żołnierzy.

– Tak, wszystko w porządku! – uspo-
koila go szybko pani Ostrowska.

Dowódca nieco skonsternowany roz-
kazał żołnierzom opuścić karabiny.

Ofelia stanęła naprzeciw archeolo-
gów, obtarła podartym rękawem koszuli
spękane usta i chwiejnym krokiem pode-
szła do tylnych drzwi dżipa. Gdy je

otworzyła, Ania, Mary Jane, Jim, Martin i Bartek wysypali się z samochodu jak jabłka z koszyka. Z okrzykami radości pobiegli do swoich rodziców i rzucili się im w objęcia.

– Przywiozłam nasze dzieci! – powiedziała panna Ofelia z lekkim półuśmiechem, niczym tajny agent po wykonaniu supertajnej misji.

A zaraz potem... zemdlą!a!



Z

Kronik Archeo

Dokonaliśmy mega, super,
hiper niesamowitego od-
krycia!

Znaleźliśmy klejnot!

A potem zostaliśmy po-

zwani przez bandziorów
trudniących się nielegal-
nym handlem egipskimi
antykami!

Na szczęście wszystko
dobrze się skończyło.

Okazało się także, że to
banda Achmeda okradła
grobowiec X.

W sprawę tę zamieszany
był również niejaki Omar
Ibn Achmar i Amerykanin
Tango, którzy pracowali

Śla bardzo bogatego kolekcjonera sztuki - Miłasa. Cała szajka wpała w ręce policji. Jedynie Miłasa nie udało się zatrzymać. Odpłynął gdzieś swoim jachtem i wszelki śluch po nim zaginął...

Dr Zahi Hawass umieścił odnaleziony przez nas naszyjnik królowej Nefertiti w Muzeum Egipskim w Kairze. Teraz wszyscy mogą

go rozbawić.

Wyjaśniła się również zagadka grobowca X. Achmed przyznał się, że zniszczono w nim wszystkie inskrypcje z imieniem księżniczki Seherenre - szóstej córki faraona Echnatona.

W grobowcu znajdował się jej złoty sarkofag.

Achmed sprzedał go Miśkowi, jak i resztę

wszystkie pozostałe artefakty. Większość z nich zniknęła wraz z nieuczciwym kolekcjonerem.

Zahi Hawass obiecał, że nie spocznie, póki wszystkie bezcenne skarby z grobowca księżniczki nie wrócą do Egiptu. Rozpoczną się również prace archeologiczne w samej Zaginionej Świątyni, do której wskazyaliśmy wejście. Zahi Ha-

wass powiedział, że to
największe archeologiczne
odkrycie wszechczasów!
Być może gdzieś w tej
świątyni jest pochowana
sama królowa Nefertiti!

W Kairze spotkaliśmy
się ponownie z Cressidą
Finch. Była zachwycona,
gdy zobaczyła odnaleziony
przez nas naszyjnik.
Wreszcie publicznie ujawniła
swoje prawdziwe na-

zwisko. I co najważniejsze, zaprosiła nas do Anglii, do zamku Highclere!

Zapewne już nigdy nie dowiemy się, skąd lord Carnarvon miał ostrakon z planem Zaginionej Świątyni, ale dzięki niemu odnaleźliśmy Klejnot Neferiti.

Jak widać w każdej legendzie tkwi ziarnko prawdy...

Barlek.



ROZDZIAŁ XXXIII

Niespodzianka

Po swojej brawurowej akcji panna Ofelia Łyczko została otoczona wyjątkową czułością i opieką. Będąc już w Kairze, w hotelu Ramzes, wypoczywała w łóżku po wyczerpujących przygodach. Znowu była czyściutka i pachnąca, a każdy kosmyk na jej głowie był jak zwykle misternie ułożony. Z miną angielskiej królowej przyjmowała hołdy oraz gratulacje. Wreszcie, gdy poczuła się le-

piej, wstała.

Czekała na nią pewna miła niespodzianka.

– Droga Ofelio – rozpoczął sir Gardner, przy wytwornym obiedzie w hotelowej restauracji. – Jesteśmy ci niezmiernie wdzięczni za uratowanie naszych dzieci, dlatego chcielibyśmy wynagrodzić ci wszystkie trudy i zmartwienia.

– Zabieramy cię w czasie wakacji do Grecji! – profesor Ostrowski nie wytrzymał i przerwał przemówienie przyjaciela, by obwieścić nowinę. – Wakacje spędzimy w Grecji! – wykrzyknął jeszcze raz do dzieci.

– Hurra! – wrzasnęły, aż zatrzęsł się hotel. Dla nich także była to wielka nie-

spodzianka.

– Wszystkim nam przyda się solidny wypoczynek! – westchnęła pani Ostrowska. – Dawno nie mieliśmy przecież urlopu – ścisnęła dłoń męża. – A do tego spędzimy go z przyjaciółmi! – uśmiechnęła się do Gardnerów.



Ofelia siedziała zmieszana. Zupełnie nie wiedziała, co powinna powiedzieć w tej chwili.

– W ogóle nie będziesz musiała zajmować się dziećmi! – dodała jeszcze

Melinda, widząc niezdecydowaną minę panny Łyczko.

Ledwo to powiedziała, a Ofelia od razu rozpogodziła się. No, teraz ten pomysł znacznie bardziej się jej spodobał. Prawdziwe wakacje! Rzeczywiście nawet nie pamiętała, kiedy miała je po raz ostatni. Wyobraziła sobie urocze greckie wysepki, niebiańskie plaże, turkusowe morze i wyśmienite wino w tawernach...

Kair, 5 maja

Fascynujące odkrycie w Egipcie!

Relacja naszej korespondentki z Kairu

Tego dnia w gmachu Departamentu Starożytności odbyła się konferencja prasowa, na której dr Zahii Hawass ujawnił opinii publicznej wprost niewiarygodną wiadomość. Pod wzgórzami Amarny, niedaleko grobu faraona Echnatona, odnaleziono niezwykle podziemną świątynię. Jest ona zachowana niemal w idealnym stanie. Okazała się i przepychem zdaje się przewyższać świątynię w Karnaku i Luksorze w czasach ich świetności.

Tego spektakularnego odkrycia dokonali młodzi badacze starożytnych cywilizacji: Ania i Bartek Ostrowscy oraz Mary Jane, Jim i Martin Gardnerowie. Młodzi odkrywcy wykazali się nie tylko niebywałą znajomością kultury starożytnego Egiptu, ale także odwagą – pokonali bezwzględnych łowców skarbów, którzy chcieli zagarnąć dla siebie legendarny klejnot Nefertiti oraz wiele innych bezcennych przedmiotów ukrytych w świątyni.

To niesamowite wprost zdarzenie ma jeszcze jednego bohatera – pannę Ofelię tyczko, która z narażeniem życia



uwolniła młodych odkrywców uwiecznionych przez bandytów. Jej odwaga, spryt i determinacja mogą być porównywane chyba tylko z przymiotami legendarnego profesora Indiany Jonesa.

Niebagatelną rolę w całej tej historii odegrała lady Ginevra Carnarvon. Bliższych szczegółów nie chciała nam na razie ujawniać. Wiadomo jednak, że to ona wpadła na trop zapomnianego klejnotu Nefertiti, który podobno posiada tajemną moc. Miejmy nadzieję, że nie został obłożony klątwą, tak jak grobowiec Tutanchamona...

Artemida Nayar

Tak, to była cudna wizja.

Ofelia miała po dziurki w nosie suchego, skwarneho Egiptu, zbzikowanych handlarzy egipskich zabytków i uzbrojonych po zęby rzezimieszków!

Dzieci również cieszyły się na wspólne wakacje.

– Będziemy kąpać się i nurkować! – Mary Jane planowała już całą wyprawę.

– Zwiedzimy Akropol w Atenach? – dopytywał się Bartek.

– Naturalnie! – odparła wesoło jego mama.

Jim i Martin natomiast postanowili spędzić te wakacje wyjątkowo wesoło!

Reszta dnia upłynęła wszystkim w wyśmienitych humorach. Wieczorem Bartek przygotował spis obowiązkowych lektur, które zamierzał przeczytać, zanim rozpoczną się upragnione wakacje. Na pierwszym miejscu zapisał „Grecki skarb” Irvinga Stone’a. Była to książka, która opowiadała o niezwykłych losach Henryka Schliemanna – odkrywcy legendarnej Troi.

Ania i Mary Jane uzupełniały Kronikę Archeo. Ania robiła w niej szkice, a Mary sporządzała notatki. Dziewczynki wklejały też gotowe rysunki i wycinki prasowe na temat klejnotu Nefertiti. Mu-

siały skończyć tę pracę i przygotować nowy tom, w którym znajdą się wakacyjne przygody.

Obie dziewczynki przeczuwały, że te wakacje będą niezapomniane!

Tylko panna Ofelia nie miała żadnego przeczucia. I jeszcze długo żyła w błogiej nieświadomości tego, co miało się wkrótce wydarzyć.

Ciąg dalszy nastąpi...